DZIŚ 28 STRON Wydanie AB Cena egz. 20 gr.

Przesyłka opłacona ryczałtem

Prenumerata: miesięcznie we Lwowie (z dostawą) i na prowincji . 4·— zł. bez dostawy . 3·75 zł. Zagranicą. 7·50 zł. Zmiana adr. . 0·50 zł. P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

Redakcja: ul. Zimorowicza l. 15 tel. 262-42, 262-43

Administracja: ul. Zimorowicza l. 15 tel. 274-44

Kantor ogłoszeń i prenumerat: ul. Bielowskiego l. 3 tel. 240-42

Rok II. Lwów, sobota 11 kwietnia 1936 r. Nr. 102

Świąteczny numer „Dz. Polskiego"

W dzisiejszym wielkanocnym numerze „Dziennika Polskiego" ogłaszają artykuły:

Aleksander BAUMGARDTEN: Miłość pani Lemke.
Dr. Łucja CHAREWICZOWA: Lwów „rysowany".
Prof. Dr. Adolf CHYBIŃSKI: Mazurek.
Prof. Dr. Adam FISCHER: Etnografja stosowana w Niemczech.
Maciej FREUDMAN: Radjo mówi z literatami.
Prof. Dr. Wiktor HAHN: Teatr i muzyka na Litwie w latach 1745—1865.
Dr. Klaudjusz HRABYK: Zmartwychwstanie.
Józef KANAROWSKI: Harakiri u Japończyków.
Janina KROLINSKA: Polskie misterjum wielkanocne z przed 350 lat.
Pos. Kornel KRZECZUNOWICZ: Wytyczne programu gospodarczego.
Henryk ŁUBIEŃSKI: Dawniej i dziś.
Janusz MAKOWSKI: Współczesna nauka i technika po 19 stuleciach fotografuje Chrystusa Pana.
Dr. Józef MAYER: W kościele Wikingów.
Aleksander MEDYŃSKI: Wstrząsające zajście na zabawie weselnej w 1580 r.
Marja ORZECHOWSKA (Oema): Małżeństwo i śmierć Puszkina.
Dr. Mieczysław PISZCZKOWSKI: Pamiętnik Literacki 1935.
X. Michał RĘKAS: Lwów spieszy z pomocą Polesiu.
Stanisław ROGOWSKI: Do domu Twego.
Andrzej RYBICKI: Dawne myśli.
Dr. Zdzisław STAHL: Na fundamencie Konstytucji Kwietniowej.
Janina KILJAN-STANISŁAWSKA: Wielkanoc w sztuce.
Marja SZCZEPAŃSKA: Lwowskie arcydzieło muzyki wielkanocnej.
Tadeusz Bronisław ULANOWSKI: Wolę przylaszczki...
Kazimierz Jan WAJDA: Feljeton bez tytułu.



Apolityczny „Komsomol"

Moskwa, 10. 4. (PAT). Dziś odbyło się uroczyste otwarcie 10-go wszechzwiązkowego kongresu związku młodzieży komunistycznej („Komsomołu"). Kongres ma zatwierdzić m. in. rewizję statutu. Nowy statut poleca „Komsomołowi" akcję kulturalną i propagandową, oraz cele sportowe i przysposobienia wojskowego, odejmując zarazem organizacji wszelkie wpływy polityczne.

Katastrofa na sterowcu „Hindenburg"

Londyn, 10. 4. (Tel. wł. O.) Agencja Reutera dowiaduje się, że na sterowcu „Hindenburg" nastąpiło uszkodzenie motoru. Sterowiec kontynuuje podróż z przeciętną szybkością 53 mil na godzinę pomimo silnego przeciwnego wiatru.

Paryż, 10. 4. (Tel. wł. K.) Na lotnisku w Le Bourget otrzymano dzisiaj o godz. 8 zrana wiadomość ze sterowca „Hindenburg", że znajduje się w odległości 70 mil na południowy wschód od Barcelony. Dr. Eckener donosi, że na ogólną ilość 4-ch motorów dwa ma uszkodzone i że musi walczyć z gwałtownym wiatrem, spychającym go na dół, ponieważ sterowiec nie może się wznieść ponad 3.000 mtr., aby móc przelecieć ponad Alpami, dr. Eckener zamierza lecieć doliną Rodanu.

Marsylja, 10. 4. (PAT) Sterowiec „Hindenburg" doniósł przez radjo o godz. 9.55, że osiągnął wybrzeże francuskie. Z Lyonu donoszą, że o godz. 9.58 sterowiec przeleciał w całkowitym porządku nad miejscowością Sainte Maries de la Mer. Sterowiec obrał sobie dalszą drogę doliną Rodanu przez Valence i Bazyleę.

Von Hoesch zmarł

Paryż, 10. 4. (Tel. wł. — K.). Agencja Havasa donosi z Londynu, że zmarł nagle ambasador niemiecki przy rządzie brytyjskim von Hoesch.

Pożyczki na cele inwestycyjne przedsiębiorstw państwowych

Warszawa, 10. 4. (Tel. wł. — mg.) W dzisiejszym „Dzienniku Ustaw" ogłoszono 3 ustawy, mianowicie, ustawę o finansowaniu państwowych inwestycyj wodnych, która przewiduje zaciągnięcie długoterminowej pożyczki w wysokości 20 miljonów zł.; ustawę o zaciągnięciu pożyczki na cele inwestycyjne przedsiębiorstwa P. K. P., upoważniającą Ministra Skarbu do zaciągnięcia pożyczki w wysokości 170 miljonów zł., oraz ustawę o zaciągnięciu pożyczki na cele inwestycyjne przedsiębiorstwa Polska Poczta, Telegraf i Telefon. Na cele tego przedsiębiorstwa zaciągnięta będzie pożyczka w wysokości 20 miljonów zł.

Pozatem ogłoszono rozporządzenie Ministra Skarbu o zmianach wysokości stawek celnych, oraz o zwolnieniu od ceł niektórych artykułów. Rozporządzenie to wprowadza ulgi w opłatach celnych, wahających się od 5—60 proc. dla materjałów, służących do wyrobu części samochodowych, motocyklowych i samolotowych.

Projekt utworzenia Ministerstwa Propagandy

Warszawa, 10. 4. (Tel. wł. — mg.) „Polska Zbrojna" w artykule wstępnym p. t. „O wysoki urząd propagandowy wysuwa projekt utworzenia Ministerstwa Propagandy, lub innego równoległego urzędu, którego zadaniem byłoby wpływanie na poglądy i nastroje opinji publicznej. „Polska Zbrojna" w dłuższych wywodach wskazuje na przykłady w innych państwach i na konieczność wzmożenia propagandy.

Samobójstwo kompozytora

Nowowrocław, 10. 4. (PAT) Wczoraj w parku zdrojowym popełnił samobójstwo znany kompozytor i dyrygent orkiestry zdrojowej w Inowrocławiu Walerjan Styś. Przyczyną samobójstwa były kłopoty finansowe. Styś jest autorem szeregu pieśni i utworów fortepianowych a z większych dzieł jego wymienić należy oratorjum „Boże Narodzenie".

Rokowania włosko-abisyńskie rozpoczną się po świętach

Paryż, 10. 4. (Tel. wł. K.) Z Genewy donoszą, że na dzisiejszem posiedzeniu komitet 13-tu przyjął raport prawników o kompetencji komitetu 13-tu w sprawie przeprowadzenia badania przekroczeń konwencji o sposobie prowadzenia wojny. Raport stwierdza, że komitet 13-tu może dokonać badań na podstawie dokumentów.

Następnie przewodniczący komitetu Madariaga oraz sekretarz generalny Ligi Avenol zdawali sprawę z rozmów, jakie prowadzili z przedstawicielami Abisynji i Włoch.

Delegat abisyński Wolde Mariam, jak oświadczył Madariaga, powtórzył uczynione wczoraj oświadczenie, że Abisynja gotowa jest rozpocząć rokowania w obecności przedstawicieli Ligi oraz w ramach i duchu paktu Ligi Narodów. Pozatem żądają Abisyńczycy, aby Włosi uprzednio sprecyzowali swoje żądania.

Baron Aloisi oświadczył, iż rząd włoski gotów jest wysłać delegata natychmiast po świętach do Genewy.

W dalszym ciągu posiedzenia komitetu nastąpiła wymiana zdań o podróży przewodniczącego do Rzymu, jak i o ustaleniu daty przyjazdu delegata włoskiego.

Co do pierwszej sprawy uznano, że podróż jest w danych okolicznościach nieaktualna.

W sprawie ustalenia daty wywiązała się dłuższa dyskusja, w wyniku której postanowiono, że przewodniczący komitetu 13-tu i sekretarz generalny Ligi zwrócą się do rządu włoskiego z prośbą, aby delegat włoski przybył do Genewy we wtorek 14 kwietnia celem przeprowadzenia rozmów z przewodniczącym komitetu 13-tu.

Zaciąg młodzieży do robót inwestycyjnych

Warszawa, 10. 4. (Tel. wł. — mg.) Wobec rozpoczęcia okresu prac inwestycyjnych, Fundusz Pracy przeprowadza między 23—25 bm. zaciąg młodzieży z ochotniczych drużyn robotniczych. Rekrutowana będzie młodzież ze środowisk robotniczych w wieku od 16 do 19 lat. Zaciąg będzie przeprowadzany przez wojewódzkie biura Funduszu Pracy. Młodzież zostanie wcielona do ochotniczych drużyn robotniczych, zatrudnionych przy robotach inwestycyjnych.

Leningrad. Podczas gwałtownej burzy w zatoce fińskiej, oderwała się od brzegów wielka kra lodowa, na której znajdowało się 58 rybaków sowieckich z 12 końmi. Wszyscy zostali uratowani przez oddział sowieckiej straży pogranicznej.

Moskwa. Lotnicy Wodopianow i Machotkin, którzy opuścili wczoraj Matoczkin Szar, osiągnęli po 3 i pół godzinnym locie przylądek Pragnienia. Do celu podróży na Ziemi Franciszka Józefa pozostało im jeszcze 650 klm.

Paryż. Na stacji Laroche (depart. Yonne) pociąg pospieszny najechał na stojącą na stacji lokomotywę. 20 rannych przeważnie ciężko znajduje się w szpitalu.

Lille. Podczas dwudniowego kongresu franc. chrześcijańskich syndykatów górniczych półn. Francji, odbytego w Lens z udziałem 40 polskich delegatów, omawiano sprawę zwolnień polskich górników i uchwalono rezolucję, wzywającą odnośne władze francuskie do wstrzymania dalszych repatrjacji robotników polskich, zamieszkałych tu od dłuższego czasu, albo też obarczonych rodzinami.

Paryż. Trybunał w Orleanie odrzucił żądania władz hiszpańskich o ekstradycji 3-ch studentów z Falangi faszystowskiej hiszpańskiej, którzy dokonali zamachu na deputowanego Jimenez de Asna i zbiegli potem samolotem do Francji.

Sześć miast abisyńskich zbombardowały samoloty włoskie

Asmara, 10. 4. (PAT). Z włoskiej kwatery głównej donoszą o dalszym pościgu armji włoskiej za znajdującą się w bezładnym odwrocie armją abisyńską. Oddziały partyzanckie szczepów Gebo Gallas i Gaia Gallas zaatakowały w pobliżu miejscowości Skoarau wojska rasa Getaszu. Partyzanci mieli zabić 2.000 Abisyńczyków, przyczem zdobyli 500 karabinów. Ras Getaszu ma być śmiertelnie ranny. Jest on szwagrem rasa Sejuma i był swego czasu posłem abisyńskim w Paryżu.

Wojska włoskie umocniły się na wielkiem płaskowzgórzu, oddzielającem Gondar od jeziora Tana. W Gondarze zbudowano lotnisko, które już nadaje się do użytku mniejszych samolotów.

Na froncie somalijskim lotnictwo bombardowało pozycje nieprzyjacielskie w Bircut, Segag, Dagamed, Daggahbur, Sassabanch i Bullale. Do akcji użyto 22 samolotów, które, pomimo gwałtownej obrony przeciwlotniczej i nieprzychylnych warunków atmosferycznych, wszystkie powróciły do bazy.

Asmara, 10. 4. (PAT). Z głównej kwatery włoskiej donoszą, że odbywa się obecnie oczyszczanie pobojowiska nad jeziorem Asziangi. Ilość zdobyczy wojennej rośnie z każdym dniem. Duch wojska włoskiego jest znakomity, jedynem pragnieniem żołnierzy jest dalszy marsz naprzód.

Budowa tunelu przez Mont Blanc została zadecydowana

Paryż, 10. 4. (Tel. wł. K.) „Journée Industrielle" donosi, że została zdecydowana sprawa przebicia tunelu przez Mont Blanc. Tunel ma połączyć dolinę rzeki Arve (dopływ Rodanu), znajdującą się po stronie francuskiej z doliny rzeki Dory (dopływ Padu pa stronie włoskiej). Północny wylot tunelu będzie się znajdował w Chamonix na wysokości 35 mtr., wylot południowy w odległości 2 i pół klm. od Entreves na wysokości 1.305 mtr.

Komitet budowy tunelu z udziałem reprezentantów Francji, Włoch i Szwajcarji już został ukonstytuowany. 2/3 kapitału mają być dostarczone przez grupę francuską. Amortyzacja obliczona jest w ciągu 50 lat. Wydatki związane z budową tunelu obliczane są na 200 miljonów franków. Długość tunelu będzie wynosiła 12 klm. 600 mtr., szerokość 8 i pół mtr. Zainteresowane rządy doszły już do porozumienia i prace mają się rozpocząć przed jesienią. Potrwają one około 6 lat i zatrudnić mają 5.000 robotników.

Nowy zarząd Fundacji J. Potockiego odbiera majątki

Warszawa, 10. 4. (Tel. wł. — mg.) Jak się dowiadujemy, nowy zarząd fundacji hr. Potockiego zażądał bezzwłocznego zwrotu wszystkich majątków od wykonawców testamentu, zaznaczając, że zarząd fundacji sam spłaci wszystkie długi i w tym celu może rozparcelować folwarki, które uzna za potrzebne. To ostatnie zastrzeżenie odnosiło się do tego, iż wykonawcy testamentu chcieli oddać tylko częściowo majątek, a pozostałe zatrzymać w swem ręku celem rozparcelowania ich a z otrzymanych pieniędzy pokryć długi fundacji.

Ostatecznie na wyżej przytoczony warunek, postawiony przez zarząd fundacji, wykonawcy testamentu zgodzili się i już w dniu wczorajszym przystąpiono do omawiania sprawy przekazywania poszczególnych majątków. Na wczorajszem posiedzeniu referowano stan objektów, zadłużenie itd., a na następnem posiedzeniu, które się odbędzie po świętach, ustalona będzie kolejność przekazywania majątku i przejęcie przez zarząd fundacji poszczególnych objektów z rąk wykonawców rozpocznie się 20 bm.



Sir Cecil Deverell, którego mianowanie szefem sztabu generalnego nabiera wobec mających się toczyć obrad między francuskim a angielskim sztabem, szczególnego znaczenia.

Prokurator ściga obrońcę Grzeszolskiego

Warszawa, 10. 4. (Tel. wł. — mg.) Tekst depeszy, którą wystosował obrońca Grzeszolskiego, adw. dr. Hofmokl-Ostrowski, a ze względu na którą prokurator nakazał podjęcie dochodzeń przeciwko adw. Hofmokl-Ostrowskiemu z art. 127 k. k., który przewiduje do 2 lat aresztu za publiczne znieważenie urzędu ma brzmienie następujące: „W imię zdeptanego prawa i krzywdy Pawła Grzeszolskiego, przeciwko skazującemu go wyrokowi i tragicznej omyłce sądowej, zapowiadam apelację".

KLAUDJUSZ HRABYK

Zmartwychwstanie

Idea Zmartwychwstania z mroków ciemności i ludzkiego grzechu pozostaje jedną z najwspanialszych tajemnic i prawd, jakie przekazał światu Chrystus i którą rozwija i święci Kościół Chrystusowy.

Bo nic niema piękniejszego i bardziej wzniosłego w życiu jednostki i całych narodów, jak wykrzesać z siebie radość i wydobyć wiarę do spełnienia wyznaczonego przez Boga posłannictwa ziemskiego.

Tylko mali ludzie i małe narody giną pod brzemieniem trosk i przeciwności. Ludzie silni i wielkie narody umieją nietylko skutecznie oprzeć się nawalnicom, ale właśnie na drodze klęsk i niepowodzeń znaleźć jasny szlak zwycięstwa.

Ta ich siła niepojęta płynie z głębokiego umiłowania idei, z wiary nieustraszonej i woli zdolnej przetrwać najgorsze.

Może nigdy Naród Polski nie przeżywał tak osobliwej chwili, jak tegoroczne Święto Pańskiego Zmartwychwstania. Polska, mająca za sobą 18 lat nowego niepodległego bytu, po okresie rozterki wewnętrznej — zyskała mocne, granitowe ramy silnego ustroju. Ale oto gospodarcze trudności nie pozwalają skupić uwagi nad codzienną, mozolną budową nowego porządku; siły wrogie Polsce usiłują podniecić stan niezadowolenia. Niejeden worek wrażego złota płynie z zagranic Rzeczypospolitej, aby wywołać burzę.

Równocześnie świat kotłuje w swoich podziemiach; niewiadoma jest godzina wstrząsu, który zdaje się zbliżać szybkim krokiem, aby na nowo rozpętać wojnę. Powszechne zbrojenia i przygotowania zmuszają Polskę do wyścigu, który na pozór wydawać się może ponad siły 33 miljonowego Narodu.

Niema jednak ani jednej chwili do stracenia, niema ani jednej słusznej przyczyny, któraby pozwalała nam biernie poddawać się biegowi spraw.

Wszystko z siebie musimy wydobyć, cały ogień wykrzesać, zjednoczyć wszystkie szeregi i dać świadectwo naszej wierze i woli, aby nie było zapóźno, kiedy przyjdzie stanąć w szranki.

Naród Polski nie może ulec podszeptom defetystów, nie może ugiąć karku przed depresją moralną, nie wolno mu iść za głosem rezygnacji. Naród, który ma za sobą tysiąc lat historji, który znaczył swoje granice nad Odrą i Dnieprem, który miał wielkich Królów i Wodzów, który jaśniał i jaśnieje blaskiem swojej kultury i cywilizacji — taki Naród ma obowiązek zwyciężyć nad ciemnością dnia.

Rzeczpospolita domaga się tego od nas wszystkich. Święto Chrystusowego Zmartwychwstania przypomina nam dziejową misję żywego Narodu, mającego wypisaną na swych sztandarach Wielką Ideę potęgi.

Trzeba tylko, aby w sercach milionów rozgorzał święty ogień. Aby niesyci, głodni i biedni Polacy ruszyli lawą do realizacji i budowania siły swego Państwa, aby dokonali tajemnicy, jaka dopełniła się blisko dwa tysiące lat temu u Chrystusowego grobu.

ZDZISŁAW STAHL

Na fundamencie Konstytucji Kwietniowej

Uchwalić Konstytucję, to nie znaczy jeszcze zbudować ustrój polityczny Państwa. Nawet dobra struktura zasadniczych elementów władzy suwerennej: prawa, siły i przymusu, nie rozwiązuje całości zadania. Armja i administracja, najwyższe wiązania władzy wykonawczej i ustawodawczej, rząd oraz izby, sądy i kontrola — to bardzo wiele, ale nie wszystko.

Do ustroju państwowego należy jeszcze jeden element zasadniczy: organizacja polityczna społeczeństwa.

Czyżby tej organizacji nie było w dzisiejszej Polsce, której życie oparte jest już od roku na nowej Konstytucji?

Tak jest, organizacji politycznej, uzupełniającej nowy ustrój prawny, opartej na jego założeniach i żyjącej jego nową treścią nie posiadamy. Istnieją w Polsce oraz rozwijają działalność polityczną jedynie partje starego stylu, czyli grupy polityczne, które przeciwne są duchowi nowej Konstytucji i przeciwstawiają się jej konsekwentnej realizacji, albo wprost pracują nad jej obaleniem.

Żywioły natomiast pozytywnie nastrojone są rozproszkowane i nie dość aktywne, często apatyczne. Wielki wstrząs, jaki przeżyła Polska przed rokiem dzięki śmierci Marsz. Piłsudskiego, jakby nie przeminął jeszcze i nowe zadania nowego okresu, nie zarysowały się dość jasno w świadomości politycznej Narodu. I z drugiej strony nastąpiło może naturalne odprężenie po osiągnięciu poważnej mety i etapu, może wyczerpała się tu i ówdzie energja dążenia, może dojrzała błędna myśl, że wolno sobie teraz pozwolić na odpoczynek, rekreację, na obniżenie lotu.

Ten nastrój musi być przełamany. Życie polskie musi uderzyć znowu silnem tętnem wielkich, wspólnych celów. Narody europejskie bowiem stanęły do nowego wyścigu gigantycznej rywalizacji i nie wolno nie wziąć w nim udziału. Trzeba zaprząc wszystkich do pracy ze świadomością celów, trzeba ogarnąć wszystkie warstwy społeczeństwa i dobyć z nich wspólny, zorganizowany wysiłek.

Czem jest w swojej istocie organizacja polityczna społeczeństwa? Jak należałoby się zabrać do jej urzeczywistnienia?

Podczas gdy struktura prawna Państwa, będąc dziełem dynamiki sił narodowych, krzepnie w przymus, prawo i formę, organizacja polityczna społeczeństwa jest wyrazem nowej i ciągłej dynamiki oraz inicjatywy. Struktura Konstytucji Kwietniowej wymaga przeto społecznej organizacji o duchu konstruktywnym i ożywiającym, dopływu sił gotowych kontynuować oraz rozwijać w przeciwieństwie do takich nowych fal, które idą przeciw świeżemu dziełu form prawnych, których ambicja wyraża się w burzeniu i obalaniu. Polsce dzisiejszej trzeba ambicyj pozytywnych, mytu tworzenia i wytrwałej kontynuacji. Bo tylko ciągłość wysiłku tworzy wielkie dzieła. Zwłaszcza młode pokolenia polskie muszą zdobyć tę świadomość, trzeba ją im wpoić.

Nowa organizacja polityczna społeczeństwa musi powstać z fundamentu uznania dzisiejszych form konstytucyjnych i z silnej woli realizacji ich oraz rozwijania. Na tej podstawie, na podstawie kilku ogólnych i prostych zasad można i trzeba zorganizować współdziałanie żywiołów oraz ugrupowań działających dzisiaj w rozproszeniu, bezładzie i apatji. Organizacja winna mieć charakter ramowy, ponieważ musi objąć liczne grupy rozmaitego typu i szerokiej skali różnorodnych poglądów na zagadnienia bardziej szczegółowe, a dalej z tego powodu, że w społeczeństwie toczy się intenzywny proces fermentu oraz krystalizacji ideowej, który nie pozwala na przedwczesne precyzacje.

Kto jest powołany do organizacji tych szerokich ram i wielkiego współdziałania? Trudno na to dać odpowiedź konkretną, ale można jedno stwierdzić: musi to być ktoś, kto mógłby się pokusić o zjednoczenie całości albo przynajmniej przeważającej większości twórczych żywiołów dzisiejszego życia.

Zadanie jest pilne i należy je wykonać rychło. Zanim jednak będzie wykonane, atmosfera życia politycznego winna sprzyjać realizacji tego celu. Wśród grup i ośrodków, różniących się od siebie, a nawet ścierających w sprawach drugorzędnych, oraz odmiennemi drogami zmierzających do celu, należy wytworzyć ruch zbieżny i atmosferę wspólnoty celu naczelnego. Krystalizacja i ferment, proces naturalny oraz potrzebny, nie może przeszkadzać konsolidacji na gruncie, wspólnie uznanym.

Potrzebę tego ducha jedności i koncentracji najłatwiej chyba odczuć naszemu społeczeństwu Lwowa, ludności polskiej, województw narodowościowo niejednolitych. Od nas wyjść może najłatwiej przykład i inicjatywa, wśród nas wpierw zapanować pożądana atmosfera. Atmosfera pierwszeństwa wielkich, łączących celów i duch wytrwałej kontynuacji wielkiego dzieła budowania Państwa.

Francja grozi okupacją Zagłębia Saary?

Paryż, 9. 4. (Tel. wł. K.) Ag. Havas'a donosi z Genewy: „Daily Telegraph" dziś zrana zamieścił wywiad swojego sprawozdawcy dyplomatycznego z min. Flandinem, przypisując mu m. in. następujące słowa:

„Gdyby Niemcy naruszyły art. 42 traktatu wersalskiego, wznosząc fortyfikacje w strefie nadreńskiej, Francja mogłaby zdecydować się na okupację Zagłębia Saary." Byłby to krok, który właściwie należało uczynić, zdaniem Flandina, już 7 marca w odpowiedzi na naruszenie paktu locarneńskiego przez Niemcy.

Min. Flandin stwierdził dziś zrana, że nie powiedział swemu rozmówcy ani jednego słowa o możliwości okupacji Saary.

Paryż, 9. 4. (Tel. wł. K.) Opinja francuska z niezadowoleniem i rozdrażnieniem omawia obecny stan genewskich rozmów dyplomatycznych, a szczególnie ostro ocenia taktykę delegacji angielskiej, a przedewszystkiem min. Edena, uważając, że całe swoje zainteresowanie poświęca on zatargowi włosko-abisyńskiemu. Zapowiedź min. Edena, iż w razie dalszego trwania wojny w Afryce Anglja zastrzega sobie wolną rękę w wyborze dalszych środków w stosunku do Włoch, wywołała w Paryżu wrażenie niemal alarmujące.

Mimo że opinja francuska przyzwyczajona jest do stałych rozbieżności francusko-angielskich, to jednak obecnie dzienniki stwierdzają, iż obie delegacje przemawiają na terenie Genewy zupełnie różnemi językami. Oskarża się stronę angielską, iż nie chce nadał zrozumieć ani argumentów francuskich, ani położenia Francji. Argumenty te, popierane przez większość prasy, wykazują, iż zagadnienie niemieckie kryje w sobie znacznie większe niebezpieczeństwo dla Europy, niż zatarg włosko-abisyński, zaś Francja nie chce narazić sobie Włoch, które raczej należy z powrotem wciągnąć do koncertu europejskiego.

Jako jeden z ważniejszych momentów rozmów genewskich dzienniki paryskie uważają wręczenie przez min. Flandina min. Edenowi poufnego dokumentu dyplomatycznego, który pierwotnie miał stanowić trzecią część deklaracji francuskiej, będącej odpowiedzią na memorandum niemieckie (jak wiadomo opublikowany tekst memorandum składa się tylko z dwóch części). W dokumencie tym rząd francuski stwierdza, iż Niemcy odpowiedziały odmownie na warunki państw locarneńskich, wobec czego należy uważać rokowania z Niemcami za zamknięte. Pozatem rząd francuski domaga się natychmiastowego wprowadzenia w życie treści listu brytyjskiego, dołączonego do porozumienia londyńskiego, a przewidujące, iż w razie fiaska rokowań, zapowiedziane rozmowy sztabów generalnych Anglji, Francji i Belgji przekształcić się mają w trwały sojusz wojskowy między temi państwami. W dokumencie tym rząd francuski — jak informuje „Oeuvre" — zastrzec również miał sobie swobodę zastosowania sankcyj gospodarczych i finansowych wobec Niemiec na wypadek, gdyby przystąpiły one do budowy fortyfikacyj w strefie nadreńskiej wbrew wyraźnym postanowieniom art. 42 traktatu wersalskiego.

Tenisiści polscy przybyli do Aten

Ateny, 9. 4. (PAT) Tenisiści polscy przybyli tu samolotem w dniu wczorajszym. Międzynarodowe zawody tenisowe rozpoczynają się w sobotę.

Linja Zawiercie—Poręba na ukończeniu

Sosnowiec, 9. 4. (PAT) Rozpoczęta w ub. roku budowa nowej linji kolejowej Zawiercie—Poręba—Siewierz z połączeniem z Tarnowskiemi Górami postępuje szybko naprzód. Ułożono już tor kolejowy od Zawiercia do Poręby i przeprowadzono znaczną część robót ziemnych na drugim odcinku, t. j. od Poręby do Siewierza. Pierwsza część nowej linji kolejowej Zawiercie—Poręba zostanie zakończona prawdopodobnie za kilka tygodni i oddana do użytku publicznego.

Minister Flandin ma już dość platonicznych stwierdzeń Ligi...

Paryż, 9. 4. (Tel. wł. K.) Pomimo, iż komitet 13-tu zastosował w sprawie naruszenia konwencyj o prowadzeniu wojny procedurę przewlekłą, starając się, by fakty wyjaśniono zgodnie z zasadami prawa międzynarodowego, jednak dzisiejsze popołudnie nie przyniosło odprężenia sytuacji. Zdaniem genewskich kół prasowych, znaczną trudność stanowić będzie żądanie, aby z chwilą rozpoczęcia rokowań pokojowych przerwano wszelkie działania wojenne.

Na dzisiejszem posiedzeniu komitetu uchwalono apel do wojujących stron, by nie stosowały metod, stanowiących naruszenie obowiązujących konwencyj.

Następnie zajęto się zorganizowaniem ankiety dla stwierdzenia, czy zachodzą istotnie fakty, stanowiące naruszenie konwencyj. Przy tej okazji wywiązała się dłuższa dyskusja na temat, czy komitet 13-tu jest kompetentny do zorganizowania takiego badania i czy ankieta ta może dać pozytywne wyniki. W trakcie dyskusji min. Flandin oświadczył, iż ma dosyć platonicznych stwierdzeń Ligi co do naruszenia traktatów, za któremi nie idą żadne zarządzenia wykonawcze. Po nim zabrał głos min. Eden, który zakomunikował, iż podziela całkowicie stanowisko francuskiego ministra spraw zagr. o ile chodzi o stwierdzenie pogwałcenia traktatów, objętego art. 16 paktu Ligi. Po dłuższej dyskusji postanowiono zwrócić się do utworzonego wczoraj komitetu prawników celem uzyskania od nich opinji co do kompetencji komitetu 13-tu.

Nie będzie specjalnej zbiórki na Fundusz Obrony Narodowej

Warszawa, 9. 4. (Tel. wł. — mg.) Na ostatniem posiedzeniu Rady Ministrów rząd podjął prace, mające na celu uzyskanie poważniejszych źródeł, umożliwiających wzmożenie siły zbrojnej państwa przez stworzenie specjalnego funduszu pod nazwą Fundusz Obrony Narodowej.

Jest rzeczą zrozumiałą, że zakres potrzeb w tej dziedzinie jest tak znaczny, że wyklucza zdobycie potrzebnych środków drogą zbierania datków i ofiar indywidualnych, jakie mogą wpłynąć ze strony społeczeństwa.

Fundusz Obrony Narodowej ma na celu upłynnienie majątku, będącego w zarządzie wojska w tych wypadkach, gdy to stwarza możliwość osiągnięcia poważniejszych wpływów. Wobec tego Fundusz Obrony Narodowej nie podejmie akcji zbiórek, dary indywidualne natomiast mogą być składane nie do Funduszu Obrony Narodowej, lecz przeznaczane na poszczególne cele konkretne, jak np. łódź podwodną itp.

Jałmużna króla Edwarda VIII-go

Lodyn, 9. 4. (Tel. wł. O.) W opactwie Westminsterskiem król Edward VIII-y dokonał dzisiaj tradycyjnego obrządku rozdawnictwa królewskiej jałmużny pośród najbiedniejszych. Przed królem postępował lord wielki jałmużnik nadworny, arcybiskup Canterbury, niosąc wielką złotą tacę, na której leżały drobne czerwone i białe sakiewki pełne srebrnych pieniędzy i miedziaków. Król, niosąc w jednej ręce tradycyjny bukiet kwiatów, drugą brał z tacy sakiewkę i osobiście wręczał je biedakom. Z jednej strony ustawieni byli mężczyźni, z drugiej kobiety, ogółem 142 osoby po 71 z każdej strony.

Zasadniczo liczba biedaków otrzymujących w czwartek wielkanocny jałmużnę królewską, wynosi ilość kobiet i mężczyzn równą liczbie lat króla. Tym razem jednak biorąc pod uwagę, że biedacy wybrani byli jeszcze za życia króla Jerzego, król Edward VIII-my nie chcąc nikogo skrzywdzić, rozdzielił jałmużnę pomiędzy 71 mężczyzn i 71 kobiet.

Przygotowania do uroczystości żałobnych w Wilnie

Wilno, 9. 4. (PAT) Roboty przygotowawcze, związane z uroczystością przeniesienia serca Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego do mauzoleum na cmentarz Rossa, są w pełnym toku. Około 200 robotników pracuje stale nad uporządkowaniem, uświetnieniem i zabrukowaniem dojazdu do cmentarza, prowadzącego od Ostrej Bramy przez dawną ulicę Piwną i Rossa do wiaduktu nad torem kolejowym i dostępem do cmentarza z drugiej strony toru. W celu rozszerzenia tych ulic dokonano od jesieni ub. roku poważnych prac. Rozszerzono ulice drogą wykupienia sąsiednich posesyj, przeważnie drewnianych, przeprowadzono roboty ziemnie, celem zniwelowania górzystego terenu. przez co koło klasztoru Wizytek ulica prowadzi przez kilkumetrowy wykop. Wiadukt kolejowy ma być zczasem przeniesiony na ul. Rossa, która z obu stron toru wytyczona jest prosto, a tylko stary wiadukt powoduje dość ostry skręt. Z drugiej strony toru kolejowego dojazd do cmentarza został uregulowany, zniwelowany, zabrukowany i obsadzony 40-letniemi lipami z dawnego skweru rosyjskiego, którym Rosjanie zasłonili widok na Bazylikę Wileńską, fundacji króla Władysława Jagiełły.

Sam cmentarz obrońców Wilna, na którym, jak wiadomo, ma spocząć w specjalnem mauzoleum serce Marszałka Józefa Piłsudskiego przy prochach Jego matki, został ogrodzony skromnym murem kamiennym z prostem zakończeniem z szarego granitu, co jest już na ukończeniu. Mogiły żołnierskie z czasów walk o Wilno zostały uszeregowane po obu stronach mauzoleum, pozostawiając od strony wejścia szeroki pas, na którym powstaną zieleńce. Na każdej mogile ułożono ukośny kamień z wyrytym na nim krzyżem i nazwiskiem spoczywającego. Samo mauzoleum jest również pospiesznie wykańczane, tak aby wszystko było gotowe na dz. 12 maja.

Szczegóły nowego podatku od uposażeń w naturze

Warszawa, 9. 4. (Tel. wł. — mg.) Rada Ministrów uchwaliła rozporządzenie, na mocy którego specjalnemu podatkowi od wynagrodzeń, wypłacanych z funduszów publicznych, podlegać będą również świadczenia w naturze, udzielane przez Skarb Państwa, skarb śląski, państwowe monopole, banki, przedsiębiorstwa, fundusze, zakłady, instytucje, związki samorządowe itd.

Podatkowi podlegać będą bezpłatne mieszkania za wyjątkiem mieszkań reprezentacyjnych, przydzielonych funkcjonarjuszom i jednostkom administracyjnym Lasów Państwowych, niższym funkcjonarjuszom Państw. Zakładu Hodowli Koni, oraz za wyjątkiem wszelkiego rodzaju pomieszczeń, przeznaczonych do zbiorowego zamieszkania. Ponadto specjalnemu podatkowi podlegać będą ordynarja, wyżywienia w naturze i deputaty, polegające na oddaniu w bezpłatne użytkowanie gruntów rolnych o obszarze ponad pół ha.

Wartość pieniężna bezpłatnych mieszkań ustalona będzie według norm stosowanych przez władze, urzędy, przedsiębiorstwa itp. przy wynajmie mieszkań w domach własnych lub przez instytucje administrowane. W braku takich norm stosowane będą przepisy rozporządzenia Rady Ministrów z 28 listopada 1934 r.

Wartość pieniężna deputatów rolnych ustalona będzie w sosunku rocznym według wysokości czynszów dzierżawnych, pobieranych w miejscu położenia gruntów. Wartość pieniężna wyżywienia w naturze obliczana będzie w wysokości równej wynagrodzeniu pieniężnemu nie wyżej jednak, aniżeli 30 zł. miesięcznie. Wartość pieniężna ordynarji ustalona będzie według norm przyjętych dla podatku dochodowego.

Nadzwyczajny zjazd delegatów Zaspu

Warszawa, 9. 4. (PAT) Dziś rano w siedzibie Państw. Instytutu Sztuki Teatralnej odbyło się otwarcie nadzwyczajnego walnego zjazdu delegatów Związku Artystów Scen Polskich, poświęcone sprawom i zagadnieniom artystycznym.

Przejmowanie majątku fundacji hr. Potockiego

Warszawa, 9. 4. (Tel. wł. — mg.) Jak się dawiadujemy, wykonawcy testamentu hr. Potockiego pp. Czuruk i Muszyński na żądanie nowego zarządu fundacji hr. Potockiego, na którego czele stanął obecnie min. Kuehn, wyrazili zgodę na natychmiastowe oddanie majątku fundacji nowemu zarządowi. Jeszcze w dniu dzisiejszym nastąpi ustalenie kolejności i przekazania majątku, a wkrótce zarząd wystąpi do odbioru poszczególnych obiektów w całości.

Cedry żyjące 3.000 lat

W kraju, w którym rosły legendarne cedry całemi lasami, obecnie znajdujemy już tylko kamienistą pustynię. Okolice Libanu, w których przed wiekami rosły przepiękne te drzewa, są dzisiaj całkowicie z nich ogołocone. Pierwsze ślady o cedrach znajdujemy już w biblji, gdzie mówi się też o drzewie cedrowem, użytem przez króla Salomona do budowy świątyń, lecz z biegiem czasu wycięto i wytrzebiono wspaniałe te lasy.

Dzisiaj w całym Libanie znajduje się ledwie około 400 drzew cedrowych. Lecz są to wspaniałe okazy, liczące od 2.000 do 3.000 lat. Tych szczególnie wielkich i starych drzew istnieje wszystkiego 50 sztuk.

ŁUCJA CHAREWICZOWA

LWÓW „RYMOWANY"

Miłośnictwo Lwowa wcześniej znalazło swój wyraz w mowie wiązanej, aniżeli w plastyce. Gdy wątłe świadectwo rysunkowe dawnego wyglądu Lwowa przeszło na płytę miedziorytniczą dopiero z początkiem XVII w., to hołd poetycki został oddany naszemu miastu już w 1584 r. przez Sebastjana Klonowicza, piewcę ziem czerwonoruskich, gdzie jak mówią jego strofy: „Lwów święty przodkowanie trzyma". Gorąco wyraża on miastu swe uznanie:

„Witaj nam grodzie poważny a stary!
Miła w twych murach wypocznienia [chwilka,
Od ciebie wieje namaszczenie wiary
A bramy twoje zaparte od wilka".

Wychwalając dzielność obronną miasta i jego nieugiętość w katolicyzmie woła dalej poeta:

„Lwowie kamienny! nowość Cię nie [mami,
Nie daj się zachwiać jako wątłe ziele,
Wiekować tobie z twojemi basztami,
Z twemi kościoły i z krzyżem na czele,
I z twoją górą, co ku niebu idzie,
Łacno ją dojrzeć i z najdalszej strony..."

Po patetycznym stwierdzeniu:
„Lwowie! my ciebie z cześcią pozdra- [wiamy.
Bo losy świata w twych murach się [ważą",
wraca znów autor do wrażenia jakie wywiera miasto:
„O święty Lwowie! gdzie chętnie bywamy,
Od twoich murów aż się mży powietrze,
Twe szyby błyszczą jakgdyby ogniska,
Z twojemi baszty aż chmura się zetrze
A stopa twoja podziemia naciska,
A zegar wdzięcznie bijący na wieży,
Ciche godziny rozwlekle ogłasza..."

Zapewne też pod urokiem lwowskiego krajobrazu w utworach lwowskich sielsko - pisarzy XVII w. zaznaczył się wyraźniej pierwszy u nas poetycki zwrot ku naturze. Szymon Szymonowicz pierwszy z poetów polskich utrwalił piękno i wdzięk przyrody, pojmując ją nietylko jako akcesorjum człowieka. Dziejopisarz lwowski i poeta J. B. Zimorowicz z lubością odbywał wycieczki po okalających miasto wzgórzach i obrał sobie za mieszkanie punkt nad miastem górujący, na dawnej górze Kaleczej, „nad samym trzech pagórków pyskiem", t. j. na dzisiejszej Cytadeli, skąd oko jego „brało uciechy nieuprzykrzone" i gdzie w zadumie siadywał „patrząc na miasto i wydatne szczyty", „widząc to góry nadęte, to równiny wysmukłe, to wąwozy kręte". Spoglądał on też z dumą z Góry Zamkowej na miasto swoje, podziwiał rozścielającą się u podnóża równinę, skąd: „może człek dorzucić tak daleko okiem, ile przez dzień kroczysty koń przepędzi krokiem". Zżyty z miastem od kolebki do trumny inny historjograf Lwowa, ks. J. T. Józefowicz też z przejęciem, choć nie rymami, mówił o pięknie swego miasta, wedle jego zdania rozłożonego jak Rzym na pagórkach.

Także niemieckich przybyszy w początkach zaborczego okresu dziejów Lwowa niewolił urok lwowskiego pejzażu. Zachowało się wiele poetyckich opisów w niemieckiej rymowanej mowie, ale sprawniej od tego wierszoklectwa na temat piękna Lwowa działał ołówek rysowników, który nietylko pejzaż okoliczny uchwycał, ale także utrwalił współczesny im wygląd całości i poszczególnych partyj miasta oraz zabytkowych budowli. Zyskiwały też poklask poetycki ówczesne, najbardziej atrakcyjne miejsca rozrywkowe lwowianin, n. p.:

„Kędy leży przedmieście, tuż przy górach [blisko,
Tam pałac Jabłonowskich z oszernym [ogrodem,
Gdzie ulicami chodzić można w śpieki [chłodem,
Tam wzniosłe w niebo lipy wzywają sło- [wiki,
Tam niedaleko mruczą z opoki strumyki..."

W miarę wzrostu lwowskiego dziennikarstwa, mnoży się też ilość tego rodzaju opisów, które wartoby wydobyć z dżungli niezliczonych roczników czasopism. Tylko w okresach wielkich zmagań narodowych milknie poezja lokalna, zbyt bowiem błahym stawał się temat przyrody i martwych kamieni wobec intensywności i ogromu narodowego cierpienia.

W gorączce zaś ekonomicznego rozwoju Lwowa w dobie autonomicznej kwitła głównie satyra, zwrócona ostrzem ku działaczom politycznym:

„Ja jezdem uf demokrata
Tromtadrata, tromtadrata,
Że go Lwów całyj zna".

Wymogi stołecznego rozrostu Lwowa niszczyły dziewiczy, nadpełtwiański krajobraz. Żałowali szczerze za znikającą pod betonem Pełtwią rdzenni lwowianie, ale i pokpiwali zlekka:

„Dawniej w tym naszym raju szeptał nam [do ucha
Strumień słodkie piosenki; był gaj, była [rosa....
Ale, że to się działo z wielką krzywdą [nosa,
Więc strumień-eśmy przykryli i dziś ślepe [tłumy
Depczą wspomnienia naszej miłości i du- [my...."

W pośpiechu rozbudowy zaniedbywano najkardynalniejsze zasady urbanistycznego piękna, dopuszczając do karykaturalnego zgęszczenia w nowo powstającem centrum, niekształtnych placów, dzisiejszych: Marjackiego, Halickiego i Bernardyńskiego, trzech zlepków terenu, zupełnie nie tłumaczących celu swego ścieśnionego istnienia. Ale nie te koszlawizny urbanistyczne irytowały lwowian. Zwracali oni baczną uwagę na to, co działo się na pięknej perspektywie Wałów Hetmańskich, rzuconych na zasklepioną Pełtew. U ich wylotu straż wówczas pełnił zdjęty z fasady Królewskiego Arsenału, patron Lwowa, św. Michał. Do tego to patrona rozdrażniony zagęszczającą się u stóp posągu zbiórką chałaciarską, modlił się ludek lwowski:

„O ty potężny, wielki Michale,
Co z łaski ojców na piedestale
Stoisz, — uczyń, prosimy, cud
Rozpędź Twą dzidą Izraela lud".

Szybkie rozprzestrzenianie się Lwowa pociągało za sobą niedomagania komunikacyjne, wywołujące liczne skargi, którym dał wyraz w jednej ze swych pogadanek lwowskich satyryk Rodoć (M. Biernacki):

„Miasteczko! jakie w mózgu miałeś abeca- [dło,
Żeś na stu kilometrach kwadratowych [siadło
I zmuszasz nas w dni słotne, błotne lub [gorące,
Galopować milami, jak skoczne zające?"

Twory poetyckie ze Lwowem związane przeważnie zawierają tyleż satyry, co i sentymentu. Zdawien dawna kochali wielce swe miasto lwowianie, mimo, że miłości tej nie skodyfikowali w kult specjalny. Zarówno piękno pejzażu jak i braki urbanistyczne oceniali na wesoło, w wierszowanej mowie i ku czynnikom rządzącym, skierowując swe postulaty:

„Władzo prześwietna! Z księżycem, kawką, [lwem lub innymi godłami,
Racz zaopiekować się naszem zdrowiem i [nosami!"

Choć wieki pozostawiły ślad wspaniały w wielu murach miasta, ich uroda nie zapłodniła wyobraźni poetyckiej. „Historyczne kamienie" Lwowa wywołały jednak w artystycznej prozie taką potężną wizję przeszłości miasta, że zrodziło się entuzjastyczne jego miłośnictwo. Sprawiła to o skarby archiwalne Lwowa oparta magja stylu Łozińskiego i Jaworskiego. Wielkość uczucia jaką ci prozatorzy tchnęli dzieje miasta, dorównuje sentymentowi poetyckiemu, jakim obdarzyli Warszawę Or-Ot i Gomulicki, Wilno Syrokomla i Słoński, Kraków Wasilewski, Goszczyński, Ujejski, Zaleski i inni.

Wprawdzie pięknie wiązane strofy poetyckie nie przekazały wzorem Or-Ota potomności żadnego „Kacpra Dławidudy", ani „Szewca Onufrego", ani „Maciejowej i Bartłomieja", ani „Patrycjuszki", ale wiele kart wypełnić mogą poświęcone miastu wiersze Zbierzchowskiego, a niejeden miłośnik lwowskiej panoramy, spoglądając na nią, powtarza inwokację Opałka: „Miasto wież dumnych i zielonych wzgórz"! „Miasto wież dumnych i podniosłych chwil"!

Czasami znajdujemy w zbiorkach dawnych wierszy barwne obrazki i dziś niezmienione, jak n. p. St. Rossowskiego opis targu przez zgórą półwiekiem powstały:

„Dumnie podnosi ratusz w górę swoje [czoło
Dumnie przeziera tłumy huczące wokoło.
Na targ, który się rozsiadł przy nim w [dole, nisko,
Patrzy, jak dąb na czarne u swych stóp [mrowisko.
Lecz jakby go bawiło kipiące tu życie,
Złocistym lewkiem z blachy migoce na [szczycie...."

O ile piękny rynek lwowski nie był nigdy tak opiewany jak relikwiarz Warszawy - Stare Miasto, o ile tętniące gwarem stare uliczki lwowskie nie natchnęły żadnego przedwojennego barda, to krańce Lwowa same się uwieczniały w piosence, nieskomplikowanej w budowie, niewybrednej w temacie. Ale mówiły przedewszystkiem o ludziach. Zbyt silna „życiowa" woń śródmieścia i zagęszczonych tam interesów dnia codziennego powodowała niedzielne podmiejskie masowe wędrówki rodzin lwowskich. Niezmierną siłę atrakcyjną stanowiły ongiś „ogródki" restauracyjne na peryferjach, którym jednak nie obcą była również woń gnoju, zalatująca z leżących miesiącami kupisk, ale pomieszana z chmielnemi oparami i odorem wódczanym wytwarzała specyficzną atmosferę przedmiejskiego „Leopolis cantantis"

Nie adorowało przedmieście cnoty, nie rozuczulało się nędzą, stwarzało w brukowem *argot* przedewszystkiem apoteozę esencjonalnego „batiarstwa":

„Któżby pokonał te lwowskie lwy?
Gdzie oni wlecą,
Tam szyby lecą
I całe piekło przed nimi drży..."

Zwłaszcza lwy łyczakowskie miały swą ustaloną niegdyś sławę, którą niejedna opiewała zwrotka:

„Tam na Łyczakowie,
Rośnie biała brzoza,

(Dalszy ciąg na stronie 6-tej)

(Dalszy ciąg ze strony 5-tej)

Łyczakowski chłopiec,
Urwał się z powroza".

Zbyt jednak jednostronny kontrefekt obyczajowy lwowskich peryferyj zawarła w sobie dawna piosenka lwowska, wyróżniająca głównie „bohaterów przedmieścia", wsławionych używaniem noża i spluwy. Uznanie jednak tłumu wieńczy przedewszystkiem tych, co się znamiennie od tła odbiją, w przedmiejskich zaś kręgach trudno było wówczas o inne rodzaje wyróżnienia.

Miała zaś ta piosenka wielką moc zdobywczą także i poza gronem przedmiejskiem. Powtarzali ją nietylko ci, o których wiodły się „długie nocne ajentów rozmowy", ale słuchali i zapisywali liczni zwolennicy i zbieracze. Pod jej tchnieniem tworzył Zbierzchowski lwowskie melodje nocy, rodzili się historjografowie przedmieścia, jak Marceli Krajewski i wydawcy tych piosenek, jak Jakób Rollauer, który jako Stefan Wędrowny wydał zbiorek p. t.: „Śpiewające przedmieście". Atmosferę tego grona, do którego należeli ponadto Artur Schroeder, Adam Zagórski, Jan Pietrzycki, Jan Fryling i Stanisław Wasylewski scharakteryzował tenże ostatni w artykule p. t. „W sidłach piosenki". Przed paru zaś dniami przypomniała lwowska audycja radjowa „ostatniego piosenkarza" Lwowa, Ludwika Ludwikowskiego, który przez lata całe zabawiał lwowskie „ogródki" swą piosenkarską weną.

Dni Wielkiego Listopada 1918 r. nietylko udostojniły oficjalną opinję „centusiowego" Lwowa, ale zrehabilitowały także lwowskie niziny społeczne. Bardzo obfita twórczość poetycka całej Polski sypała słowne laury na uznojone Obroną Lwowa skronie. Ostatnio zaś też na całą Polskę spopularyzowała rdzenne typy lwowskie „Wesoła Fala". Nie są to już bohaterzy przedwojennej piosenki, rycerze nocy i noża, lecz wojujące najwyżej kułakiem lub stulajpyskiem, a ciężką pracą uszlachetnione, czasem nędzą ścigane, śmiesznostkami nacechowane, lecz zawsze lokalnym patrjotyzmem tchnące typy.

Niedawno na falach eteru, jeden z poetów lwowskich, zasygnalizował swe krytyczne stanowisko do dotychczasowej, ze Lwowem związanej twórczości poetyckiej. Może więc jest bliską chwila, w której Lwów otrzyma swego właściwego urbanistycznego piewcę. Miłośnicy Lwowa oczekują pojawienia się nowego barda „miasta wież dumnych i podniosłych chwil". Obyl

X. MICHAŁ RĘKAS

Lwów spieszy z pomocą Polesiu

Sprawa jest zwykła i niezwykła. Polesie przyzwyczajone jest do tego, że zwykle na wiosnę jest tam dużo wody, że jest bieda, czasem bywał nawet głód. Twardy Poleszuk wytrzymuje takie rzeczy. Ale teraz jest coś gorszego. Najpierw była posucha, potem pożary, potem znowu ulewne deszcze, nawet powódź. Marnieli ludzie dla braku żywności i zarobku, marniało bydło domowe, bo zamokła, zniszczyła się pasza. Ale w marcu nastały najgorsze czasy. Już całkiem zabrakło jedzenia. Nastał głód, potem przyszły jeszcze choroby. Choroby zakaźne. Potrzeba wiele żywności, potrzeba leczenia, lekarstw. Każda rodzina na Polesiu, to cząstka narodu, to kresy państwa, to część żywa żywego narodu.

Ludność idzie dziesiątki kilometrów, by dojść do jakiejś stacyjki kolejowej, zbliżyć się do toru kolejowego, stanąć obok i prosić tych, którzy jadą pociągiem, o jedzenie. Szyny kolejowe, to jakby żyły życiodajne, jakby nerwy życia i siły. Tamtędy ma przyjść nowa siła, nowe życie. I rzeba, żeby przyszło, przyjechało prędko. Głód i choroba zabierają bowiem siły i życie starszym i dzieciom. Przypominają się najcięższe lata wielkiej wojny światowej. Wtedy także w wielu miastach i wsiach było wielu głodnych i wielu chorych. Widzieliśmy te rzeczy z bliska, przeżywali. Widzieliśmy wtedy także wielką i piękną rzecz: przeciw frontowi choroby i głodu, utworzył się szybko zwarty, żywy, energiczny front społeczeństwa i władz państwowych i instytucyj społecznych. Było u nas wtedy bardzo źle, ale widzieliśmy to zbliska, czuliśmy. Widzieliśmy i to, że pomoc jest, że są szpitale, kolumny lotne sanitarne, że płyną datki, ofiary, że ludzie jedni drugim idą z pomocą.

Mówią, że historja się nie powtarza, ale powtórzyło się nieszczęście ludzkie, powtórzyć się musi i miłosierdzie. A nawet więcej, niż powtórzyć, musi być inne, żywsze, wydatniejsze, większe. To kresy naszego państwa cierpią, nasi współobywatele, cząstka naszego żywego organizmu. Dochodzi tam i kolej, jest tam i władza państwowa, są urzędy, płynie tam i fala radjowa niewidzialna. Ta łączność nasza z kresami, musi teraz ucieleśnić się, skroplić się w jednym materjalnym czynie: musi stać się czynem pomocy. Ludzie tam potrzebują jeść, by żyć, leczyć się, by żyć. Już w stolicy powstał komitet społeczny pod hasłem: Warszawa dla Polesia. Już płyną datki, idzie pomoc. — Już ruszył się Lwów, powstał i tu komitet społeczny dla ratowania Polesia. Rozgłośnię lwowską reprezentuje tam dyr. J. Żuławski. Radjosłuchacze z zasięgu Rozłośni Lwowskiej już wiedzą, jaka ich w tym wypadku rola. Tysiące ich swojemi ofiarami utrzymuje przy życiu i leczy chorych. Tysiące posyłało datki, gdy trzeba było nieść pomoc powodzianom. I „Radjo dla chorych" i „Radjo dla powodzian" już znane są władzom, społeczeństwu i biednym. Teraz życie powołuje rzecz nową: „Radjo dla Polesia". Przyłączamy się do akcji społecznej. Oprócz wszelkich innych możliwych pobudek, dodajemy nową: miłośnicy radja poniosą radość innym, pójdą i na Polesie ratować chorych i głodnych.

Rozumiemy, co znaczy ta praca. Zakładamy sobie podwójną pracę na barki. Pracę tem cięższą, że musi być wykonana szybko, na czas. Bo już mamy jedną pracę: święta dla naszych chorych. Od nas, od radja, spodziewają się pomocy. Ale fala radjowa nie da się zamknąć żadnemi granicami, tak samo miłosierdzie nie może zacieśniać się, ale musi objąć i tych, także naszych braci na Polesiu: także chorych, także głodnych.

Ale może ktoś powie: Zbyt wiele przez radjo mówi się o chorych i biednych, to jest niedobrze. Zbyt hałaśliwe, natarczywe wołanie o pomoc może mieć skutek wręcz przeciwny. — Odpowiem tylko jedno: A gdyby tak chodziło o ciebie samego, bracie miły? Jak długo sam znosisz spokojnie jakiś brak? Czy milczałbyś, gdyby o ciebie chodziło? Kto z was pierwszy rzuci na mnie kamieniem za to, że znowu staję u progu i wyciągam rękę i podnoszę głos?

Na Polesiu głód jest i choroby, trzeba tam dać szybką pomoc.

Kto z was pierwszy, nieznani a bliscy sercu radjoprzyjaciele, przyśle pomoc? Kto pierwszy? Kto więcej? Życia Narodu ratujemy, sobie dajemy, gdy im dajemy pomoc dla życia.



STANISŁAW ROGOWSKI

DO DOMU TWEGO

Jeszcze go dotąd nie widać, chmur wieniec na piersiach modrzewi,
a z gleby wychodzą dymy — pióropusze siwe i coraz
mgły oddalonych widoków lecą tutaj na skrzydłach mewich,
gdy przechodzę, patrząc zwysoka, w pól tych i dróg krajobraz

Na zawsze twym ziemiom wydarty już oddawna nie tęsknię. I mijam
twój dom na wzgórzu. Płot czarny od nieb i ziem go odgrodził
Jesień. A w srebrnych misach owoce czekają na przyjazd.
Późno. Wśród trzcin na stawie błyszczą czujące łodzie.

Daleko jestem od ciebie. Jeszcze dalej niż cienie tych pługów,
świecących zza brzóz i wierzbin w siwym czasie porannej orki,
lecz razem ze światłem i światem krążę pod domem twym smugą
i wiem, że włosy masz ciemne a usta pachnące i gorzkie.

A ja tych stron nienawidzę i miedz wzorzystych i ziemi,
rozdartej od środka grudą, ziemi parnej i gleby ciężarnej,
a ja niepokojów wciąż słucham, a jak patrzę — to oczyma złemi,
gdy bruzd usta zwierają się głośno nad rzuconem głęboko ziarnem.

Nie mnie siew ten. Gdy wiosny świeży kiedyś doczeka urodzaj
i deszcz pędów wystrzeli pod górę, niskie niebo na ostrzach podeprze,
motylico, ty wtedy cała czarna przepadniesz wśród zboża,
roztańczona nad kłosy fruniesz, zwiewna uciekniesz w powietrze.

Nie mnie ten kościół czerwony modlitwami zasnuty w październik
będzie echem podpływał na stopnie i kołatał dzwonami do okien.
Nienawidząc twojego domu daleko schodzę ze ściernisk.
Wypatrując twych ciemnych włosów idę w południe wysokie.

Staw tylko jeden i zawsze będzie jedną z najsrebrniejszych mis,
na którą już nie ty gwiazd owoców dosyta nałożysz,
włosy wieczorem traw i ustami, a księżyc w oknach cisz
ziemią i domem na wzgórzach, do którego dążę.

KORNEL KRZECZUNOWICZ

WYTYCZNE PROGRAMU GOSPODARCZEGO

Z wszystkich zagadnień zasadniczych, które były poruszane w naszem Kole*), mam zamiar poruszyć tylko zagadnienia gospodarcze, wychodząc z założenia, że podniesienie gospodarcze wsi jest równoznaczne z jej podniesieniem kulturalnem. Pęd do kultury i oświaty jest tak duży, że tylko materjalne niedomagania uniemożliwiają wsi postęp pod tym względem. Z chwilą, gdy potrafimy te niedomagania usunąć, wówczas nie będzie już żadnych przeszkód, aby postęp kulturalny wsi przyśpieszyć.

Łączy się jednak ta sprawa z ogólnem położeniem państwa. Zdajemy sobie sprawę, że Państwo Polskie, wielkie jako obszar, potężne jako siła militarna i jako duch armji i duch narodu, jest jednak niezwykle ubogie pod względem gospodarczym i materjalnym. Pod tym względem znajduje się na szarym końcu Europy. Jest rzeczą straszną, jeżeli sobie uprzytomnimy, że 33-miljonowy naród, zamieszkujący środkową Europę, znajduje się na szarym końcu, jeżeli chodzi o poziom niektórych działów życia, za Litwą, Rumunją, nawet za Bułgarją.

Ten stan rzeczy dłużej trwać nie może, gdyż obecnie nie można oddzielić sił gospodarczych od sił politycznych, od sił obronnych państwa. Wszystkie te pojęcia zazębiają się w nowoczesnej organizacji państwa, w nowoczesnej organizacji wojny tak ciasno ze sobą, że jest nie do pomyślenia, żebyśmy bez budowania potęgi gospodarczej mogli być jednocześnie potęgą polityczną, żebyśmy mogli być mocarstwem, do czego przecież wszyscy bez wyjątku aspirujemy.

NĘDZA WSI.

I oto wśród tych zagadnień, dotyczących podniesienia sił gospodarczych naszego Państwa, wysuwa się zawsze i niezmiennie na pierwszy plan zagadnienie nędzy wsi. Wieś, ten olbrzymi rezerwuar, obejmujący olbrzymią większość ludności Polski, nie żyje na poziomie, odpowiadającym stosunkom europejskim. Wieś musi być na ten europejski poziom podniesiona, gdyż inaczej Państwo Polskie będzie zawsze zacofane, będzie zawsze na ostatniem miejscu w Europie.

Jakie są przyczy nędzy wsi? Niewątpliwie główną przyczyną, najtrudniejszą do opanowania, jest jej przeludnienie. Nie we wszystkich dzielnicach występuje to jednakowo. W województwach zachodnich jest pod tym względem najlepsza sytuacja. Tam, dzięki rozumnie przeprowadzonej reformie rolnej, w chwili uwłaszczenia włościan, ustalił się ustrój tego rodzaju, że cały nadmiar ludności wsi odpływał do miast i wieś zachowała niezmienioną od tego czasu strukturę bogatą i skomasowaną, dającą jej poważną siłę materjalną. Niestety, olbrzymia większość obszaru Polski była pozostawiona sama sobie w chwilach najsilniejszego rozwoju Europy w XIX wieku i rozwijała się samorzutnie i powiedzmy dziko. Zaborcy przeszkadzali wszelkiej inicjatywie polskiej, gdyż zamęt i niezadowolenie ludności były im na rękę.

Ludność mnożyła się, gospodarstwa karłowaciały, nadmiar ludności nie miał dostatecznego ujścia w rosnącym przemyśle i miastach, gdyż przemysł rozwijał się tylko w nielicznych centrach dawnej Kongresówki. Nadmiar ludności w owym czasie korzystał z otwartych drzwi i emigrował bez żadnych ograniczeń, na stałe lub sezonowo poza granice terytorjum Polski.

To wszystko dzisiaj zasadniczo się zmieniło. Wszelkie drogi dla emigracji zostały zamknięte, zostaliśmy zdani całkowicie na swoje własne siły i w obrębie własnego Państwa musimy znaleźć rozwiązanie tego palącego, tego — powiedzieć można — z powodu zastoju w rozwoju przemysłu, prawie beznadziejnego problemu.

Na przeludnienie wsi naszej wskazał już w swej epokowej pracy p. t.: „Nędza Galicji", Szczepanowski i od tego czasu dopiero otworzyły się nam oczy na ten problem i zrozumieliśmy całą straszliwość tego zagadnienia. Do dziś dnia, niestety, mimo, że zagadnienie te rozumiemy, nic się na lepsze nie zmieniło. Parcelacja około 3 miljonów hektarów od czasu wojny, — a trzeba wiedzieć, że ruch parcelacyjny istniał i przed wojną, tylko w mniejszych rozmiarach — parcelacja ta oraz komasacja w dużych rozmiarach, — niestety, nie mogła zaradzić złemu. Trzeba powiedzieć sobie, że było już za późno. Wieś była już wówczas tak przeludniona, że ten ruch, choćby w najszerszej mierze idący, nie mógł temu złu zaradzić. Niewielki zapas ziemi, który pozostaje do rozparcelowania, tem bardziej nie jest w stanie tego zła usunąć. Komasacja już dziś okazuje się niewystarczająca, już dziś wsie skomasowane z największym trudem, wysiłkiem i kosztem, dzielą swe osady między spadkobierców, między dzieci pierwszych osadników i skutki całego tego wysiłku są tak jakby żadne, bo zdajemy sobie sprawę, że po jednej czy dwóch generacjach ta skomasowana wieś będzie znowu rozdrobniona na karłowate gospodarstwa. A zatem inne muszą się znaleźć drogi, ażeby zaradzić złu.

PRZELUDNIENIE NA WSI.

Jeżeli więc konstatujemy, że przyczyną zła jest przeludnienie, i szukać pragniemy dróg wyjścia z tego ciężkiego położenia, to należy dla porównania popatrzeć, jak to wygląda w innych państwach europejskich, zbliżonych pod względem gęstości zaludnienia wsi do naszego Państwa. Nie we wszystkich państwach zachodniej Europy, które sobie najczęściej za wzór wstawiamy, występuje problem przeludnienia. Jest on wyraźny w Belgji, zachodnich i południowych dzielnicach Niemiec, w Czechosłowacji, we Włoszech. Niestety, wszystkie te państwa, które wyliczyłem, z wyjątkiem Włoch, nie mogą nam już służyć za wzór dla porównania, gdyż umiały one wyzyskać ów wspaniały rozwój przemysłu wieku XIX., żeby rozwinąć swoje uprzemysłowienie, tak, że sprawa przeludnienia wsi zeszła tam na plan dalszy. Tam na pierwszym planie znajduje się przemysł, który zawsze jest w stanie wchłonąć całą nadwyżkę ludności. Zatem ten problem, który jest dla nas tak palący dzięki małemu uprzemysłowieniu kraju, tam przestał być palący już w w. XIX. Pozostają jedynie Włochy, w których dopiero Mussolini wielkiemi robotami publicznemi usunął przysłowiową nędzę i żebractwo.

Jeżeli chcemy szukać porównania, to raczej do historji sięgnąć należy, do historji z przed 100 lat tych krajów, które dziś, dzięki uprzemysłowieniu, wyszły z tej nędzy, w jakiej poprzednio żyły. Jeżeli porównamy ówczesny stan np. Alzacji, która jest bardzo ciekawem porównaniem, dlatego że tam również żydowska lichwa panowała taksamo, jak dziś u nas, to widzimy w tych krajach identycznie te same zjawiska, co u nas. A więc przedewszystkiem ogromny wyzysk najbiedniejszej ludności wsi dzięki małym zarobkom i równolegle do przeludnienia wsi idąca lichwa. Drobny, ubogi rolnik nie może korzystać z normalnego kredytu, z którego korzysta gospodarz, zdolny do samodzielnego prowadzenia gospodarstwa. Małorolny, nie korzystając z normalnego kredytu, musi się udać do lichwiarza, którym jest z reguły żyd, i w szponach lichwiarza prowadzi marny żywot, nie będąc nigdy w stanie wydobyć się z pod jego kurateli. U nas dopiero ustawodawstwo oddłużeniowe położyło pewną tamę temu wyzyskowi, lecz tamę ograniczoną tak w czasie, jak i zakresie działania.

INNE CECHY WADLIWEJ STRUKTURY.

Dalszem zjawiskiem, właściwem dla tej wadliwej struktury społecznej, jest stosunek cen, niskie ceny produktów rolnych, sprzedawanych za byle co przez niezorganizowanego drobnego rolnika, wysokie ceny produktów przemysłowych, które w drodze nienormalnego handlu, zazwyczaj przez tego małomiasteczkowego handlarza, który równocześnie jest i lichwiarzem w jednej osobie, dochodzą do tego małorolnego.

Otóż tak mniej więcej, w bardzo czarnych barwach, a niestety prawdziwych, przedstawiona, wygląda sytuacja naszego małego rolnika, a zatem sytuacja olbrzymiej większości naszej wsi. Przetransportowawszy te zjawiska na całość Państwa, znajdujemy w tem bardzo jasne wytłumaczenie wszystkich niedomagań gospodarczych naszego Państwa. Jak może dziać się dobrze w Państwie, jeżeli olbrzymia większość jego ludności żyje na tym poziomie, który dopiero co przedstawiłem. Jak może rozwijać się przemysł w Państwie, jeżeli olbrzymia większość ludności wogóle nie jest żadnym lub prawie żadnym konsumentem wytworów przemysłowych, żyjąc na najprymitywniejszym poziomie życia jakiegoś przedpotowego, jaskiniowego człowieka.

JEST TYLKO JEDNA DROGA

Jest rzeczą zupełnie jasną i nie ulegającą wogóle żadnej dyskusji, że jedna jest tylko do tego droga, a tą drogą jest podniesienie aktywności gospodarczej rolnictwa, przez podniesienie jego dobrobytu, przez podniesienie jego siły konsumcyjnej. To jest tak jasne, że wydaje mi się, iż nie potrzebuję bliżej i dłużej tezy tej udowadniać. Jednakże stwierdzić muszę, że teza ta, dla nas zupełnie jasna, niejako sama przez się zrozumiała, natrafia w praktyce życia codziennego, w praktyce posunięć Rządu i władz państwowych na dziwne a nieusuwalne, jak dotąd przeszkody. Skoro dążymy do obniżenia cen przemysłowych, np. przez obniżenie barjer celnych, które pozwoliły naszemu przemysłowi po zniszczeniu wojennem odbudować się w pewnej cieplarnianej atmosferze, spotykamy się natychmiast z argumentem, że to byłaby ruina, katastrofa dla przemysłu. Jeżeli dążymy do zamknięcia naszych granic dla przywozu pewnych surowców, które dostarczyć może i dostarczyć potrafi w całości nasze rolnictwo, mówią nam, że traktaty handlowe, obroty zagraniczne, nie pozwalają nam zrywać z państwami obcemi.

Przy tem tragicznem nieporozumieniu, które panuje u nas, nigdy dość często nie można powtarzać tej zasad-

(Dalszy ciąg na stronie 8-mej)

*) Artykuł niniejszy jest streszczeniem referatu posła Kornela Krzeczunowicza, wygłoszonego na plenarnem zebraniu Koła Rolników Sejmu w dniu 1 b. m.





(Dalszy ciąg ze strony 7-mej)

niczej tezy, że możemy wyjść z kryzysu, możemy strukturę naszej wsi naprawić pod jednym warunkiem, że w dzisiejszych czasach zaniku liberalizmu gospodarczego, weźmiemy za podstawę naszej pracy, naszego bytu i rozwoju gospodarczego, wyłącznie rynek wewnętrzny, traktując obroty zagraniczne tylko jako malum necessarium, jako wyrzucenie nadwyżki naszej produkcji, której nie możemy zbyć na miejscu i sprowadzanie tych surowców, których nie możemy sami wyprodukować. Zatem obroty zagraniczne należy traktować jako drugorzędne zjawisko, a rynek wewnętrzny należy wysunąć na pierwszy plan.

Te rzeczy niestety zawsze były u nas od chwili odzyskania niepodległości jak najbardziej nierozumiane; a tylko skierowanie naszych oczu na rynek wewnętrzny pozwoli nam wyjść z kryzysu o własnych siłach bez oczekiwania jakiegoś deus ex machina, jakiejś niespodziewanej poprawy konjunktury światowej, jakiegoś niespodziewanego dopływu kredytów zagranicznych, któreby nam pozwoliły na ożywienie naszego życia gospodarczego innemi drogami, niż te, które mamy do naszej dyspozycji.

Przypuszczam, że największą siłą jest rachowanie tylko na własne siły, bo wówczas można niezależnie od czynników obcych budować programy gospodarcze i te programy realizować.

Tu następuje wyliczenie bezskutecznych środków stosowanych przez Państwo dla podniesienia lub przynajmniej ustabilizowania cen produktów rolnych. Następnie wylicza referent rażące dysproporcje między cenami wyrobów przemysłowych w Polsce (wyższe), a zagranicą w najbogatszych krajach europejskich (niższe), jako dowód sui generis lichwy towarowej.

Nie chcę tutaj cytować wszystkich postulatów rolnictwa, które już niejednokrotnie były ogłaszane, drukowane, zgłaszane na różnych naradach i konferencjach. Byłoby to może niepotrzebną stratą czasu. Pragnę tylko streścić się do tych rzeczy, które uważam za najważniejsze, za decydujące, że te, które mają wyrwać nas z błędnego koła, marazmu, które mają nas wprowadzić na ten wyższy poziom egzystencji, na ten poziom, który zadecyduje niewątpliwie o całej przyszłości Polski. Bo bez podniesienia poziomu życia gospodarczego nie da się pomyśleć budowa mocarstwowej Polski, nie da się pomyśleć rozbudowa naszej siły obronnej tak, ażeby dorównała naszym najbliższym sąsiadom. Mam tu na myśli postulaty następujące.

ROLNICTWO — PUNKTEM WYJŚCIA.

Przedewszystkiem uznanie, że rolnictwo jest punktem wyjścia, że rolnictwo jest tą olbrzymią masą ludności, przywrócenie której do aktywnego życia gospodarczego zadecyduje o całym rozwoju gospodarczym Państwa. Następnie zagadnienie, w jaki sposób dojść możemy do uaktywnienia rolnictwa. Uważam, że tylko drogą bezpośredniego działania na rolnictwo i przez rolnictwo, przez wzmożenie dochodu rolnika i ruchu inwestycyjnego w rolnictwie.

Więc najpierw inicjatywa prywatna, która Państwo musi popierać przez obniżenie obciążeń publicznych, co było ogłoszone z najwyższego miejsca, bo przez p. premjera Kościałkowskiego z trybuny sejmowej, ale nie zostało dotychczas wykonane z wyjątkiem kilku drobnych szczegółów.

Koniecznem jest premjowanie inwestycyj wiejskich, przez odpowiedni system podatkowy.

Dalej generalne obniżenie stopy procentowej. Jest to postulat, który w wystąpieniach naszych organizacyj był wielokrotnie wymieniany i jest tak jasny, że nie wymaga bliższego uzasadniania.

PLAN ROBÓT?

Następnie inwestycje muszą być również podjęte i z funduszów publicznych i tutaj mamy również pewien wymóg zasadniczy, pewien wymóg, który nie był dotychczas respektowany. My nie uważamy z naszego punktu widzenia, aby inwestycjami w naszem rozumieniu, aby wielkiemi robotami publicznemi, mającemi dać zajęcie tysiącom rodzin, były jakieś luksusowe budowle po miastach, albo budowa nawierzchni betonowych na nielicznych odcinkach szos w kraju.

Mam na myśli wielkie roboty publiczne, prowadzone jak najszerzej w całym kraju, roboty tego rodzaju, aby angażowały jak najwięcej wiejskich rąk roboczych, to znaczy tej niewykwalifikowanej robocizny. To są roboty publiczne stosunkowo najtańsze, a robociznę niewykwalifikowaną, jako tanią, dziś da się jak najlepiej wyzyskać z jednej strony dla podniesienia kulturalnego wsi, z drugiej strony dla dania tej wsi zarobków, których tak bardzo potrzebuje. Tu wysuwa się na plan pierwszy budowa dróg i kanałów wodnych, następnie meljoracje podstawowe i szczegółowe, przyczem pod meljoracjami podstawowemi rozumiem przedewszystkiem regulację rzek, tak bardzo u nas zaniedbaną, regulacje, które są pierwszym krokiem do rzeczywistego rozpoczęcia meljoracyj na tysiącach i setkach tysięcy hektarów, dotychczas leżących odłogiem jako nieużytki.

Nakoniec pragnę jeszcze podkreślić, że fałszywem jest wysuwanie na plan pierwszy zasady przebudowy ustroju rolnego, dlatego, że ona dzisiaj już nie zaradzi wadliwej strukturze społecznej wsi i jej przeludnieniu. Całkowite przeprowadzenie tej zasady, rozparcelowanie całego istniejącego zapasu ziemi jest niewystarczającem, ażeby przebudować ustrój wsi, ażeby zaradzić dzisiejszemu jej przeludnieniu, a co dopiero zrobić z tym szybkim przyrostem ludności, i to ludności wiejskiej przedewszystkiem.

Z takiego rozumowania wynikają wnioski, które ograniczę tylko do tych najbardziej podstawowych punktów, bo uważam, że nie powinniśmy się rozpraszać na setki zagadnień drobnych, lecz hasła nasze powinny być jędrne i jasne.

OSTATECZNE WNIOSKI.

Wnioski te są następujące:

Praca dla rozbudowy mocarstwowej Polski przez podniesienie rolnictwa i jego dobrobytu jest naszem głównem hasłem. Dla osiągnięcia zamierzonego celu konieczna jest wytężona, długoletnia, zgodna współpraca reprezentacji parlamentarnej rolnictwa, organizacyj rolniczych, samorządu rolniczego.

Głównem i palącem zagadnieniem jest podniesienie dochodu ludności rolniczej, a to niezależnie od działania na ceny produktów rolnych, przez stworzenie ruchu inwestycyjnego na wsi tak z inicjatywy prywatnej przez obniżenie ciężarów publicznych, premjowanie inwestycyj i generalne obniżenie stopy procentowej, jak z inicjatywy publicznej, a to przez wielkie i niekosztowne roboty publiczne, najszersze połacie kraju obejmujące, jak najwięcej wiejskich rąk roboczych zatrudniające, w szczególności budowa dróg i kanałów, meljoracje podstawowe i szczegółowe. Pokrycie finansowe tych robót musi się znaleźć w corocznym planie inwestycyjnym Rządu.

Przebudowa ustroju rolnego jest tylko jednym ze środków, gdyż rozparcelowanie całego zapasu ziemi nie zaradzi już nadmiernemu przeludnieniu wsi, zagadnieniu zatrudnienia dalszego przyrostu ludności wiejskiej oraz upełnorolnienia nadmiernej ilości karłowatych gospodarstw. Wysuwanie więc przebudowy ustroju rolnego jako naczelnego hasła rozwiązania trudności w rolnictwie przeslania istotny obraz położenia wsi, które naprawdę wymaga wszechstronnego działania ze strony Państwa i organizacyj rolniczych. Nie jest wystarczające wysuwanie tezy reformy rolnej jako generalnego lekarstwa na wszystkie braki rolnictwa, przeciwnie, musimy zdać sobie sprawę i podkreślić, że to zagadnienie tylko w drobnej części zalatwić jest w stanie niedomagania naszej struktury rolnej, a tylko wszechstronne działanie na wszystkich polach pracy, jest w stanie wyprowadzić nas z prymitywizmu, marazmu i nędzy, w jakiej się wieś polska znajduje.

———

ADAM FISCHER

Etnografja stosowana w Niemczech

W ostatnich czasach można zauważyć bardzo częste nawoływania do związania nauki z życiem. Szczególnie wyraźnie zaznacza się to w państwach autorytatywnych, w których nauka została w całości poddana celom ogólnym i bieżącym. Bardzo jaskrawą formę przybiera to w Niemczech, gdzie nieraz wbrew prawdzie objektywnej przyjmuje się pewne tezy i metody badawcze ze względu na to, że odpowiadają one potrzebie chwili. Zarazem zaś prymat nauk uległ poważnemu przesunięciu. A oddziałało to także silnie na zagadnienia szkolno - wychowawcze. Dawne ideały klasycystycznego wychowania ustalone przez Wilhelma Humboldta zostały nieraz odrzucone, względnie poważnie zachwiane, nawet wręcz uznane za szkodliwe, jako odwracającego uwagę młodzieży od problemów chwili obecnej i utrudniające konieczność szybkiego przekształcenia psychiki niemieckiej. Wśród nauk zalecenia godnych znalazła się natomiast antropologja i etnografja. Oczywiście znów nie jest to antropologja w ścisłem naukowem znaczeniu tego słowa, ale „Rassenlehre" — nauka pouczająca o wielkiej wartości i dostojności rasy niemieckiej. Może tezy podawane przez tych niemieckich antropologów są dość aprioryczne i naukowo niedostatecznie uzasadnione, ale przyczyniają się one do dobrego samopoczucia narodowego. Należy bowiem pamiętać, że megalomanja narodowa bynajmniej nie jest zawsze czynnikiem ujemnym. Wzmaga aktywność narodu, co szczególnie w okresach przełomowych i kryzysowych ma znaczenie dodatnie. Różnica między Niemcami po klęsce głoszącymi upadek cywilizacji zachodniej a Niemcami dzisiejszymi jest przepastna.

Nietylko nauka o rasach, ale i nauka o kulturze ludowej jest czynnikiem bardzo ważnym w dzisiejszym życiu umysłowem Niemiec. Niektóre z tych praktycznych zastosowań etnografji w życiu politycznem zasługują na uwagę. Zainteresowanie dla etnografji powstało równomiernie z tym wysokim szacunkiem, którym otoczono rolnika niemieckiego, jako pewien czynnik stały, pewny a potężny przez swe związanie z ziemią. Nauka o kulturze ludu została więc podkreślona także jako jedna z najbardziej ważnych nauk. Oczywiście nie jest to dawna etnografja, która poprzestawała na wyławianiu ciekawostek historyczno - kulturalnych, na zbieraniu starych strojów czy ludowych piosenek. Nowej etnografji wyznaczono bowiem ważne zadania społeczne i polityczne. Ta nowa etnografja ma określać zasadnicze cechy właściwe dla niemieckiego ducha, nie ma być to tylko *Volksbunde*, ale także *Volkstumskunde*. A zarazem etnografja ma wskazywać Niemcom, jak daleko sięgają wpływy pewnych niemieckich form kulturowych. Nie tylko język świadczy o jakimś terenie, czy ciąży on do Niemiec. Wspólnota etniczna Niemców znajduje swój wyraz także w zwyczajach, jak np. w drzewku wigilijnem. A w związku z tem powstaje nakaz bezwzględny pielęgnowania tej tradycji. Ma to szczególne znaczenie w stosunku do ludności pogranicznej i przebywającej na obczyźnie. Przechowany zwyczaj ojczysty ma być tą więzią spajającą w jedność wszystkich Niemców na całym świecie. Przewodzi temu myśl, że zwyczaj często jest trwalszy nawet aniżeli mowa. Na Łużycach nawet na tych obszarach, na których mowa łużycka w życiu codziennem zanikła, pozostał strój łużycki i łużyckie zwyczaje. A przy szczęśliwych dalszych okolicznościach zewnętrznych, tereny takie już nawet wynarodowione, można jeszcze nieraz odzyskać. W związku z dyskusją, jaka się na ten temat toczy, nie brak różnych projektów, aby w jakiś jaskrawy sposób zaznaczać stale łączność wszystkich poczuwających się do narodowości niemieckiej. Do tego mają służyć uroczystości doroczne, przynajmniej dwukrotne. Więc najpierw święto wiosny urządzane na 1. maja, które ma być uroczystą inauguracją wiosennych robót rolnych, ale zarazem wogóle obrzędem pochwalnym na cześć pracy ludzkiej. A następnie 1. października ma się odbywać święto jesienne, dożynki, któreby uroczyście kończyły dokonane wysiłki, apoteozowały pracownika za jego dokonany trud. Wobec tego, że w dawnych obrzędach ludowych oba te momenty są jak najbardziej silnie podkreślone, przeto ma się nawiązać właśnie do tych dawnych gdzieniegdzie istniejących już tradycyj, względnie ma się wskrzeszać te formy, o ile już gdzieś zanikły. Forma takich uroczystości została już od lat urzeczywistniona we Włoszech w związku z organizacją Dopo Lavoro.

Rzecz godna uwagi, że w swych projektach Niemcy powołują się między innemi stale na przykład Polaków, którzy te momenty etnograficzne potrafili we właściwym czasie przedstawić jako argumenty polityczne. Tak istotnie było szczególnie na froncie zachodnim. Niejedna z myśli sprecyzowanych obecnie przez Niemców, może jednak ponownie wzięta być pod uwagę zwłaszcza w związku wogóle z naszemi zagadnieniami granicznemi i kresowemi. Należy bowiem przy tej okazji podkreślić, że zagadnienia etnograficzne to nie są tylko zagadnienia z dziedziny statystyki narodowościowej. Same cyfry niczego nam jeszcze nie mówią. Trzeba iść głębiej i sprawdzać, czy tym cyfrom statystycznym odpowiadają masy istotnie związane z polską kulturą i duchem polskim. Tutaj dla polskiej nauki i dla polskiej pracy społecznej istnieja jeszcze olbrzymie pola do pracy.

———

Wstrząsające zajście na zabawie weselnej w 1580 r.

Rok 1580 zapisał w kronice życia towarzyskiego Lwowa wesele w domu znanej patrycjuszki, Anny Łąckiej, która wydawała zamąż swą córkę, Anusię. Mama Łącka, która po śmierci męża sama podjęła się prowadzenia szeroko rozpiętych interesów, przedstawiała typ zdumiewająco ruchliwego zmysłu kupieckiego, utrzymywała wielki sklep korzenny i prowadziła na wielką skalę handel małmazją. Doskonale orjentując się w różnorodnych arkanach handlowych, pozostawała w kręgu lukratywnych interesów z angielskimi, włoskimi i niemieckimi kupcami, nabywane od nich sukna kierowała na wschód, towarami wschodu zarzucała rynki zachodnie, sama za ladą sklepową parała się wagą i łokciem, na jarmarkach ustawiała swe kramy, na sądach niby jaki „ferandarius iuratus" broniła swych interesów, to też nic dziwnego, że zapobiegliwa w gromadzeniu ziemskich dostatków wdowa stała się niebawem właścicielką ziemską, wiążącą z szeroką siecią swych interesów handlowych i posiadłość Karowa. Ruchliwej i zapobiegliwej matki nadobna Anusia była tedy posażną panną, a jej wesele dzięki temu stało się niecodziennem zjawiskiem w życiu towarzyskiem miasta.

I zjawiła się na Anusinem weselu w pełnym splendorze swego majestatu lwowska noblessa. Przybyły nadobne mieszczaneczki, Nety i Grety, zamiłowane w zbytku, znane w kraju ze swej elegancji, promieniejące ogniem brylantów i innych drogich klejnotów, obsypane perłami, przybrane w barwne materje w kwiaty złoto-srebrne, w koronki i jedwabie, wogóle w przepyszne stroje, podbite może sobolami, rysiami czy gronostajami, istne poemaciki, w złoto i brylanty oprawne, o wytwornej formie i doskonałej treści.

Wśród weselnych gości królowała urodą i wytwornością Imci Panna rajczanka Anusia Wilczkówna, córka burmistrza Walentego, z onego rodu Wilczków, który wśród patrycjuszowskiej elity lwowskiej na przestrzeni długich lat odgrywał pierwszorzędną rolę. Wilczkowie, którzy z dziada pradziada stali za ladą sklepową i sprzedawali angielskie baje i falendysze, karazje i kiry, szkarłaty i blanowaty, a równocześnie wysyłali swe młode latorośle na studja do Włoch, byli posiadaczami znacznej fortuny w kamienicach, kramach w mieście i w polach, łąkach, w części Hołoska, poza jego murami.

To też i rajczanka Anusia była bardzo posażną panną i na zabawie weselnej u drugiej Anusi w wirydarzu młodzieży była ona słonkiem, ku któremu nakształt słoneczników zwracały się lwowskie chłopaki, zapatrzone w uroczą postać nadobnej mieszczaneczki. I w czasie zabawy stała się na jedną z komnat rzecz niesłychana. Dziejopis Lwowa, Zimorowicz, przystępując do opisu zajścia, stanowiącego ogólne zainteresowanie przez długie miesiące całego miasta, tak swą opowieść rozpoczyna:

— „Ach, okrutna miłości, dokąd ty wiedziesz nieszczęsnych kochanków?"

Zdarzyło się, że przed uroczą Anusią Wilczkówną wśród tanecznego wiru stanęli dwaj — jak ich Zimorowicz nazywa — „rywale", prosząc ją do tańca: Urbano della Ripa Ubaldini, Florentczyk, młodzian krewki, zabiegający od pewnego czasu o rękę Anusi i jej nieobojętny, — i drugi, młody patrycjusz lwowski, syn rajcy Pawła Jelonka, także Paweł, człowiek żonaty, ojciec dwojga dzieci, cichy wielbiciel Anusinowych wdzięków. Anusia wybrała miłego sobie Włocha i wówczas Paweł Jelonek, w chorobliwym porywie zazdrości, wymierzył Włochowi policzek. Na zabawowej komnacie powstała łatwo zrozumiała konsternacja, w mgnieniu jednak krewki Ubaldini, mszcząc się za doznaną zniewagę, rapierem trzykrotnie zranił go śmiertelnie. Ciężko rannego patrycjusza przeniesiono do domu ojca, gdzie niebawem życia dokonał; sprawca zabójswa został ujęty i odstawiony do więzienia w kazamatach ratuszowych.

Krwawe zajście na weselu Anusi Łąckiej stało się tematem dnia w mieście i treścią szybko zwołanego sądu kryminalnego. Sąd ten zebrał się niebawem w środę 18 października 1580 r. pod przewodnictwem wójta Stanisława Haza i przy współudziale ławników: Jana Waissa, Macieja Sochy, Stanisława Śmieszka, dr. Pawła Kampiana, Bartłomieja Gadowskiego, Tomasza Pensa, Andrzeja Szymonowicza, Melchjora Haza, Jana Wolf-Szolcowicza, Stanisława Szolca, Szymona Magistra i Wojciecha Reitera.

Skargę przeciw zabójcy syna wniósł sam rajca Paweł Jelonek i prezentował następnie sądowi zwłoki syna, złożone na noszach przed gmachem ratuszowym. Sąd delegował dwu biegłych, Jerzego Borcza i Dominika Hepnera, — „chirurgicae artis magistros iuratos", — którzy po wizji zwłok, powróciwszy przed sąd, złożyli relację, iż stwierdzili trzy rany śmiertelne, z nich jedną w pierś, dwie w okolicy żołądka, zadane „cultro oblongo italico" dicto „rapir". Zaledwie ojciec, rzewnie łzy roniąc, przedstawił sądowi skargę, w tej chwili w obronie oskarżonego wystąpił obrońca, szlachcic Krzysztof Skrzyniecki, który w pierwszym rzędzie usiłował wydobyć oskarżonego z ławy miejskiego sądu kryminalnego, ferującego zazwyczaj w podobnych sprawach wyroki, — zarzucił tedy sądowi brak kompetencji, gdyż Ubaldini jako szlachcic nobilis na podstawie Statutu Toruńskiego z r. 1527 miał być sądzony przez sąd mieszany, grodzko-miejski ze współudziałem starosty grodzkiego.

Skrzyżowali ze sobą energicznie szpady: obrońca i oskarżyciel. W prawniczej szermierce oskarżyciel wysunął tezę przeciw wnioskowi obrońcy, iż Ubaldini, chociaż jest szlachcicem florenckim, przez przyjęcie miejskiego prawa i prowadzenie sklepu z materjałami jedwabnemi w mieście, podpada pod miejski sąd kryminalny, a nie sąd szlachecko-miejski. Sąd nad tym prawniczym pojedynkiem przeszedł do porządku dziennego, nie skłonił bowiem swego zdania ani w jednym, ani w drugim kierunku, ale ferował sentencję, iż wobec wątpliwości, jakie nastręcza kwestja, kieruje sprawę do króla celem rozstrzygnięcia kompetencji sądu, a ponieważ Stefan Batory w tym czasie prowadził drugą świetną wojnę moskiewską i bawił gdzieś pod Wielkiemi Łukami, przeto droga do niego była bardzo daleka, a orzeczenie sądu oznaczało wprost odroczenie sprawy, niewątpliwie nie bez wpływów postronnych, zapewne ze strony rodziny Wilczków, skoligaconej z pierwszymi rodami patrycjuszowskimi, — usiłujących ochronić młodego szlachcica florenckiego a zarazem i mieszczanina lwowskiego od oddania głowy pod miecz katowski.

A kiedy pismo sądu lwowskiego błądzi gdzieś po manowcach dróg moskiewskich, lub może wcale nie weszło na te drogi, wiodące do królewskiej kancelarji w polu — milczą o tem księgi — poza kulisami usilnie prowadzone są starania, aby kryminalną, o gardło sprawę florenckiego szlachcica wyrwać z dalszego sądowego biegu i doprowadzić do wzajemnego pomiędzy stronami porozumienia. Wszak Wilczek i Jelonek byli towarzyszami w konsularnym urzędzie na lwowskim ratuszu, koligacje obu tych patrycjuszowskich rodów niewątpliwie wiele miały linij stycznych, to też sprawa Ubaldiniego, przyszłego zięcia Imci pana rajcy i burmistrza Wilczka, wchodzi niebawem w ostatnie swe stadjum. Przed ławę sądową przybywa bowiem konsul Jelonek, — z kazamat ratuszowych, z „Dorotki" czy „Gelazynki" doprowadzają na salę sądową uwięzionego wciąż Włocha i wówczas Jelonek w swem oświadczeniu przebacza sprawcy zabójstwa swego syna. Podkreśla w niem na wstępie, iż czyni to na prośby zacnych ludzi, poczem mówi: „przychylam się z poważnych przyczyn do miłosierdzia, a będąc kontent na tem karaniu, które Jego Mość pan starosta Horodelski dnia dzisiejszego nań włożył, to jest, iż ma do czasu pewnego więzienie cierpieć, ostatek, jakkolwiek ten Urban jest przyczyną śmierci syna mego, jemu odpuszczam, gardłem go — jeśliby go zasłużył — daruję i sprawę tę umarzam wiecznemi czasy".

Ubaldini po opuszczeniu murów więziennych ożenił się z uroczą Anusią Wilczkówną i „życia swego obroniciel" ce cały się w śluby małżeńskie oddał". Stworzył w ten sposób nowy, patrycjuszowski ród, w którym jako jego protoplasta niezwykłą pracowitością i skrzętnością czy za ladą sklepową, w handlu zbożowym, czy w pracy na roli niemałe położył zasługi. **A. M.**

Wielkanoc w polskim zwyczaju i obyczaju

Wielkanoc, która po siedmiu długich zimowych tygodniach postu wypada najczęściej w okresie cieplejszych i pogodniejszych dni — od wieków była Świętem Radości. Cieszyły się dusze nadejściem dnia Zmartwychwstania Pańskiego, a oczy — nadejściem odmładzającej naturę wiosny. Smutek wiosny kończył się równocześnie z okresem wielkopostnych nabożnych rozpamiętywań. Nic więc dziwnego, że tak uroczyste i radosne święto związało się z wielką liczbą zwyczajów i obyczajów u ludu polskiego, który, jak żaden inny, pełnem sercem i weselem, obchodził Wielkanoc. Wstępem niejako do Wielkanocnych świąt była Niedziela Palmowa. Tłumnie śpieszono do kościoła z palmami w ręku, a gdy z poświęconemi wracano do domu, jakoby uświęcony gość w progi wstępował. Wierzono więc, że połknięcie pączka z wierzby poświęconej przynosi zdrowie. Wszak już Imć Mikołaj z Nagłowic w swej „Postylle" żartobliwie pisze: „Kwietną Niedzielę kto „bagniątka" czyli kotki, czyli pączki z palmy wielkanocnej nie połknął, ten już zbawienia nie otrzymał". A i dobytek swój, chcąc przez lato w zdrowiu widzieć, wyprawiał go wieśniak poraz pierwszy w pole, z palmą w ręku, a żegnając nabożnie.

Po Palmowej Niedzieli wnet szykować trzeba było do świąt. W kościołach przystrajano groty, wystawiając przy nich wartę honorową z poprzebieranych za żołnierzy parobczaków w papierowych chełmiskach i z drewnianemi mieczami.

W niektórych okolicach istniał dawniej zwyczaj chodzenia w Wielki Czwartek z „Judaszem", maszkarą wypchaną słomą. Zaraz po „ciemnej jutrzni" na dziedzińcu kościelnym chłostano „Judasza", jako że Jezusa zdrodził i bito go kijami, potem na taczce obwożono z pośmiewiskiem i urąganiem, aż wreszcie topiono.

Ostatnie dnie Wielkiego Tygodnia gospodynie coniemiara miały trudu i subjekcji wszelkiej; wszakże zastawa wielkanocnego stołu tradycyjnie musiała być suta, boć po długim, przestrzeganym poście, trzeba siebie a i gości uraczyć. Pieczono więc ciasta i mięsiwa.

Oto jak opisuje zastawę wielkanocną z przed stu laty ówczesny kronikarz: „Na ogromnym stole, przykrytym świeżym obrusem, środek zajmują szynki, ozory, nadziewane prosięta, pieczone baranki, niby to stara gwardja, o którą rozbijają się najzuchwalsze apetyty; na skrzydłach tego taboru stoją podobne wieżom baby, zadziwiające ogromem, a jeszcze więcej lekkością... Dalej na brzegach stołu, podobne rzymskim mozaikom placki, mazurki, z najfantastyczniejszemi wzorami, pełne konfieterji i smaku... a wszędzie rozrzucone jaja, podobne do piramid, kul i granatów..." A te jaja wielkanocne też bywały zazwyczaj w misterny sposób malowane w ludowe wzory o różnych kolorach.

Z prastarego zwyczaju wywodzą się te jaja wielkanocne, pisankami zwane. W pewnych okolicach podanie głosi, że święta Magdalena, gdy radosną wieść o Zmartwychwstaniu dostawszy, do domu wróciła, ujrzała w misie na oknie jaja w czerwonych skorupach. Gdy wyszła z niemi przed dom i rozdała je spotkanym apostołom, jajka w ptaki się zamieniły, jako że „ze śmierci Jezusa powstał żywot wieczny dla ludzi". Inna znów tradycja głosi, że to kamienie, któremi rzucano w świętego Szczepana, zamieniły się w pisanki

Tak czy inaczej, pisanki nieodłączne były w najuboższem nawet święconem. Dzielono się jajkiem — po powrocie z kościoła — w pierwszy dzień Świąt, składając domownikom i gościom życzenia pomyślności. A potem zasiadano do stołów i ucztowano, sporo przykrapiając jadło trunkami co przedniejszemi. Ucztowano często przez cały dzień i noc. Ale w poniedziałek Wielkanocny niebezpiecznie bywało przydługo w łóżku leżeć; odwieczny zwyczaj, dyngusem zwany albo śmigusem, pozwalał w ten dzień bez obrazy oblewać wodą, a już tembardziej śpiochom dostawała się nielada kąpiel. Że jednak zwyczaj to prastary, a i radość w święta Wielkanocne jest wielka, więc nawet strumienie wody z dokuczliwą psotą suto tu i ówdzie lano na głowy i ubrania, nie w stanie były stłumić powszechnej radości, lecz jeszcze bardziej podniecały.

KOBIETA I DOM

Wiosenna kuracja odmładzająca

Właśnie w święta nie od rzeczy będzie przypomnieć, że wstrzemięźliwość w jedzeniu i piciu, oraz jak największe urozmaicenie pożywienia — (w święta Wielkanocne je się wciąż szynkę z tatarskim sosem) to główne przykazania dietetyki nowoczesnej. Nawoływania lekarzy do przestrzegania higjeny w odżywianiu się, szanowane na zachodzie, nie są w Polsce brane zbyt serjo. Dopóki kto czuje się dobrze i zdrowo, je, co chce i wiele chce, nie kłopocząc się tem, co będzie później.

Dzisiaj, kiedy na naukowych podstawach oparta dietetyka jest czemś stosunkowo nowem, nie wiemy jeszcze nic pozytywnego o związku, jaki zachodzi pomiędzy odżywianiem się, a stanem zdrowia istot żyjących. Najrozmaitsze, do zgoła odmiennych grup chorobowych należące niedomagania, leczy się niejednokrotnie identyczną dietą, która we wszystkich wypadkach daje równie dobre wyniki.

Zdaniem lekarzy, ludzie zupełnie zdrowi, powinni również przestrzegać higjeny w sposobie odżywiania się, gdyż ten system uodporni ich na przyszłość. Pewne kuracje dietetyczne działają odmładzająco i upiększająco. Toteż panie, które mimo męczącego i pracowitego trybu życia, lub zbliżającej się starości, pragną zachować zdrowy i świeży wygląd, powinny przynajmniej raz w roku przeprowadzić kurację dla przemiany materji. Żadna pora roku nie nadaje się do tego celu w tym stopniu, jak wczesna wiosna. W ciągu zimy nagromadzone złogi i kwasy, powodujące — lekkie pozornie — stany zapalne w przewodzie pokarmowym, wywołują nierzadko z nastaniem wiosny nieoczekiwane i gwałtowne zapalenia ślepej kiszki. Skrystalizowane kwasy, nagromadzone w stawach, są częstym powodem bólów newralicznych. Do usunięcia tych złogów przyczyni się intensywna gimnastyka, masaże, oraz kto je dobrze znosi — kąpiele parowe. Przez silne pocenie się bowiem, wydalana zostaje z organizmu znaczna ilość ciał obcych.

Dla uzupełnienia kuracji konieczna jest odpowiednia dieta, polegająca na spożywaniu potraw lekkich, pozbawionych substancyj, zatruwających organizm. Dużo owoców, lub przynajmniej kompotów, surowych sałat zielonych, oraz sałatek z niegotowanych jarzyn, jak marchew, selery, buraki. Chleb razowy, mleko, jak najmniej lub — jeśli możliwe — całkiem bez mięsa. Zupełnie wykreślone wędliny, pikantne sery, sardynki. Zamiast podniecającej kawy i herbaty, spróbujmy w tym okresie pić na śniadanie gorącą limonjadę, która nadaje się również do picia po kolacji zamiast herbaty.

Kto będzie miał dość siły woli na konsekwentne przeprowadzenie tej kuracji przez przeciąg 4—6 tygodni, ten przekona się o jej doskonałych skutkach i bez wątpienia zastosuje ją w roku przyszłym.



WIEŚNIACZKA SŁOWACKA Z TOWAREM ŚWIĄTECZNYM

Nowoczesne mieszkanie

Zasadniczą cechą nowoczesnego urządzenia jest lekkość mebli, która pozwala na częste ich przegrupowania, na tak zawsze pożądaną odmianę charakteru wnętrza. Meble są dziś prawdziwemi sprzętami użytkowemi i można je przegrupować nawet na przeciąg jednego wieczoru, by nazajutrz bez większego kłopotu przywrócić mieszkanie do pierwotnego wyglądu i dostosować je do codziennego użytku.

Łatwość ta pozwala również na odświeżenie wyglądu mieszkania na wiosnę, oraz na różne praktyczne zmiany, stosownie do pór roku. I tak, przytulny kącik przy kominku, gdzie lubiało się siadywać z książką lub robotą — zimą, przesuniemy z nastaniem pierwszych dni słonecznych pod okno.

Futryny okien i drzwi uwolnimy od ciężkich zasłon, które nas chroniły przed zimnem i zastąpimy je powiewnemi firaneczkami z tiulu i batystu. Na firanki modne są obecne lekkie materjały we wszystkich możliwych kolorach i różnych deseniach, z których największem powodzeniem cieszą się wzory kwiatowe. Do pokojów o meblach t. zw. stylowych, z których w Polsce spotyka się najczęściej Biedermayer, będą najodpowiedniejsze firanki białe markizetowe z falbankami, lub białe w kolorowe drobne kwiaty i wianuszki. Mieszkanie w stylu modern znosi większe kontrasty, wzory geometryczne, oraz kwiaty egzotyczne fantastycznych kształtów, w nieprawdopodobnych rozmiarach.

Zasada, że wszystkie meble w pokoju mają być obite tymsamym materjałem, przestała dziś obowiązywać. Obok jednokolorowo pokrytej kanapy, stawia się fotele w pasy i jeszcze inaczej kryte krzesełka i taburety. Rozmaitość jest nawet pożądana, o ile kolory są zestawione harmonijnie. Minęła również moda eliminowania z urządzeń wszelkih sprzętów i drobiazgów, które nie są ściśle użytkowe, i które jako takie nazwano zbytecznym balastem. Pewna ilość tych przedmiotów dekoracyjnych przyczynia się do nadania wnętrzu pewnej cechy swojskości i odrębnego charakteru. Należą do tych przedmiotów różne roboty ręczne, ceramika, oraz kwiaty doniczkowe. Jako podstawa na kwiaty służy najwyższa półka bibljoteczki podręcznej, lub specjalnie w tym celu rozbudowana futryna okienna.

Nakrycie stołu również odnawiamy z wiosną. Kupując serwis do śniadania, wybierzmy czerwone, różowe lub żółte filiżanki do herbaty, tak dzisiaj ładne i niedrogie. Szczególnie wesołe wrażenie robi serwis kolorowy w białe kropki. Serwis biały ożywimy dodaniem obrusa kolorowego, lub przybranego szlakiem z kwiatów lub owoców, malowanym czy haftowanym.

Wywabianie plam

PLAMY Z WINA. Z bielizny stołowej wywabiamy świeże plamy w gorącem mleku, potem w wodzie. Drugi sposób: posypujemy solą i pierzemy w gorącej wodzie, bez mydła. Trzeci sposób: pierzemy w spirytusie, potem w wodzie gorącej. Z wełny wywabiamy plamy z wina spirytusem, zaś z jedwabiu sokiem z cytryny, roztworem boraksu lub amonjaku.

PLAMY TŁUSTE. Na materjałach wełnianych i jedwabnych, bezpieczniej czyścić papką z benzyny z magnezją, niż samą benzyną — jak to było ogólnie przyjęte — gdyż sama benzyna, szybko wsiąka i często robi zacieki. Benzyna, której używamy do tego celu, powinna być w najlepszym gatunku. Drugi sposób: nasypać na plamę talku i prasować przez bibułkę, potem wytrzeć miękiszem z chleba. Trzeci sposób: nacierać plamę benzyną z bardzo miałką solą, podkładając bibułe. Masa ta musi być prawie sucha.

Wdrażanie dzieci do porządku

Ażeby sobie ułatwić utrzymywanie w domu wzorowej czystości, musimy przyzwyczajać siebie, dzieci i wszystkich domowników do składania i chowania na właściwe miejsce części ubrania, przedmiotów i przyborów, które były potrzebne do różnych zajęć.

Musimy również wymagać od dzieci, nietylko dziewczynek lecz i chłopców, by wykonywały pewne roboty, związane z porządkiem i estetyką w domu. Dopóki są małe, niech troszczą się o czystość w kąciku z zabawkami, gdy starsze, powierzajmy im na stałe pewne czynności, związane z porządkiem w ich książkach, ubraniu, bieliźnie, drobiazgach — troskę o ogólny, miły wygląd pokoju, który zajmują. Każde starsze dziecko powinno umieć słać swoje łóżko, czyścić obuwie, a nawet sprzątnąć pokój. Dzieci naogół lubią nawet te zajęcia, tylko dorośli je od nich przeważnie odsuwają — czy to w przesadnej obawie o ich zdrowie, czy też nie wierząc w zręczność małych pracowników.

A jednak rozumna matka powinna sobie uprzytomnić, że szczęśliwszą przyszłość gotuje dziecku — wychowując je od wczesnej młodości na praktycznego i zaradnego człowieka, niż pozwalając zawsze oglądać się na cudzą pomoc, której życie może odmówić.

Gdy „ciasto się ruszy..."

Niejedna z nas, pragnąc olśnić domowników swoją sztuką kulinarną, zaglądała w ubiegłym tygodniu do starych przepisów, które matki nasze dostały do wyprawy, a które są, jak wiadomo, bezcenną skarbnicą staropolskich mazurków, przekładańców i innych przysmaków świątecznych. Cóż się jednak okazało po dokładnem przestudjowaniu tych recept? Oto są one dla nas prawie że nieczytelne. Już waga, podana w łutach, zniechęca młodą gospodynię, bo wymaga nieco wysiłku, by ją przerobić na dekagramy. Jeszcze gorzej jest z takiemi zwrotami, jak: „dodać tyle mleka, ile ciasto przyjmie". Albo: „gdy ciasto się ruszy..." Nieszczęsna gosposia załamuje ręce, bo nie wie, kiedy „ciasto ma dość" i co znaczy, że się ruszy... Czy trzeba nad niem stać i wyczekiwać tej chwili? Czeka ją jednak jeszcze niejeden cios. Naprzykład: „gdy sok się wysadzi..." Teraz już doszła do przekonania, że się nic a nic nie zna na kuchni i z głębokiem westchnieniem zamyka książkę, lub biegnie do kogoś, kto jej potrafi wytłumaczyć magiczne słowa.

Z ruchu kobiecego w Turcji

Jak donoszą z Angory, tureckie ministerstwo sprawiedliwości, mianowało sędziami trzydzieści kobiet, które obejmą natychmiast swoje stanowiska w poszczególnych sądach tureckich. Wszystkie są absolwentkami fakultetu prawniczego, który studjował w Konstantynopolu.

Krytyka i Życie

Rok II. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO" Nr. 15

MARJA SZCZEPAŃSKA

Lwowskie arcydzieło muzyki wielkanocnej

Niezbadane są dotychczas początki muzyki artystycznej we Lwowie, nie wiemy kiedy Lwów zaczął być czynnym na polu twórczości muzycznej, gdyż nic nam o tem nie mówią źródła średniowieczne, przynajmniej te, które są wydane. Dopiero czasy Zygmunta Augusta, tak korzystne dla rozwoju muzyki w Polsce, przynoszą z sobą nazwisko pierwszego kompozytora lwowskiego, zarazem jedno z najświetniejszych w historji naszej muzyki, nazwisko już w swem pięknem łacińskiem brzmieniu związane ze Lwowem: Martinus Leopolita — Marcin Lwowczyk!

O Leopolicie wiemy bardzo mało, tyle zaledwie, że kształcił się w Krakowie, że był przez pewien czas nadwornym kompozytorem Zygmunta Augusta, że żył niedługo i zmarł w 1589 roku. Sądząc z rodzaju jego zachowanych dzieł był Lwowczyk kompozytorem wyłącznie kościelnym i posługiwał się najbardziej kunsztownemi formami epoki renesansowej, t. j. imitacyjnemi (polifonicznemi) formami motety i mszy. Wiele jego dzieł zaginęło, pomiędzy uratowanemi od zniszczenia znajduje się właśnie „lwowskie arcydzieło muzyki wielkanocnej", jeden z najwspanialszych pomników staropolskiej muzyki kościelnej: MISSA PASCHALIS, msza wielkanocna, dzieło wysokiego kunsztu polifonicznego, napisane na chór mieszany pięciogłosowy (z jednym ustępem 6-głosowym), najokazalsza msza polska z czasów klasycznej muzyki kościelnej.

Odkrył ją ś. p. ks. dr. J. Surzyński w archiwum kapituły katedralnej w Krakowie i wydał w swych „Monumenta Musices Sacrae in Polonia" (Poznań 1889), poświęcił jej zaś obszerne naukowe studjum wybitny muzykolog, ks. dr. Hieronim Feicht (O mszy wielkanocnej Marcina Leopolity, w „Kwartalniku Muzycznym", Warszawa 1930), odkrywca starolwowskiej wersji melodji „Bogurodzicy", przygotowujący nowe, poprawne wydanie mszy Leopolity.

Dzieło Lwowczyka jest kompozycją w wielkim stylu, posiada bardzo kunsztowną architektonikę i bogate środki techniki polifonicznej, zastosowane z wielkiem mistrzowstwem i podziwu godną pomysłowością artystyczną. Jest to istotnie dzieło przeznaczone na Wielkie Święto Zmartwychwstania Zbawiciela, owoc współpracy łączącej głęboką religijność artysty z jego artystyczną pieczołowitością, która nie tylko dla uświetnienia wielkanocnej liturgji tworzy tej miary kompozycję, ale także w pełnej świadomości czynu artystycznego daje twórcy możność wielostronnego oświetlenia piękna melodyj pieśni wielkanocnych. One to stanowią podstawę dzieła i zarazem jego nastrojowy charakter, jego idealną osnowę, która nie opuszcza nigdy istotnie wielkanocnej atmosfery. Melodje te, znane nie tylko w Polsce (od średniowiecza), ale i w całym świecie katolickim, poddaje kompozytor wielu zmianom i przemianom, zależnie od tekstu mszalnego i od rodzaju stosowanych środków techniki polifonicznej, kombinującej po mistrzowsku zwoje samodzielnych głosów, w sposób coraz to inny, coraz bardziej kunsztowny, wśród coraz to nowych a tak charakterystycznych postaci chóralnego brzmienia. Właściwie od samego początku jest msza mistrza lwowskiego jednem pasmem wysoce artystycznych pomysłów, których kulminacyjnym punktem staje się połączenie kilku, przedtem osobno opracowywanych sztuką polifoniczną melodyj. Na każdym kroku podziwiamy wspaniałą dojrzałość techniki i stylu, niewątpliwie wzorowanego na arcydziełach ówczesnej kościelnej muzyki mistrzów francusko-flamandzkich, bezpośrednich poprzedników wielkiego Palestriny.

Znał ich dobrze ówczesny Kraków, ale znał ich również i Lwów, do którego Leopolita powrócił z dworu królewskiego, pozostawiając na Wawelu swe dzieła śpiewane w ciągu dalszych również stuleci. Lwów był wobec Rzeczypospolitej „semper fidelis", i takim samym okazał się wobec Lwowa jego największy kompozytor, a wogóle największy artysta dawnego Lwowa, Marcin Leopolita.

My młodsi Lwowianie nie pamiętamy wykonania lwowskiego arcydzieła muzyki wielkanocnej, mszy Leopolity. Czytamy niekiedy jedynie o wykonywaniu go w całości lub części, ale poza Lwowem. Starsi Lwowianie wspominają o zjeździe muzyków polskich, na którym śpiewano mszę Leopolity pod dyrekcją ś. p. Mieczysława Sołtysa. Było to 25 lat temu. Nie można wątpić, że usłyszenie lwowskiego arcydzieła muzyki wielkanocnej podczas mszy w dniu Zmartwychwstania Pańskiego byłoby momentem, o jakim nie zapomnielibyśmy tak szybko. Tego można nawet domagać się, ponieważ nikomu chyba nie sprawi przykrości, jeśli się przekona o wielkości i chwale dawnej kultury lwowskiej, o której nie mogą świadczyć tylko stare, a tak mile widziane i podziwiane pomniki architektury. Odnawia się je z całym nakładem staranności i zrozumienia. Tego samego i w tym samym stopniu wymaga dzieło Marcina Leopolity. Nie oddanoby przysługi dobrej sprawie, gdyby wznowienie tego dzieła było wynikiem tylko obowiązku (i tak nie spełnianego), a nie pietyzmu i staranności artystycznej. Wszak chodzi o dzieło lwowskie, i to dzieło wielkie.

———

JÓZEF MAYER

W KOŚCIELE WIKINGÓW

Zaledwie 7 kilometrów dzieli nas z Bergen, „rybiej" stolicy Norwegji, łączącej piętnastowieczne, hanzeatyckie tradycje z charakterem nowoczesnego portowego miasta — od tego klejnotu drewnianego budownictwa z XIII w., jakim jest fantastyczny kościółek w Fantoft, zabytek, pamiętający czasy Wikingów. Jedzie się doń wygodną, asfaltowaną szosą wśród wielkich bloków mieszkalnych, a potem wil podmiejskich i schludnych, jakby wymytych ogródków. Ta nowoczesna komunikacja i burżuazyjne otoczenie nie stanowią odpowiedniego tła dla wycieczki w „przeszłość", jaką podejmujemy. Trudno w tych warunkach przenieść się myślą w epokę tak bardzo odległą, w czasy wypraw na kruchych łodziach nietylko do wszystkich ziem Europy, ale pono aż po Amerykę — pomiędzy postacie z poematów bohaterskich i „sag" nordycznych.

Na szczęście owa „nowoczesność" nie towarzyszy nam zbyt długo. Jeszcze jeden gładki, wygodny wiraż — i już odrywa się odeń w bok droga, ni to polna, popod lasem, nagrzanym żywiczną wonią, przetkanym białemi pniami brzóz. Wszystko tu jest tak, jak mogło być i przed wiekami: chłodne niebo północy, ciemna barwa igliwia i blada — jak u nas tylko na wiosnę, a tu choćby i w pełni lata — zieleń liści. Mchy i wrzosy po zboczach, a w środku wąska koleina ścieżki. Nie ostanie na niej odcisk stopy ludzkiej: dzisiejszy ni owo-wieczny, tak zwiewny jest tu piasek, zasypujący ślady — z szelestem, jakby w klepsydrze. Daleka od współczesnej prostolinijności dróżka wije się kapryśnie pomiędzy niewielkiemi wyklęsłościami ziemi, przypominającemi zapomniane cmentarzysko. Jest to może zresztą sugestja historji lub nawyk znachodzenia opuszczonych grobów wokół świątyń dawnych, że i teraz — cofając się w przeszłość i zbliżając zarazem do celu naszej wyprawy — dopatrujemy się w otoczeniu widomych śladów mijania pokoleń.



Ziemia bowiem, po której kroczymy, nie jest jednak rodzimem miejscem wikingowskiego kościoła. Wzniesiono go w XIII w. o 20 kilometrów dalej na północ, w Fortun, nad jedną z odnóg największego z fjordów norweskich, Sognefjordu, skąd przeniesiono go tutaj w 1884 r. staraniem ówczesnych właścicieli Fantoft. Przypomina to trochę fantazje miljonerów, kupujących zamki feudalne, by przewieźć je potem — cegła po cegle — do Ameryki i budować odnowa, w przekonaniu, że — nic się przez to nie zmieniło. Ten wyskok nowoczesnego transportu w odniesieniu do sędziwego zabytku wywiera trochę niemiłe wrażenie, jakkolwiekby się wiedziało, że działał tu nie snobizm, lecz pietyzm dla narodowej pamiątki, którą — być może — uratowano w ten sposób od zagłady.

Norweskie średniowiecze stworzyło bowiem więcej tego rodzaju zabytków budownictwa drewnianego, z których, z przyczyny nietrwałości materjału, niewiele się zachowało do dzisiaj. Parę domów o piętrach wysuniętych z wszystkich stron daleko ponad zręby parteru, co nadaje im dziwny wygląd jakby wielkich gołębników, stare lamusy („Stabbur"), całe rzeźbione, o kolumnadzie z pni drzewnych, czasem bardzo... polskie, kilka kościołów t. zw. „stavekirker" — nieraz z śladami runicznych jeszcze napisów — wśród nich najstarsze i największe w Borgund i Hitterdal. Wszystko to ukryte najczęściej w mało dostępnych miejscach

(Dalszy ciąg na stronie II-ej).

Dalszy ciąg ze strony I-ej).

i odludnych wioskach. W tych warunkach częstszym ich gościem, aniżeli turysta, jest — ogień. To też zabytki te przenosi się często gdzieindziej, poprostu dla bezpieczeństwa i konserwacji. Tak np. w tym samym 1884 r. przeniesiono też inny, słynny drewniany kościół z XII w. z Gol do Bygdö. Stwarza to jakby eksponaty muzeów na wolnem powietrzu — specjalność kraju, który dał typ „muzeum pod odkrytem niebem“: Skansen obok Sztokholmu i Norsk Folkemuseum obok Oslo — w których całą Skandynawję odtworzono plastycznie wśród lasów i łąk.

Nowe otoczenie, jakie Fantoft dało „stavekirke“ z Fortun harmonizuje dobrze z jej charakterem. Na małej, zacisznej polanie, wśród gonnych drzew, takich samych, jakie przed wiekami zrosły się — być może w jego ściany — wznosi się ów kościółek Wikinga. Przyrodzone warunki budownictwa drewnianego, narzucone samym materjałem, upodabniają go trochę do modrzewiowych polskich kościołów. Ta sama jest trzyczłonowość budowli, z typu świątyni wynikająca, która dzieli ją na przedsionek, nawę i absydę. Podobne zaciszne krużganki wokół, mroczne trochę popod nisko spadającemi okapami. Lecz już sama konstrukcja dachów: wyższych, bardziej strzelistych — mówi o odmiennych warunkach klimatycznych, do jakich je dostosowano: o obfitych deszczach, niesionych z pobliskiego morza, o długotrwałej zimie północnej, tonącej w głębokich śniegach — łatwo opadających ze stromych płaszczyzn.

Tem, co najbardziej różni norweskie „stavekirker“ od innych drewnianych kościołów, jest ich zdobnictwo, jedyne w swoim rodzaju. Nad poczwórną kondygnacją dachów, u ich przyczółków wyrastają dzioby łodzi — nieomylny znak ich pochodzenia od ludzi morza. Bogato rzeźbione, o fantastycznych kształtach, przypominają trochę głowy jakichś bajecznych smoków z rozwartą paszczą i daleko wysuniętym rozwidlonym językiem. Takie same głowice spotykamy na zachowanych łodziach wikingowskich w muzeach w Oslo. Czy i te, dziś rysujące się jasno na niebie, płynęły kiedyś ponad morzami, znacząc drogę zwycięskim wyprawom, by potem — może jako votum ofiarne — zawisnąć nieruchomo na szczycie świątyni?

Jest to motyw, znany w sztuce ludów, których dzieje rozgrywały się na morzu. Starorzymską mownicę na Forum, zwaną „Rostra“, zdobiły dzioby statków, zdobytych w bitwie pod Antium. W kolumnę pomnika admirała Tegetthoffa w Wiedniu wrasta sześć spiżowych dziobów okrętowych na pamiątkę zwycięstwa nad flotą włoską pod Lissą. Jest jednak pewna różnica pomiędzy tamtemi ozdobami a godłami statków na kościołach norweskich. Tam były one symbolem zwycięstw, odnoszonych nad obcymi, tutaj — dawały istotny wyraz kulturze własnej. Patrząc na owe fantastycznie wygięte dzioby łodzi, wyniesione na szczyty „stavekirke“, odnosi się wrażenie, jakby i one same przemieniały się w jakieś dziwne statki-świątynie. Ich wnętrza: puste, mroczne, pachnące drzewem, żywicą i smołą — czy nie są jakby wnętrze drewnianego okrętu? Słowo „nawa“ oznacza wszak nie tylko część kościoła, ale i statek. Jest to symbol, który sięga zaczątków chrześcijaństwa — łodzi Piotrowej.

Wydaje się, jakby ów symbol odżył — po wiekach — w wyobraźni Wikingów. Czy im, spędzającym życie na morzu, a grzebanym w łodziach — rodzima świątynia nie rysowała się na kształt statku: z zboczami dachów niby skrzydłami żagli, ze szczytem swym niby masztem i dziobami ruf po bokach? Coś z tego nastroju pozostało w starym, trzynastowiecznym kościele. Pomyślmy: kiedy pod koniec XIX w. przewożono go morzem z Fortun do Fantoft, — kiedy płynął przez majestatyczny Sognefjord, nad którym żyje legenda jego czasów: o Frithjofie i Ingebordze, i kiedy lądował potem na miejscu nowego przeznaczenia — czem że był: świątynią czy statkiem? I dzisiaj drobne nawet szczegóły otoczenia znaczą jego morskie podobieństwo. Czarna, błyszcząca smoła, jaką wysmarowano obficie kościół w czasie jego restauracji, przestaje nas razić — wszakże to zwykła szata okrętu. Piasek, jakim wysypano go wokół, jest ten sam: przybrzeżny, na jaki wyciągają i dziś rybacy swe łodzie. Obok wznosi się darnią pokryty wysoki kopiec, z zatkniętym u szczytu, z gruba ciosanym krzyżem. Wygląda na bardzo stary. Jeśli grób — to nie na zwykłą, ludzką miarę. Może jakaś mogiła Nieznanego Wikinga?

Ocean jest tuż obok, blisko. Rozlewa się cichym, błękitnym fjordem zaraz za rzędem owych pagórków, pokrytych sosnowym i brzozowym gajem. Zapada długi, blady zmierzch krain północnych. Zaciera się świat kształtów — rośnie oddech morza. O tej godzinie pół-jawy, pół-snu wydaje się, jakby stary kościół spływał z powrotem ku wodom — mistyczny statek-świątynia ostatnich Wikingów.

———

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

„PAMIĘTNIK LITERACKI“ 1935

Trzydziesty drugi rocznik czasopisma poświęconego „historji i krytyce literatury polskiej“ zachował charakter tradycyjny. Podkreślenie tego faktu jest konieczne wobec aktualnej dziś kwestji przebudowy podstaw teoretycznych nauki o literaturze. Ostatnio w Warszawie był atakowany „Pamiętnik“ za swój charakter historyczno-filologiczny. Tej krytyki nie należy lekceważyć, gdyż jest ona wyrazem częściowej zmiany zainteresowań i zmiany stanowiska poznawczego.

Zapewne, „Pamiętnik Literacki“ powinien odzwierciedlać nowe tendencje metodyczne i nowe zdobycze teorji nauk. Jeśli mało prac z tego zakresu drukuje się w „Pamiętniku“, to wina nie leży po stronie Redakcji, lecz uczonych, którzy chętnie dyskutują o zagadnieniach metodologji, ale niewiele na ten temat piszą — a jeszcze rzadziej stosują rezultaty rozważań abstrakcyjnych do konkretnych badań literackich. Dużo się mówi np. o formaliźmie i marksizmie literackim, ale poważnych studjów, wykonywanych temi metodami mamy, jak dotychczas ilość znikomą. Wierność tradycji jest więc w „Pamiętniku“ nietylko wynikiem zasadniczego stanowiska Redakcji, lecz poprostu koniecznością praktyczną. Gdybyśmy zajęli inne stanowisko, trzebaby zmniejszyć objętość „Pamiętnika“ o trzy czwarte.

W każdej nauce przychodzą okresy, w których pewien typ badań jest modny lub niemodny. Instytucje i wydawnictwa tradycyjne, stare, nie powinny zwalczać nowej mody i nowych wartości, ale też nie mogą one ulegać modzie i nie wolno im zrywać z kierunkiem dawniejszym: muszą one dbać o przyszłość — w oparciu o zasoby nagromadzone w przeszłości.

Są dziś wybitni uczeni, których zdaniem, naukę o literaturze należy ograniczyć wyłącznie do badania dzieł literackich, izolowanych od rzeczywistości historycznej. Teoretycznie — stanowisko napozór słuszne, niepraktyczne — nierealne. Postulat ograniczenia do dzieł, z pominięciem autora i epoki, wysunął u nas m. in. dr. Paweł Rybicki w artykule p. t.: „Człowiek i dzieło“ jako przedmiot badań literackich“ (druk. w „Ruchu Literackim“ 1926). Teoretycy nie liczą się dostatecznie z warukami rzeczywistemi. Łatwo jest powiedzieć, że wszystko, co dotyczy autora, epoki, genezy dzieła itd., powinno być usunięte poza obręb nauki o literaturze. Teoretyk nie troszczy się o to, kto się temi kwestjami zajmie; wystarcza mu stwierdzenie, że nie ma się tem zajmować badacz literatury. Tymczasem cały kompleks dociekań, związanych z autorem i epoką jest dla nauki o literaturze umiejętnością nieodzowną, której nie wolno zaniedbywać, jeśli się chce rozumieć teksty literackie. Ponieważ niema jeszcze osobnej gałęzi wiedzy, ani osobnych perjodyków, poświęconych badaniom nad autorami, więc badania literackie muszą obejmować indywidualności twórcze, choćby to gorszyło teoretyków.

Przypatrzmy się z tego stanowiska „Pamiętnikowi Literackiemu“ za r. 1935. Jest on hołdem złożonym prof. Stanisławowi Windakiewiczowi w 50-lecie pracy naukowej. Na wstępie znajdujemy szkic Wacława Borowego o Windakiewiczu, przyczem autor nie ograniczył się do analizy prac naukowych jubilata, lecz dał żywą, sugestywną sylwetę wykładowcy i pedagoga. Świetnie napisany szkic Borowego jest jakby symbolem dwu aspektów nauki o literaturze: badania dzieła i badania twórcy. W studjum Borowego niema oklepanek jubileuszowych; krytyk uchwycił indywidualność Windakiewicza, uwydatniając zarówno jego wielkie zalety, jak i wady a czasem i śmiesznostki. Borowy subtelnie wyłuskuje to, co w pracach Windakiewicza jest trwałą zdobyczą i to, co ma już dziś znaczenie tylko historyczne, jako objaw minionej epoki i pozytywistycznej metody badań.

* * *

Spośród trzydziestu rozpraw, wypełniających dwa tomy rocznika XXXII. jedenaście odnosi się do literatury dawnej Polski niepodległej, t. j. do tzw. literatury klasycznej. Bodajże najwybitniejszą pozycją jest syntetyczny artykuł Juljana Krzyżanowskiego „Średniowiecze i renesans w poezji polskiej wieku XVI.“. Autor usuwa sztuczny, bo zbyt ostry podział na epoki średniowieczną i renesansową. Tendencja do usuwania barjer między okresami kulturalnemi jest obecnie powszechna w nauce europejskiej. Prof. Krzyżanowski umieścił w „Pamiętniku“ jeszcze drugą pracę p. t.: „Z marginaljów średniowiecznych“. Są to drobiazgowe uwagi dotyczące tekstu „Rozmowy mistrza ze śmiercią“ (w wyd. Wierczyńskiego) oraz roli tzw. przykładu w Pieśniach Sandomierzanina.

Romantyzmowi poświęcono niemal tyle uwagi, co razem wziętej literaturze renesansowej, barokowej i wtórno-renesansowej. Na czoło wybija się tu rozprawa Ignacego Chrzanowskiego p. t.: „Na szczytach polskiej liryki religijnej“. Jest to głęboka analiza wierszy religijnych Mickiewicza.

Cały szereg studjów odnosi się do twórczości i życia Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Fredry, Norwida, Syrokomli, Asnyka. Na osobną uwagę zasługuje akualny dziś szkic Piotra Aleksandra Kostruby o legendzie Wernyhory. Autor analizuje szczegółowo wszystkie przekazy i literaturę naukową o lirniku ukraińskim. Kostruba częściowo popiera badania dawniejsze pisarzy krytycznie nastawionych wobec legendy, a częściowo sam ustala następujące wnioski:

1) Wernyhora jest postacią legendarną, fikcyjną.

2) Jego słynne proroctwa są falsyfikatem.

3) Polską wersję legendy o Wernyhorze poprzedza starsza wersja ruska.

4) Genezy polskiej wersji legendy szukać należy wśród tej części społeczeństwa ukraińskiego (głównie wśród szlachty ruskiej), która szczerze pragnęła połączenia Ukrainy z Polską.

* * *

W dziale „Materjałów“ najciekawszą rzeczą są ogłoszone przez Kazimierza Piekarskiego cztery nowe fragmenty „Marchołta“, obejmujące końcową część polskiego przekładu Jana z Koszyczek. Wydawca dokonał odkrycia w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie. — Inne ważne „ineditum“ opublikował Józef Birkenmajer; jest to fragment nieznanej powieści Sienkiewicza o cesarzu Otonie, znaleziony w zbiorach oblęgorskich.

Również Birkenmajer napisał przegląd krytyczny ostatnich prac o Sienkiewiczu. Poza tem dość obfity dział recenzyjny oraz zakończenie polemiki między Birkenmajerem a Brücknerem o autorstwo „Bogarodzicy“. Polemika mało owocna, gdyż obydwaj polemiści pozostali przy swych pierwotnych twierdzeniach: Birkenmajer przy hypotezie, że autorem pieśni był św. Wojciech; Brückner przy opinji, że autorstwo Wojciechowe jest niedorzecznością.

„Pamiętnik Literacki“ z r. 1935 pod względem doboru prac i autorów nawiązuje do swych najlepszych tradycji.

Odsłonięcie pomnika pionierów nauki



W Hamburgu odbyła się uroczystość poświęcenia pomnika ku czci tych uczonych, którzy padli ofiarą badań w dziedzinie roentgenologji i radjologji. Na zdjęciu chwila przemówienia słynnego roentgenologa francuskiego, prof. Beclere.

Tajemnica grobu Mozarta

W wiedeńskiem archiwum miejskiem odnaleziono przed niedawnym czasem dokumenty na podstawie których uda się prawdopodobnie ustalić miejsce grobu Mozarta. Przypomnieć bowiem należy, że po Wolfgangu Amadeuszu Mozarcie, poza jego potężnem dziełem nie pozostało nam prawie nic. Wprawdzie na grób wielkiego muzyka, na wiedeńskim cmentarzu centralnym gromadzą się codziennie niemal pielgrzymi, ale pod pięknym pomnikiem nie spoczywają szczątki muzyka i jak dotąd nie wiemy gdzie one spoczęły. W dwa dni po swojej śmierci, która nastąpiła w dniu 5 grudnia 1791 r., 36-letni Mozart pochowany został na cmentarzu pod St. Marx. W dniu tym szalała potężna burza. Śnieg i deszcz zalały niemal ulice. Pokropienie zwłok nastąpiło w kaplicy św. Krzyża w tumie św. Szczepana. Zaledwie nieliczna garstka odprowadzała zwłoki wielkiego muzyka na wieczne miejsce spoczynku. Ponieważ burza tamowała poruszanie się żałobnego pochodu, przeto żałobnicy schronili się w domku grabarza, podczas gdy zwłoki przeniesiono do kostnicy cmentarnej. Dnia następnego pochowano je w zbiorowym grobie razem z 15 ubogimi i bezimiennymi. Niestety nikt ze znajomych przez długi czas nie dowiedział się o tej tragicznej pomyłce.

W lat 10 później, a więc w r. 1801, w myśl regulaminu cmentarnego, grób zbiorowy przeniesiony został na inne miejsce, a zwłoki Mozarta spoczęły w innym nieznanym dole. Podawaną z ust do ust wiadomość, jakoby grabarz miejscowy uratować miał czaszkę muzyka, a która obecnie znajdować się ma w salzburskiem muzeum, zaliczyć należy do towarzyszących takich okolicznościom legend. Bo nie umiano nawet wskazać miejsce, w którem zwłoki Mozarta po raz drugi spoczęły, w masowym, bezimiennym grobie. Grobowiec, który wzniesiono na cmentarzu w St. Marx w r. 1844, stanął na dowolnem miejscu. Ba, nawet pomnik, który obecnie jest symbolem grobu Mozarta na cmentarzu centralnym we Wiedniu przeniesiony został w r. 1859 z jakiegoś sąsiedniego cmentarza, gdzie również miał zdobić grób Mozarta.

Jest dla nas niemal niezrozumiałem, że wdowa po wielkim muzyku, dopiero w 17 lat po jego pogrzebie rozpoczęła wraz z wielbicielami jego talentu poszukiwania za grobem męża. Jedyną wskazówką jaką zdołano uchwycić, to grób masowy, który znajdować się miał w trzecim czy czwartym rzędzie grobów, gdzieś w pobliżu wielkiej, płaczącej wierzby. I tylko tyle.

Gdy w r. 1856 przypomniano sobie 100-letnią rocznicę urodzin mistrza, gdy wielbiciel Mozarta wydawca nowej „Wiener Musikzeitung", Franciszek Glöggl poruszył sprawę grobu, wówczas zakrzątano się dokoła tej zagadki nieco życzliwiej. Glöggl podał, że udało mu się, w przybliżeniu ustalić, gdzie spoczęły szczątki Mozarta. Archiwum wiedeńskie przewertowało wszystkie zapiski i protokoły.

I stała się rzecz dziwna. Zamiast zbadać materjał w całej jego treści, zadowolono się pobieżnem studjum i wzniesiono grobowiec na zupełnie niewłaściwem miejscu. Papiery i protokoły drzemały w archiwum lat 70. W r. 1930 wpadły one przypadkowo w ręce sekretarza archiwalnego Teodora Pallasa. Wkrótce na półkach księgarskich okazała się praca pracowników archiwum, w której poruszano obszernie tę bolesną sprawę; analizując każdy szczegół odnoszący się do tajemnicy grobu Mozarta. Rozpoczęła się praca systemastyczna i wszystko wskazuje na to, że w 150-letnią rocznicę śmierci wielkiego muzyka, pomnik stanie na właściwem miejscu, że skończy się jego półtorawieczna wędrówka, będąca jedną z najboleśniejszych spraw archiwalnych Wiednia. M. S.

Kronika plastyczna

Unowocześnienie sztuki, która z artystycznego rzemiosła, jakiem była w średniowieczu, zmieniła się w „zajęcia wolne", nieobjęte żadnemi paragrafami prawnemi, względnie cechowemi, — stało się, gdy idzie o byt materjalny, przekleństwem współczesnego artysty.

Staroświecka bowiem organizacja artystów cechowych, zapewniała im zarazem opiekę tego cechu, oraz możliwość zbytu pracy, drogą wykonanych zamówień.

Społeczeństwo liczyło się zgóry z istnieniem cechów artystycznych, potrzebowało ich; była to potężna pozycja w konstrukcji ówczesnego ustroju społecznego, gwarantująca piękną formę wszelkiej życiowej treści.

Gdy wraz z epoką supremacji indywidualizmu, sztuka otrząsnęła się z pęt rzemieślnictwa i osiadła, jako indywidualna i oficjalna twórczość na dworach królów i papieży, — jeszcze i wtedy artysta był chroniony w swych prawach przez chwilowego choćby protektora. — Wkońcu jednak artysta został sam. Wolności ma dużo; tak wiele, że staje się ona często niewolą w jarzmie ubóstwa. Bo społeczeństwo 19 i 20 w. nauczyło się traktować artystę, jako luksus. Ważna pozycja niezastąpionego artysty cechowego, bez którego nie mogła się obejść żadna gałąź wytwórczości, znikła z życiowego programu nowego człowieka. Jakoś tam sobie radzą bez sztuki; a gdy nawet zwrócą się do wyczekującego artysty, wypadki takie mają w sobie gorzki posmak łaskawej sporadyczności.

Celem wyjaśnienia i zlikwidowania tego upokarzającego stosunku artysty do społeczeństwa, zwołano w tym roku w Brukseli Międzynarodowy Kongres Związków Zawodowych Artystów Plastyków, zorganizowany przez Związek Zaw. Art. Belgijskich.

Kongres ten rozpatrywał sprawę sytuacji artystów w poszczególnych krajach Europy, w sensie niesienia sobie wzajemnej pomocy przez stworzenie wspólnej organizacji zawodowej. Powtarzając za „Głosem Plastyków" słowa delegata Holandji, że „jest to bardzo piękna zasadą, gdy się mówi, że państwo nie powinno zajmować się sztuką w znaczeniu narzucania jej problemów estetycznych, — ale obowiązkiem państwa jest otoczyć artystów tą samą opieką, jaka otacza innych swoich pracowników" — godzimy się, że w zdaniu tem zawiera się wszystko, czegokolwiek artysta współczesny pragnie i żąda od społeczeństwa.

Na czele państw, interesujących się losem zawodowego artysty, stoi, oczywiście Francja, jako metropolja twórczości plastycznej europejskiej. Paryż posiada fundusz dla bezrobotnych artystów.

Pozatem planowany jest dla artystów salon wystawowy państwowy, względnie szereg takich salonów. W Niemczech powstała Izba Kultury i Sztuki. Członkowie Izby opłacają wkładki i podlegają selekcji, skutkiem czego zanika konkurencja amatorów i dyletantów. Izba dostarcza swoim członkom zamówień, a reglamentacja honorarjów chroni artystę od wyzysku. W budżecie prac państwowych publicznych figuruje pozycja 2 proc. na prace artystyczne. Rosja i Włochy nie brały udziału w Kongresie, lecz w państwach tych samorzutnie organizuje rząd pomoc stałą dla sztuki. — P. Czesław Knothe, delegat warszawskiego „Bloku" oświadczył na kongresie, że w Polsce jest pod tym względem lepiej, niż gdzieindziej.

Może się wstydził powiedzieć prawdę, że w Polsce artysta nie ma znikąd śladu pomocy, wyjąwszy sporadyczne wypadki nagród, konkursów itd.

Najwyższy już czas, ażeby nasz rząd poszedł w tej sprawie śladem większości krajów Europy J. K. St.

Nowy gmach Bibljoteki Jagiellońskiej

Jak wynika ze sprawozdania, ogłoszonego przez Bibljotekę Jagiellońską za r. 1934/35, budowa Bibljoteki Jagiellońskiej posunęła się w 1934 r. znacznie naprzód i gmach został wykończony w stanie surowym, natomiast sezon budowlany 1935 r. został prawie w zupełności z różnych powodów stracony, chociaż oprócz dotacji budżetowej w wysokości 550.000 zł., przeznaczyło Ministerstwo W. R. i O. P. na budowę jeszcze miljon z 3 proc. Premjowej Pożyczki Inwestycyjnej. Przyśpieszenie budowy staje się z roku na rok coraz pilniejsze, tak ze względu na rosnący w starej bibljotece brak miejsca, jak niemniej spowodu postępującego zniszczenia urządzeń ogrzewania centralnego i wodociągowych.

Listy Orzeszkowej

Towarzystwo im. Elizy Orzeszkowej w Warszawie, zebrawszy w ciągu 15-letniej pracy olbrzymie zbiory korespondencji autorki „Nad Niemnem", przystępuje obecnie do wydania najciekawszych listów w czterech tomach. Tom pierwszy zawierać będzie korespondencję z Konopnicką, Jeżem Reymontem i in. Komitet wydawniczy stanowią: prof. A. Drogoszewski, prof. J. Ujejski, J. Holenderska i L. B. Świderski. Na wydawnictwo ogłoszona będzie subskrypcja. Osoby, posiadające listy El. Orzeszkowej, proszone są o nadsyłanie ich do biura Towarzystwa w Warszawie, ul. Jasna 6, m. 8.

WIKTOR HAHN

Teatr i muzyka na Litwie w latach 1745 — 1865

Mimo dość licznych przyczynków na niwie dziejów teatru polskiego, dotąd nauka polska nie zdobyła się na prace wyczerpujące, któreby przedstawiały wyczerpująco historję poszczególnych teatrów. Zjawisko to znajduje wyjaśnienie w niemałych trudnościach, jakie napotykają badania tego rodzaju. Z jednej strony dyrekcje teatrów minionej epoki nie dbały po większej części o gromadzenie materjałów, któreby w przyszłości mogły posłużyć jako źródła, z drugiej strony zachowane źródła po większej części są trudno dostępne, także nieraz długiego czasu potrzeba, nim uda się dotrzeć do odnośnych dokumentów. Stąd wszelkie prace, przynoszące nowe wiadomości, do dziejów naszych teatrów, są pożądane. Do takich prac, zasługujących na wyróżnienie, należy książka p. *Antoniego Millera*, mecenasa w Wilnie p. t.: *„Teatr poski i muzyka na Litwie, jako strażnice kultury Zachodu (1745—1865), studjum z dziejów kultury polskiej.* (Wilno. Nakł. wyd. im. Stanisława i Tekli z hr. Borchów Łopacińskich. Druk. w Zakł. Graficzn. „Znicz" 1936, 8. Stron 245).

Autor, zapalony entuzjasta sztuk pięknych, z niezwykłą subtelnością odczuwający ich znaczenie dla szerokich warstw społeczeństwa, z prawdziwem umiłowaniem przedmiotu i niezwykłym zapałem zabrał się do skreślenia historji teatru i muzyki na Litwie w latach 1745—1865. Poznawszy dokładnie rzeczy ogłoszone w tym kierunku drukiem, przedsięwziął w dalszym ciągu bardzo żmudne, kilkuletnie zbieranie materjałów rękopiśmiennych. Przeszukał liczne archiwa państwowe i prywatne wileńskie, wyzyskał afisze teatralne, bibljoteki wileńskie; rezultat swych mozolnych studjów podaje w wymienionej pracy.

W części I. przedstawia autor wyczerpujący zarys dziejów scen kresowych dworskich i muzyki dworskiej na Litwie i Białorusi w drugiej połowie XVIII. w. (1745—1800). W rozdziale I. tej części kreśli p. M. dzieje teatru i muzyki w Nieświeżu, Słucku, Słonimie, Białymstoku, Grodnie, Różanie, Dereczynie, Świsławy, Zelwie; tu też mówi dodatkowo o Dubnie, jakkolwiek nie należącem do terenu litewsko - białoruskiego, związanem jednak z dziejami teatru na Litwie. W rozdziale II., mówiąc o recepcji teatru zachodniego w Polsce, dostrzega śladów tej recepcji na Litwie, mianowicie teatru włoskiego i francuskiego, już w tej pierwszej epoce.

Część II. obejmuje dzieje teatru i muzyki w Wilnie w latach 1785—1816. Rok 1785 jest niezwykle doniosły w dziejach teatru wileńskiego; jako rok powstania pierwszej litewskiej sceny stołecznej. Stworzył ją Wojciech Bogusławski, w dziejach sceny wileńskiej, mający niezmierne zasługi. Do ważniejszych etapów rozwoju teatru wileńskiego należy dyrekcja Marjanny Morawskiej i Macieja Każyńskiego.

Część III. przedstawia historję teatru wileńskiego od r. 1815—1865; w tym okresie zasługuje na wyróżnienie dyrekcja G. Kamińskiego i Kazimierza Skibińskiego, kiedyto następuje renesans sceny wileńskiej. Po zaniechaniu przedstawień w marcu 1831 roku, następuje dłuższa przerwa w działalności sceny wileńskiej. Wznowiono przedstawienia teatralne z końcem 1834 r. wśród zmienionych warunków wskutek coraz większych represyj ze strony rządu rosyjskiego. Zaczęło się od drukowania afiszów w j. polskim i rosyjskim, naznaczenia urzędowego dyrektora; zaważyły też niemało na losach sceny ustawiczne niezgody aktorów, błędy kierownictwa, a wkońcu stopniowe zmniejszanie się ludności miasta, na co zwrócił już uwagę Kraszewski. Dalszym ciosem było wprowadzenie przedstawień w języku rosyjskim, ostatnim zawieszenie przedstawień polskich. Od r. 1865—1906 nie było w Wilnie przedstawień polskich!

Równolegle z historją sceny wileńskiej kreśli autor dzieje muzyki polskiej na Litwie, ujmując je w 3 okresy 1) do r. 1775, 2) 1775—1831, 3) 1831—1865, podając i w tych ustępach wiele interesujących szczegółów.

W książce swej poświęca autor dużo miejsca charakterystyce dyrektorów, aktorów, aktorek, podaje życiorysy szczegółowsze kilku, jak Andrzeja Mierzyńskiego, Jakóba Hempińskiego, Franciszki Pierożyńskiej, Salomei Dresner, Petroneli Drozdowskiej, Magdaleyn Jasińskiej. Kreśli wogóle w zajmujący sposób dolę i niedolę artystów polskich, mających jednak zawsze na oku jako głównych swych usiłowań krzewienie mowy i ducha polskiego ze sceny narodowej. Dużo ciekawego, nieraz zupełnie nowego, materjału przynoszą też ustępy o repertuarze sceny wileńskiej; w ten sposób uzupełnia autor badania swych poprzedników.

W wywodach swych stara się autor wykazać, że Wilno, jakoteż inne miasta litewskie przez pielęgnowanie sztu-

Małżeństwo i śmierć Puszkina

Puszkin jest ogniwem, łączącem wszystkich Rosjan, zarówno tych, którzy są na emigracji, jak obywateli ZSRR. Jakkolwiek głęboka jest przepaść, dzieląca wrogów rewolucji od jej zwolenników, jedni i drudzy z jednakim pietyzmem przygotowują się do godnego celebrowania rocznicy śmierci poety, będącego najdoskonalszem ucieleśnieniem duszy rosyjskiej. Liczne komitety w Moskwie i Paryżu układają plan uroczystości, wyznaczonych na dzień 29 stycznia 1937 r.

Staraniem Maksyma Gorkija, stojącego na czele komitetu moskiewskiego, ukazało się nowe wydanie dzieł Puszkina, z których duża część nie mogła być opublikowana przed upadkiem caratu, z przyczyny ostrej cenzury, skreślającej nielitościwie wszystko, co się zdawało zagrażać ówczesnemu reżimowi. Wśród kilku prac biograficznych o Puszkinie, wyróżnia się opublikowane ostatnio studjum V. Vereszajewa, który zebrawszy korespondencję poety, listy jego przyjaciół oraz kilka raportów policyjnych, odtworzył w ogólnych zarysach obraz życia i charakter genjalnego pisarza, zgasłego przedwcześnie w 38-ym roku życia, naskutek ran, odniesionych w pojedynku.

Wywodził się ze starej szlachty rosyjskiej. Zdumiewająco szybki rozwój umysłowy pasował małego Aleksandra już niemal w dzieciństwie na genjusza. Usposobienie miał kapryśne i zmienne, dowcip złośliwy, toteż prócz wielu przyjaciół, miał też licznych wrogów. Niewielkiego wzrostu, o rysach twarzy nieregularnych, grubych zmysłowych ustach, ciemnej cerze i krętych włosach, bynajmniej nie piękny, jednak promieniejący życiem i inteligencją, umiał podobać się kobietom. Był prawdziwym postrachem zazdrosnych mężów, którzy triumfowali, kiedy zkolei Puszkin poślubił kobietę piękną i lekkomyślną.

Nazywała się Natalja Gonczarowa. Puszkin poznał ją zimą roku 1828, na balu, kiedy miała zaledwie lat szesnaście; była ubrana w białą, lekką sukienkę, we włosach lśniła złota przepaska. Puszkina uderzyła jej klasyczna piękność, pełna majestatu. Ślub odbył się 18 lutego roku 1831. Podobno złe przeczucia prześladowały poetę już od dnia ślubu. W kościele, gdy świeżo poświęcona obrączka spadła i potoczyła się po dywanie, Puszkin zadrżał i szepnął: „Znowu zły znak“.

Pierwsze tygodnie małżeństwa były szczęśliwe, równocześnie jednak zaczęły się kłopoty finansowe, które nie miały ustać aż do śmierci poety. Cesarz, pragnąc przyjść z pomocą młodej parze, mianował Puszkina swoim historjografem, co złośliwi przypisywali raczej uczuciom, jakie monarcha żywił dla pięknej pani Puszkin, niżeli jego kultowi dla poezji. Tymczasem pieniędzy wciąż brakowało. Jednak najwięcej zmartwień przysparzała poecie małżonka. Podczas, gdy on ją ubóstwiał, piękna kobieta nudziła się w jego towarzystwie i gdy cała Rosja ogłosiła go największym poetą współczesności, ona wykrzykiwała: „Boże, jakżeż mnie twoje wiersze nudzą!“ Pewien wyjątek robiła wszakże, kiedy chodziło o wiersze, jej dedykowane.

Nadomiar złego, Puszkin był zazdrosny, a piękność Natalji tak uderzająca, że przykuwała wszystkie spojrzenia. Roje wielbicieli otaczały ją stale, gdziekolwiek się ukazała. Niebawem w towarzystwie moskiewskiem utarła się, zaczerpnięta z mitologji nazwa, charakteryzująca młodych małżonków: Wulkan i Wenus. Jeden z wielbicieli, urodziwy, dwudziestoletni młodzieniec, nazwiskiem Dantes miał odegrać w życiu Puszkina rolę fatalną. Plotki próżnującego, rozwiązłego towarzystwa pociągnęły za sobą odnośnie do Puszkina, podobnie jak w życiu Byrona, najtragiczniejsze konsekwencje. Wyróżniona przez świetnego oficera — Natalja, wyznaczała mu schadzki u swojej siostry, Katarzyny, nikt jednak nie wiedział, jak daleko posunęła się w swoim flircie z pięknym Dantesem. Puszkin, jakkolwiek zazdrosny do szaleństwa, wierzył do ostatniej chwili w jej niewinność. Uważał za swój obowiązek bronić żony przed niecnemi oszczerstwami, posądzając ją jedynie o zbytek kokieterji. Gdy oszczercze anonimy nie przestawały napływać, wyzwał Dantesa na pojedynek. Ten jednakże oświadczył, jakoby Puszkin mylił się co do jego uczuć, jakoby nie Natalja, a jej siostra Katarzyna była przedmiotem jego miłości. Gdy Dantes dla potwierdzenia tych słów. oświadczył się formalnie o rękę, rozmiłowanej w nim Katarzyny, Puszkin był zmuszony zgodzić się na ślub, który się odbył 10 stycznia 1837 r.

W głębi duszy jednak czuł, że został oszukany. Męczarnią było dla poety przyjmowanie szyderczych gratulacyj, sarkazmów i afrontów, których mu jego wrogowie nie szczędzili. Zaledwie małżeństwo zawarte, Dantes zaczął na nowo nadskakiwać Natalji, nie krępując się przytem nawet obecnością żony. Posypały się złośliwe listy. Nieszczęśliwy Puszkin wyzwał swojego rywala po raz wtóry na pojedynek. Spotkanie wyznaczono na dzień 27 stycznia 1837 r., na godzinę czwartą popołudniu. Na wszystkie pytania, z jakiemi zwracano się do niego tuż przed tragicznie zakończonym pojedynkiem, odpowiadał obojętnie: „Wszystko mi jedno, byle się to prędzej odbyło“. Dantes strzelił pierwszy i Puszkin padł, śmiertelnie raniony.

Żył jeszcze dwa dni, okazując do ostatniej chwili niezwykły hart i pogodę ducha. Gdy jeden z przyjaciół obiecywał pomścić jego śmierć, umierający rzekł słabym głosem: „Nie, nie... spokój, tylko spokój...“ Jego tkliwość dla żony nie osłabla ani na chwilę. Głaskał ją delikatnie po włosach, zapewniając płaczącą, że nie jest winna; znosił cierpienia bez jęku, nie chcąc jej przestraszać. Wkońcu cierpienia złagodniały. Powiedział: „Już dobrze. Życie skończone“ — i skonał tak cicho, że czuwający przy nim przyjaciele nie słyszeli ostatniego tchnienia.

Po dwóch latach żałoby, piękna wdowa ukazała się z powrotem na balach dworskich, poczem w roku 1844 wyszła powtórnie zamąż. Dantes kontynuował świetną karjerę, już nie w Rosji, ale u boku Napoleona III. Podobno spisał pamiętniki, w których usprawiedliwiał swoje postępowanie. Pod koniec życia, jako ośmdziesięcioletni starzec popadł w dzieciństwo i spalił cenny rękopis.

OEMA

O zagadnieniu ukraińskiem

Aktualizujący się coraz bardziej problem ukraiński w Państwie Polskiem — domaga się natarczywie wyjaśnień spokojnych i objektywnych, a więc historycznych, mogących retrospektywnem spojrzeniem wstecz — wskazać niejedną zdrową myśl, sięgającą naprzód. Atoli badania historyczne dziejów tej części Polski, w której granicach rodziła się i rozwijała sprawa ukraińska t. j. b. Galicji — stanowią najbardziej zaniedbany wycinek historjografji polskiej. Wszelkie zatem nowe dociekania i badania w tej dziedzinie witać należy z zainteresowaniem, o ile tylko dają one rzetelny pogląd na sprawę i rozszerzają widnokrąg wiedzy o tej trudnej kwestji politycznej.

Toteż nietylko z obowiązku dziennikarskiego — wypada nam zanotować tutaj ukazanie się przed kilku zaledwie tygodniami pracy *Franciszka Podleskiego*, p. t.: „Zagadnienie „ukraińskie“ na tle stosunków austrjackich (Lwów—Warszawa, Księgarnia Polska Bern. Połonieckiego, str. 144). Książka ta ma za zadanie przedstawić historyczny przebieg zagadnienia ruskiego, później nazwanego ukraińskim w Galicji w ścisłym związku z polityką wiedeńską. Można się w niejednym szczególe nie zgodzić z poglądem autora, ale przyznać trzeba, że jął się tematu nader trudnego i skomplikowanego, wypełniając bodaj w części dotkliwą lukę. Główną tezą autora jest twierdzenie, że w zgodne współżycie obu narodów wprowadził demoralizujący i rozbijający element — system polityki austrjackiej, który narzucił sprawie ukraińskiej „znaczenie międzynarodowe“ i takiż jej charakter pozostawił w spadku odradzającej się Polsce.

Ten swój pogląd ilustruje autor obrazem stosunków politycznych w b. zaborze austrjackim, szczególnie jego części wschodniej od lat 1830-tych minionego stulecia. Odmaluje w ogólnych zarysach najpierw kolaborację obu narodowości w walce z zaborcą, by wreszcie przejść do dość gwałtownego zjawiska separatyzmu ruskiego. W związku z tem zatrzymuje się dłużej na rządach Agenora Gołuchowskiego, omawia ścieranie się centralizmu z federalizmem, powstanie „ukraizmu“ umiejscowia w początkach doby konstytucyjnej (1861—1870) i przedstawia stosunek Rusinów do polityki liberalnej Wiednia w latach 1870-tych. Era Taaffego, następnie okres przejściowy do uchwalenia reformy wyborczej w roku 1907 i od tejże reformy do wybuchu wojny światowej — zamknięte są w osobnych rozdziałach. Czasy wojny europejskiej przedziela autor datą śmierci ces. Franc. Józefa I. i kończy obraz ścierania się dwóch elementów — na listopadzie 1918 r.

Książka Fr. Podleskiego porusza szereg zagadnień, bardzo interesujących dla tych wszystkich, dla których wewnętrzne przeobrażenia monarchji habsburskiej — nie dość były znane i zasługuje z tego względu na poznanie, nietyle jako owoc dojrzałej analizy historycznej, co jako głos pewnego politycznego poglądu.

M. T.

ki teatralnej i muzyki, stały się ważnym czynnikiem dla dziejów umysłowości naszej, utrzymując stały kontakt z Zachodem. Najważniejszem było oddziaływanie literatury dramatycznej muzyki francuskiej. Wpływ ten datuje się od r. 1745 do ostatniego roku działalności sceny wileńskiej 1864. Przesunęły się w tym okresie 120 blisko lat najwspanialsze twory literatury francuskiej: Moliere, Corneille, Racine, Crebillon, Voltaire, Destouches, Beaumanhais, Hugo, Augier Scribe, Dumas, oto nazwiska przynajmniej najważniejszych autorów francuskich, reprezentowanych na scenie wileńskiej.

Obok teatru francuskiego na drugiem miejscu wypada wspomnieć o znacznem oddziaływaniu teatru niemieckiego na scenę wileńską. Złożyły się na to rozmaite przyczyny, m. i. raz po raz zjawiające się w Wilnie trupy aktorów niemieckich, które przywoziły ze sobą nowości literatury dramatycznej, dalej oddziaływanie repertuaru sceny warszawskiej i lwowskiej, na których wystawiano liczne utwory dramatyczne niemieckich autorów; zaważyło też na szali epokowe znaczenie twórców dramatycznych niemieckich w dziejach literatury powszechnej. Na ten niezwykle ważny czynnik w rozwoju teatru wileńskiego nie zwrócono należytej uwagi. Ograniczany miejscem, wspomnę tylko, że w okresie uwzględnionym przez p. Millera (1785—1865) wystawiono w Wilnie utwory wielu wybitnych twórców niemieckich, jak Lessinga, Ifflanda, Schillera, Körnera, Klingemanna, Grillparzera, Raimunda, Nestroya, Brachvogla; pomijam cały szereg autorów mniejszego znaczenia. Niezwykle ważnym momentem jest wystawienie *Zbójców* Schillera w Wilnie w r. 1798; jest to pierwsze przedstawienie owej tragedji w Polsce, wyprzedzające wystawienie jej w Warszawie (1805) i Lwowie (1817), pierwsze wogóle wprowadzenie Schillera na scenę polską, naco nasza krytyka nie zwróciła zupełnie uwagi. Wystawiał nadto teatr wileński inne tragedje Schillera, jak Instrygę i miłość, Dziewicę Orleańską, Marję Stuart.

Ma dalej i tę zaletę teatr wileński. że oprócz dramatu Teodora Körnera „Hedwig“ wystawił także drugą jego pracę dramatyczną: „Toni, czyli Noc okropna na wyspie S. Domingo“ (1821 r.). Grillparzer reprezentowany jest dwoma utworami: „Matką domu Dobsztyńskich“ (Die Ahnfrau) w r. 1827 i „Podziemnym wychowaniem“ w r. 1839 (taki tytuł nadano dramatowi poety: „Weh' dem, der lügt“). Z utworów Raimunda wystawiono: „Chłopa miljonowego“ (Der Bauer als Millionär) i „Króla alpejskich duchów“ (Der Alpenkönig und der Menschenfeind), Nestroya: „Gałganducha“ i „Chcę sobie pohulać“, Brachvogla: „Narcyza“. Poprzestaję na tych kilku przykładach, które świadczą — wraz z przedstawieniami innych utworów dramatycznych niemieckich — o silnej ich recepcji w Wilnie. Dodać jeszcze wypada, że scena wileńska wystawiła także znaczną ilość niemieckich oper, jak Glucka, Mozarta, Herolda, Weigla, Kanera, Webera.

Literatura dramatyczna innych narodów zachodnich została w daleko mniejszym stopniu uwzględniona w teatrze wileńskim, i tak z literatury angielskiej wystawiono tylko utwory Sheridana, Maara, i Szekspira, z literatury włoskiej Metastaria i Goldoniego.

Jak w innych teatrach polskich, tak samo i w Wilnie przedstawienia teatralne pobudziły siły miejscowe do twórczości dramatycznej. Rozpoczynają ich szeregi Ignacy Lachnicki i Wincenty Marewicz, autor dramatu: „Miłość wszystko porównywa“, a po nim próbują sił swych już to jako oryginalni twórcy, już to jako tłumacze: major Merlini, Odachowski, Brzostowski, Franciszek Dobrowolski, Józef Wolski, Marja Każyńska, Tekla Wróblewska, Kazimierz Żółkiewski, Andrzej Listowski, K. Nowicki, Wincenty Kiszka Zgierski, Gabrjela Puzynina, Władysław Syrokomla. Ciekawa to karta z dziejów życia literackiego Wilna, która czeka jeszcze specjalnego opracowania. Podobnież nie jest jeszcze wyjaśniona należycie rola kompozytorów wileńskich, takich jak Józef Deszczyński, Witkor Każyński.

Na str. 176 porusza autor kwestję oddziaływania teatru wileńskiego na Mickiewicza i Słowackiego. Wobec licznych luk w repertuarze sceny wileńskiej w latach 1815—1828 (t. j. tych latach, w których Mickiewicz, a potem Słowacki, przebywali w Wilnie), trudno owo oddziaływanie oznaczyć dokładnie.

Mimoto w odniesieniu do Mickiewicza można przyjąć za rzecz pewną następujące szczegóły: 1) na treść ballady Rybka wpłynęła, według Aleksandra Brücknera, czarodziejska opera Henslera, wystawiona w Wilnie p. t.: „Syrena Dniestru“ (por. artykuł Brücknera w „Kurjerze Warszawskim“ 1934 z 24. kwietnia), 2) z „Wolnego Strzelca“ Webera, znanego w Wilnie dobrze, pochodzi pieśń myśliwska Gustwa i postać Czarnego Myśliwego w „Dziadach“. 3) Zwrócono nadto uwagę na to, że postać czarnego rycerza z „Dziewicy Orleańskiej“ Schillera, granej w Wilnie wpłynąć mogła na powstanie Czarnego Myśliwego w „Dziadach“. Według wszelkiego prawdopodobieństwa przedład „Don Carlosa“ Schillera, dokonany przez majora Merliniego, mógł być jedną z pobudek dla Mickiewicza, kiedy zabierał się do przekładu tej tragedji. Może też wspo-

Wiadomości muzyczne

(ms) KONGRES I FESTIVAL W. BARCELONIE. Od 18 do .25. kwietnia odbędzie się w Barcelonie (Hiszpanja) kongres naukowy Międzynarodowego Towarzystwa Muzykologicznego połączony z koncertami, na których wykonane będą utwory dawniejszej i nowszej muzyki. Muzykologję polską reprezentować będzie dr. J. Pulikowski, docent muzykologji uniwersytetu warszawskiego. — Równocześnie odbywać się będzie w Barcelonie Międzynarodowy Festival Muzyczny urządzony przez Międzynarodowe Towarzystwo Muzyki Współczesnej. Jury, w którem imieniem Polski zasiadał znakomity kompozytor prof. Bolesław Woytowicz, przeznaczyło do wykonania dwa polskie dzieła: II. koncert skrzypcowy K. Szymanowskiego i „Taniec z Osmołody", Lwowianina Romana Palestra.

(ms.) DZIEŁA M. KARŁOWICZA i K. SZYMANOWSKIEGO ZA GRANICĄ. W Lipsku wykonano pod dyrekcją słynnego kapelmistrza Abendrotha poemat symfoniczny Karłowicza p. t.: „Stanisław i Anna Oświecimowie". — Paryżu wykonano II. koncert skrzypcowy K. Szymanowskiego. W operze paryskiej będzie niebawem wykonany słynny już balet Szymanowskiego p. t.: „Harnasie", z dekoracjami i kostjumami p. Lorentowicz - Karwowskiej. Wspóldziałać będzie w części baletowej słynny Lifar, który w ubiegłym roku przybył do Zakopanego, aby dokładnie poznać styl tańca góralskiego. W związku z premjerą „Harnasiów" bawi w Paryżu od dłuższego czasu ich wielki twórca. W Chemnitz wykonano sonatę skrzypcową Szymanowskiego, którego pieśni i utwory fortepianowe są wykonywane obecnie we wszystkich krajach.

(ms.). „HALKA" MONIUSZKI W BERLINIE. W ślad za scenami operowemi w Zürichu i Hamburgu wykonana będzie w marcu „Halka" Moniuszki.

(ms.) WIELKI KONKURS MUZYCZNY na utwory orkiestrowe i organowe, rozpisany przez Towarzystwo Wydawnicze Muzyki Polskiej w Warszawie, rozstrzygnięto w następujący sposób: a) UTWORY ORGANOWE: I. nagroda — F. Nowowiejski (preludja chorałowe), II. nagroda — ks. dr. Hieronim Feicht (preludja i tria chorałowe), III. nagroda — K. Jurdziński (chorał) na organy; b) utwory ORKIESTROWE: I. nagroda Lwowianin Roman Palester (warjacje na orkiestrę kameralną), II. nagroda — Tadeusz Zygfryd Kassern z Poznania (koncert na orkiestrę smyczkową), III. nagroda — Krakowianin Jan Ekier (suita góralska). Palester i Ekier wyszli ze szkoły kompozytorskiej prof. K. Sikorskiego. Należy zaznaczyć, iż na konkurs muzyki orkiestrowej nadesłano 29, na konkurs muzyki organowej 18 kompozycyj.

(ms.) „MUZYKA POLSKA". Ukazał się nowy zeszyt dwumiesięcznika „Muzyka Polska", najwybitniejszego czasopisma muzycznego (nr. I, za styczeń i luty 1936), zawierającego jak zawsze obfitą i wyborową treść. Interesujące szczegóły biograficzne podaje z aktów Moniuszkowskich archiwum Konserwatorjum warsz. St. Śledziński o Gustawie Roguskim pisze F. Starczewski, zaś szkolnictwo muzyczne w świetle statystyki omawia B. Sidorowicz, usiłując wykazać, „że dla podniesienia ogólnej kultury muzycznej w kraju koniecznem jest z jednej strony pociągnięcie ku muzyce wsi i propagowanie muzyki wśród młodzieży, z drugiej zaś rewizja stanu rozmieszczenia czyli t. zw. gęstości szkół na terenie całego kraju", ponadto „w związku z tem musi iść problem, bodaj czy nie ważniejszy jeszcze, reorganizacji nauczania muzyki. Musi ją regulować życie kulturalne narodu". W artykule p. t.: „Czy atonalizm jest naprawdę atonalny?" — zajmuje się K. Regamey, dochodząc do wniosku, że techniki atonalizmu „nie można uważać, jak to czynią wrogowie atonalizmu, za zniszczenie muzyki wogóle, ale też nie można jej uważać za jedyną podstawę muzyki przyszłości". — T. Szeligowski zapytuje o „następców Moniuszki w kościele św. Jana w Wilnie", J. Orzechowski snuje w dalszym ciągu swe ironiczne „Dysproporcje, komunały...", nie darowując przesadnemu kultowi Chóru Dana i sportowych imprez ze szkodą dla duchowej kultury, nie oszczędza pewnych ujemnych stron propagandy radjowej, a wreszcie zajmuje się problemem „ZAIKSU" i demokracji" i kwestją dochodów i repartycyj, wynikających z wykonywań utworów: „Kompozytor Hersz Rybka, autor znakomitego tanga „Wazelina" miałby w tym związku tyleż głosu, co twórca dziewiątej symfonji, a niemal tyle, co Homer, jeśli nie więcej od niego". W takich warunkach wedle praw Zaiksowych minuta Kataszka jest warta tyleż (dobre i to), co minuta Szymanowskiego. O demokracjo!" — T. Zaleski w znakomitym również artykule p. t.: „Biadanie zamiast działania" ujmuje szereg ważnych i aktualnych zagadnień życia i kultury muzycznej w Polsce. Wypowiada szereg nadzwyczaj trafnych spostrzeżeń, skierowanych przeciw bierności wobec muzycznych spraw i radzi: „Trzeba przestać mówić i biadać, a zacząć DZIAŁAĆ", dążyć do „rozruszania biernej dotąd, apatycznej masy muzyków, a przynajmniej jej wartościowszych elementów". Autor przedstawia kilka myśli konkretnych, które ujmuje w 5 pytań: Kiedy nastąpi uporządkowanie zawodu muzycznego i kto troszczy się o załatwienie tej sprawy? Kiedy nastąpi uporządkowanie szkolnictwa muzycznego, ustalenie typów szkół i programów nauczania? Czy dostatecznie dużo robimy, aby wychowanie muzyczne w szkołach ogólno - kształcących było wystarczające i dawało trwałe wyniki? Co zrobiliśmy, aby amatorski ruch muzyczny miał sprzyjające warunki rozwoju? Czy radjo jest wyzyskane i bierze dostateczny udział w pracy nad podniesieniem poziomu naszej kultury muzycznej? (Oczywiście na wszystkie te pytania można łatwo odpowiedzieć jednem i tem samem słowem). — Następuje bardzo obfity dział sprawozdawczy, ściśle fachowy, liczne korespondencje z miast polskich (ze Lwowa pisze mgr. J. J. Dunicz) i bogata kronika krajowa i zagraniczna. Całość przedstawia się zatem poważnie, interesująco i obficie.

(ms.) ALEKSANDER GŁAZUNOW. W Paryżu zmarł jeden z najwybitniejszych współczesnych kompozytorów, Aleksander Glazunow, senjor kompozytorów rosyjskich, w 70 roku życia. Urodził się w Petersburgu i był uczniem M. Rimskiego - Korsakowa, słynnego kompozytora, teoretyka i pedagoga kompozycji. Głazunow był przez długi szereg lat profesorem, następnie dyrektorem Konserwatorjum petersburskiego, prawie do ostatnich lat, zanim osiadł w Paryżu, podobnie, jak kilku wybitnych muzyków rosyjskich. Zmarł w dniu, w którym miał się odbyć jego jubileuszowy koncert kompozytorski. Głazunow był prawie wyłącznie kompozytorem instrumentalnym, twórcą wielu dzieł symfonicznych (symfonje, uwertury, poematy symfoniczne, koncerty, suity) i kameralnych (kwartety smyczkowe i t. p.), oraz słynnego baletu p. t.: „Raymonda", także wielu stylizowanych tańców orkiestrowych mazurki i t. p.). Napisał też suitę na orkiestrę p. t.: „Chopiniana", złożoną z dzieł Chopina instrumentowanych przez Głazunowa. Wysokiej wartości utwory jego, zwłaszcza symfonje, należą do muzyki absolutnej, nie związanej z programem poetyckim, jakkolwiek i w tym kierunku stworzył Głazunow kilka dzieł posiadających wybitną wartość (n. p. „Kremlin", „Wiosna", „Morze", „Las"), zwłaszcza na narodowych melodjach oparty poemat symfoniczny p. t.: „Steńka Razin" (nazwisko bohatera dawnej Rosji). Główne znaczenie posiadają jednak jego symfonje, odznaczające się nie tylko wspaniałą techniką kompozytorską w każdym kierunku, ale i głęboko przemyślaną treścią, zawsze szlachetną i pełną wielkiego polotu, daleką od banalności i jaskrawego efekciarstwa. To samo dotyczy jego bogatej muzyki kameralnej, która, podobnie jak jego symfonje, utrzymuje się nadal w programie najwybitniejszych zespołów światowych. Glazunów stworzył też dłuższy szereg utworów fortepianowych. Jego dzieła przekroczyły ilość stu i ukazały się w słynnej rosyjskiej firmie Bielajewa w Lipsku, stworzonej z funduszów rosyjskiego miljonera tego nazwiska i posiadającej wielkie znaczenie dla propagandy muzyki rosyjskiej, datującej się od czasów przedwojennych. Głazunow stał na czele tego fuduszu jako przewodniczący rady.

———

Polowanie w kwietniu



Tokujący głuszec.

Igrzyska taneczne
w Berlinie

Wszystkie narody, uczestniczące w Igrzyskach Olimpijskich, zostały zaproszone do wydelegowania swych najlepszych tancerzy i grup tanecznych na wielki turniej, który odbędzie się w ramach Olimpjady Sztuki.

W ciągu ostatnich 2 tygodni przed igrzyskami przewidziany jest wybór dzieł i mistrzów tańca przez międzynarodowe jury na publicznych przedstawieniach, które odbędą się w teatrze przy Horst - Wesselplatz. Wyróżnione tańce zademonstrowane zostaną następnie w czasie Igrzysk na Stadjonie Rzeszy w specjalnie wzniesionej hali.

Każde państwo wysłać może 3 solistów, 3 wolne grupy taneczne i 3 grupy teatralne. Wszystkie rozliczne rodzaje tańca, jak balet teatralny, taniec na podjum koncertowem, zostaną przez jury uwzględnione.

Listę zgłoszeń zamyka się 1. maja 1936. Zgłoszenia i wszelkie zapytania przyjmuje Komitet Organizacyjny XI. Olimpjady w Berlinie 1936, Berlin — Charlottenburg 2, Hardenbergerstr. 43, oraz „Deutsche Tanzbühne", Berlin W. 35, Potsdamerstr. 27 B.

———

mnienia „Romea i Julji, Szekspira, „Grobów Werony" Merciera i „Romea i Julji" opery Zingarellego, wystawionych w Wilnie, zaważyły w pewnej części na zamiarze przekładu wymienionej tragedji.

O wpływie teatru wileńskiego na Słowackiego pisał przed laty M. Bienenstock w rozprawie: „O wpływie niemieckim na twórczość Słowackiego uwag kilka (Schiller i Gothe). (Wadowice. 1909 — Księga pamiątkowa, J. Słowackiego. Lwów. 1909, tom II.), przypuszczając, że wrażenia, jakie odniósł poeta z przedstawień Marji Stuart Schillera i Beniowskiego Kotzebnego zaważyły później na genezie utworów jego Marja Stuart i Beniowski. W *Poecie i natchnieniu* mamy także refleks utworu Kotzabnego, w postaci afanazji, której rolę w mistrzowski sposób przedstawiała najsławniejsza aktorka wileńska, Izabella Górska. W rozprawie: Sen srebrny Salomei, Juljusza Słowackiego i Helena czyli Hajdamacy na Ukrainie, J. N. Kamińskiego (Pamiętnik Literacki, 1930), wykazałem wpływ Körnera: Hedwig, granej w Wilnie, w przeróbce J. N. Kamińskiego p. t.: „Helena czyli Hajdamacy na Ukrainie", na „Sen srebrny Salomei". (Por. też wstępne moje uwagi do wydania Snu srebrnego Salomei (Dzieła wszystkie J. Słowackiego. Tom. VI. Lwów. 1931). Mógł też poznać Słowacki ze sceny wileńskiej niektóre utwory Szekspira, który w tak wielkiej mierze wpłynął na jego twórczość. Do czasów wileńskich należy też odnieść poznanie przez Słowackiego tragedji Grillparzera „Die Ahnfrau", której wpływ na Horsztyńskiego jest bardzo prawpodobny. W Wilnie poznał też Słowacki szereg utworów muzycznych obcych, m. i. „Wolnego Strzelca" Webera, którym przez długie lata tak bardzo zachwycał się. I tu znów tylko rzucam kilka myśli, nie rozprowadzając kwestji szczegółowo.

W odniesieniu do historji muzyki na Litwie podaję jeszcze następujące uzupełnienia: obok wymienionych w książce oper, znano jeszcze na Litwie opery Mikołaja Isonarda (Nicolo de Malta, 1775—1818): Joconde i Tritta: „Dworzanina". O wykonaniu urywków z opery Fernando Cortez Spontiniego w d. 18 lutego 1820 r., o czem mowa na str. 165, donosi w entuzjastycznych słowach Franciszek Malewski, Mickiewiczowi w liście z 19. lutego 1820 r.

Nie sposób przedłużać sprawozdania z ciekawej książki p. Millera, której zasługą także to, że pobudza do snucia z niej wniosków, podawania uzupełnień, w formie przytoczonych powyżej.

Zewnętrzna strona wydawnictwa zasługuje na podkreślenie; ozdobą jej niemałą, dodanie kilku ilustracyj, przedstawiających przeważnie osoby, w pracy około teatrów litewskich zasłużone.

———

Harakiri u Japończyków

Przed niedawnym czasem wiadomość o rewolucji wojskowej w Japonji nie po raz pierwszy zwróciła uwagę świata na to mocarstwo wyspiarskie na Dalekim Wschodzie. Po stłumieniu powstania, jak brzmiały pierwsze wieści, 18 zrewoltowanych oficerów miało popełnić harakiri. Po pewnym czasie wiadomość ta okazała się przesadzoną, gdyż pozbawili się życia tylko kapitan Nokada i jakiś major, który bez skutków odwieść zamierzał oficerów od rewolucji. Obaj jednak oficerowie nie uciekli się do harakiri, lecz sposobem nowoczesnym położyli kres swemu życiu, wystrzałem z rewolweru. Z wiązku z rewolucją kroniki zanotowały jednak dwa wypadki samobójstwa przez harakiri. Porucznik Aoshimo i jego żona — jak podały dzienniki tokijskie — opuścili ten świat doczesny „by dać świadectwo, jak umierać winien żołnierz".

W piątek na dzień przed samobójstwem porucznik Aoshima pełnił jeszcze służbę, a w sobotę znaleziono go obok małżonki, w ich własnem mieszkaniu nieżywych. Samobójstwa dokonano w bogato, żywemi kwiatami przyozdobionym pokoju — trup porucznika leżał w mundurze wojskowym, żona jego spoczywała na stosie kwiatów, w kimono z białego jedwabiu. Porucznik pozbawił się życia przez harakiri, żona jego poprzecinała sobie żyły u rąk i na szyi.

Harakiri, o czem nie wszyscy wiedzą, zostało na początku nowoczesnej epoki japońskiej w r. 1868, z urzędu zakazane. W roku 1826 znany podróżnik Franciszek Filip Siebold, bawiąc w Japonji zebrał dane, dotyczące tego rodzaju samobójstwa. Posłuchajmy co mówi ten badacz.

Harakiri jako sposób samobójstwa, po zdarciu zeń wszystkich akcesorjów i nimbu, zgoła nie był znany innym narodom azjatyckim. Obywatele wyższych klas, a więc członkowie rodów szlacheckich, wojskowi i dygnitarze, o ile z powodu jakiegoś przestępstwa, ściągnęli na się karę śmierci, nie byli traceni w prostej drodze, lecz otrzymywali rozkaz popełnienia samobójstwa. Stracenie przestępców niższego pochodzenia dochodziło do skutku, bądźto przez ścięcie głowy, bądź przez ukrzyżowanie, bądź też przez odpiłowanie głowy. Przy ścięciu głowy, dokonywanym przez katów, delikwent musiał ukląc na oba kolana, dwaj pomocnicy kata trzymali go za ręce, a kat ścinał mu głowę długą szablą, cięciem z tyłu.

Ukrzyżowanie odbywało się w sposób dwojaki: zasądzonego wieszano na krzyżu głową do góry, bądź też w dół, poczem przedziurawiano go lancami. Najdotkliwszą była kara śmierci, którą wymierzano za pomocą odłączania głowy przez piłę bambusową. Delikwenta zakopywano na najruchliwszym placu aż po ramiona w ziemi, poczem nadcinano mu szyję i wprowadzano piłę w ten sposób, że zdolna była drobnemi płatami odrywać części ciała na szyi. W tej pozycji skazaniec przebywał przez 7 dni, a przechodnie zmuszani byli do poruszania piły. Straszną tę karę stosowano tylko do ojcobójców i morderców książąt — zresztą w okresie ostatnim ten rodzaj kary nie był już stosowany. Zaostrzeniem tej kary było wbicie głowy na pal i wystawienie jej na widok publiczny. Nie przerażajmy się jednak japońską srogością — przypomnijmy sobie, że arsenał kar w Europie przed dwoma wiekami był o wiele bogatszy, o czem świadczą dokumenty i mnogie muzea katowskie wyposażone w tysiące eksponatów.

Członkowie wyższych rodów, skazywani na śmierć, mieli przywilej pozbawienia się życia osobiście. Skazańcowi przysyłał książę mały mieczyk, który w formie podarunku wręczało delikwentowi kilku urzędników sądowych. O przybyciu tej smutnej delegacji powiadamiano skazańca już na parę godzin przedtem, by mu dać możność przygotowania się na śmierć. Delegację przyjmował skazaniec w szacie urzędowej i w jej obecności zadawał sobie śmiertelny cios w brzuch. Ponieważ cios ten nie zawsze okazał się śmiertelnym, przeto stosowano również ścięcie głowy, której to egzekucji podejmował się któryś z przyjaciół, względnie najwierniejszy sługa skazanego. Zdarzało się, choć rzadko, że delikwent nie miał odwagi dokonania harakiri, w takim wypadku przystępowano do ścięcia głowy.

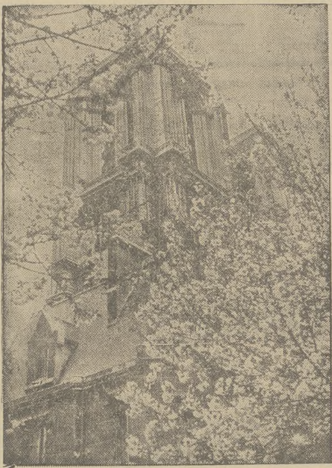
Harakiri odbywało się często w świątyni buddyjskiej, a gdy skazaniec był już uwięziony, wówczas wnoszono go do wnętrza w odrutowanej lektyce. Wnętrze świątyni wykładano słomianemi matami i przykrywano je białem płótnem. Nierzadko przyozdabiano ściany kwiatami. Skazaniec, ubrany w strój państwowy przyjmował mieczyk na klęczkach i popełniał harakiri, poczem o ile uchodzić chciał za męża szczególnie odważnego, przecinał sobie gardło.

Harakiri poprzedzała często suta uczta, w czasie której skazaniec żegnał się z rodziną i przyjaciółmi. Harakiri było swego czasu w Japonji tak powszechnem, że wchodziło w program wychowania szlachty i wojskowych, a każdy niemal szlachcic sądził, że posiadanie kostjumu do ceremonji harakirowej należy do zalet dobrego tonu. Były i inne rodzaje pozbawiania się życia rodzaje stosowane zwłaszcza do szlachty. Skazańcowi podawano na tacy wachlarz, a gdy delikwent w obu rękach wyciągnął go przed sobą, wówczas ścinano mu głowę. Czy to był sposób łagodniejszy, na to nie umiemy odpowiedzieć. Wobec oficerów i żołnierzy, którzy ściągnęli na się karę za tchórzostwo, stosowano ośmaganie biczem. Takiego, słomianym powrósłem okręconego skazańca wyprowadzano za bramy miasta i tu zdzierano zeń odznaki wojskowe. Jego szable, owinięte również w słomę, wrzucano do kloacznego dołu.

Sto lat minęło od roku, w którym Siebold poczynił swe notatki na marginesie harakiri u Japończyków — zda się jednak, że wiele jeszcze zjawisk przesunie się nad tem państwem wyspiarskiem, zanim historja zanotować zdoła, że ten rodzaj śmierci należy już w Japonji do przeszłości. Wielowiekowa tradycja nie łatwo ustąpi miejsca zmodernizowanym obyczajom.

NAK.

Wiosna w Paryżu



Katedra Notre Dame w wieńcu rozkwitłych drzew.

Chile w zwierciedle czterech wieków

Czterysta lat mija od roku, w którym barczysty, sterany walkami żołnierz, którego wypadki pozbawiły oka, dotarł do doliny Acongaguy, leżącej w centralnym terenie Chile. Z małym oddziałem słabo uzbrojonych żołnierzy wyruszył on dnia jednego z miejscowości Cuzco w Peru, by po ciężkich trudach pokonać ponad 3000 kilometrów drogi. Żołnierzem tym był Adajantado Don Diego de Almagro, wielki rywal nieustraszonego konkwistadora Pizarra. Zdawało mu się, że był on pierwszym Europejczykiem, którego noga dotknęła ziemię chilijską.

Jakżesz się jednak zdziwił, gdy zastał w tym kraju doradcę i poborcę podatków króla Indjan Curaca, niejakiego Pedra Calvo Barientosa, którego za przejście na stronę Indjan i liczne nadużycia skazał Pizarro na karę obcięcia uszu.

Adelantado wycofał się wnet z terenu chilijskiego, gdyż wiele wskazywało na to, że znalazł się w kraju biednym i zgoła niegodnym trudów.

O wiele łaskawszym okazał się ten wąski a długi kraj następcy Adelandantosa. Szczęśliwcym tym był Don Pedro di Valdivia, który już w r. 1511, w Solinie, w której znajdowało się kilka tysięcy chat indjańskich założył miasto Santiago, obecną metropolię Chile. Tempo rozwoju tego miasta do dziś jeszcze nie zatrzymało się w biegu. Przed laty szesnastu liczba mieszkańców Santiago wynosiła pół miljona osób, dziś statystyka zanotowała już 800.000 obywateli. Olbrzymie dzpanicze chmur, których liczba rośnie z dnia na dzień jak na drożdżach, nadają metropolji charakter ściśle amerykański. Dopiero przed pięciu laty odstąpiono od planu rozbudowy, który zatwierdzony został przed wiekami przez Karola V., a który dzielnicom miasta nadawał kształty regularnych kwadratów.

Jakżesz przykrą była pomyłka Adelantada, któremu ani przez sen nawet nie przeszło, że na tych obszarach powstanie kiedyś tak olbrzymi gród, że na jednym kilometrze tego kraju żyć i pracować będzie 15 mieszkańców, że ziemia ta w większej swej części odda się pod cywilizacyjną władzę pługa.

Na przestrzeni 126 lat Chile stanęło w rzędzie państw zorganizowanych i kroczących potężnemi krokami naprzód. Dwa zaledwie poważniejsze wstrząsy wewnętrzne notuje historja tego kraju — pierwszy w latach 1823—1831, drugi w latach 1924—1934; wstrząsy pokrywające się zresztą z kryzysami i zawieruchami europejskiemi. Jedno jednak podkreślić należy, że licząc od czasu Almagroza, ofiarą tych zamieszek nie padł ani jeden wódz ruchów chilijskich. Z 30 prezydentów tego państwa (od r. 1817) zaledwie 5-ciu nie dociągnęło swego urzędowania do końca. Obecna forma rządu chilijskiego opiera się na zasadach, uchwalonych jeszcze w r. 1833. Od czasu do czasu starano się ją nieco zmodernizować; w roku jednak 1925 prezydent Alessandri powrócił do dawnych form i dawnego ducha ustroju chilijskiego.

Dzieje gospodarcze kraju, jak zresztą i innych państw, toczyły się pomiędzy dobrobytem a depresją. W wieku XVI i XVII. na czele produkcji krajowej stało złoto, wydobywane niemal bez jakichkolwiek kosztów. Konkwistadorzy bowiem potraktowali Indjan jako zwyczajnych niewolników, a celem utrudnienia im ucieczki obcinali im palce u nóg, względnie wypalali im na rękach znaki. W wieku 19 i na początku 20, na czoło eksportu chilijskiego wysunęły się: srebro, miedź i produkty rolnicze. Około połowy zeszłego wieku, dzięki zabiegom pionierskim Anglji, zajęła pierwsze miejsce salpetra, osiągając swój szczyt w r. 1913. Postęp chemji wnet jednak zepchnął Chile z roli monopolitycznej, a wojna światowa podcięła konjunkturę zbytu salpetry na rynkach światowych.

Ta okoliczność zmusiła Chile do zdobywania dróg eksportowych na innych odcinkach. Zajęto się przedewszystkiem produkcją miedzi, która w eksporcie w roku zeszłym doszła do 240 tys. ton. Na drugiem miejscu zanotować należy produkcję pszenicy, która w ubiegłym roku doszła do 900.000 ton, z czego 100.000 t. przeznaczyć zdołano na eksport. Do dalszych produktów wywozowych zaliczyć należy: owies, jęczmień, wino, skóry, mrożone mięso i węgiel. Ba, nawet teren t. zw. „Portu głodu", którą to nazwą określił w r. 1587 Tomasz Vawendish, część wybrzeża chilijskiego, słynie obecnie z hodowli drobiu i eksportu jaj. Złotodajne żyły, z których przed laty wydobywano zaledwie 1464 uncyj, podniosły swą zeszłoroczną produkcję na 22000 uncyj.

Kraj, którym przed 400 laty pogardził Almagro, należy dziś do czołowych krajów Ameryki Południowej. Oto kilka uwag, które zanotować należało na marginesie 400-lecia Chile i jego metropolji — Santiago. (LAL).

ADOLF CHYBIŃSKI

MAZUREK

Nie o wytwornym sąsiedzie tęgich bab i barokowych przekładańców z... dawnego stołu wielkanocnego mam zamiar porozmawiać z Czytelnikiem, lecz o kuzynie poloneza, oberka, kujawiaka, krakowiaka i tańca góralskiego. I nie o dawnym, lecz o nowym mazurku, odrodzonym siłą ducha i sentymentu dla swojszczyzny przez kompozytora, którego nie w ostatnich dopiero czasach i nie jedynie w Polsce uznano za „największego od czasów Chopina" w naszej muzyce, za „un des beaux visages" współczesnej muzyki europejskiej.

Łatwo się domyśleć: mowa o Karolu Szymanowskim, twórcy okazałych „Harnasiów", pieśni kurpiowskich i mazurków, w których każdy takt jest skąpany w czystym zdroju szczeropolskiego ducha i w czystem powietrzu wysokiej, dostojnej, bezkompromisowej Sztuki. A to wystarczy, by dzieła tej miary stały się drogowskazem dla conajmniej najbliższych czasów naszej muzyki, coprawda tylko dla silnych, do gleby przywiązanych i rdzennie polskich talentów, nie dla komponujących snobów i epigonów, nie dla ideowych neofitów muzycznej polskości, którzy przed powstaniem mazurków i „Harnasiów" Szymanowskiego uznawali (poufnie i na ucho) polskie formy taneczne za już przebrzmiałe i bezprzedmiotowe. Teraz zaś „oni też", naturalnie, owszem, z chęcią, zawsze.

Niestety, nie możnaby im nawet odmówić słuszności do pewnego stopnia. Wiele, aż za wiele nakomponowano się i nawydawano mazurków, zwłaszcza fortepianowych, od czasów Chopina, jakby koniecznie chciano odpowiedzieć złośliwej, „filozoficznej" maksymie, wypowiedzianej przez słynnego filologa (nie filozofa): „Tańczę, a więc jestem — kwintesencją filozofji polskiej". Wiele nie myślano. I tak do tego mazurkowego inwentarza narodowego przedostało się wiele plew, które pokrywały nieliczne ziarna, bynajmniej nie wzbogacające narodowej siły twórczej. Niezmiennie bogatym pozostawał tylko spichlerz sztuki ludu. Ale do niego rzadko zaglądano. Interesowano się nim raczej „in abstractu", „romantycznie". Atmosfery wsi, owszem, nie brakowało, ale była to atmosfera dworu lub dworku, jego buńczuczności i zalotnego smętku, genjalnie apoteozowana w mazurze z „Halki". Z tej tej płaszczyzny patrzono przez szkła pomniejszające ku chłopskim zakamarkom... zwykle z okien salonu, narodowego salonu.

Ale jeślibyśmy odsunęli na bok kwestję wartości tych setek mazurkowych i pragnęli stworzyć sobie pewien rodzaj typologji tego tańca według jego rodzajowej treści, to otworzyłaby się przed nami osobliwa, niekiedy nawet zabawna panorama mazurkowego — że tak powiem — „światopoglądu" tych, od których mazurki pochodzą, i tych, dla których je pisano. Defilują przed nami — można powiedzieć — „wszystkie stany", każdy ze swemi manierami i poziomem, stylem i stylikiem. Każdy pragnął mieć prawo do wołania: „naród — to my!", wielu zaś wmawiało w siebie koligację z książęcym rodem mazurków Chopina, choć na tem drzewie genealogicznem zbyt wiele wyrastało suchych gałęzi. I ten w stylu tromtadratycznym, i ten w stylu od waszecia, i tamten w perfumowanym, źle lub lepiej skrojonym surducie muzycznym, niekiedy szamerowanym uczonością kontrapunktyczną, ów z kwiatkiem u kożucha i melonikiem na głowie, a ten znowu we fraku i czapce z pawiem piórem. „Dobre były chęci, lecz za wąskie plecy", jak pisał Chopin. „Bałamucono się narodowo", jak pisał Wyspiański, ale pożytek dla wielkiej narodowej sztuki był niewielki. Salon czy salonik koncentrował te wysiłki, będąc jedynym prawie odbiorcą tych przysmaków, które niezawsze mogły rywalizować z mazurkiem na stole. Zaledwie kilka z nich, lecz nie więcej, pozostało w pamięci wdzięcznego narodu, i to jego starszej gwardji. Nazwiska kompozytorów? Każdy je zna. „Nomina sunt pretiosa". Salony pustoszały coraz bardziej, wciskały się do nich bardziej interesujące nowości taneczno-popisowe. Pozostał Chopin i Moniuszko, polski chłop w chałupie i karczmie. Artystyczny mazurek wyczerpał się zupełnie. Duch, który go podtrzymywał, był senny i myślał o niebieskich migdałach. Jego radość objawiała się w banalnym i pustym śmiechu, jego „żal" zmienił się w naskórkową tęsknotkę.

Ugory, na których dawniej wyrastały kwiaty, okazałe lub skromne, ale wonne, wyjałowiły się zupełnie. Zamiast mazurków-kwiatów krzewiły się coraz więcej mazurki-chwasty, a potem i one nawet zeschły. Przejechał się po tem polu Czas-oracz i przygotował je dla wielkiego Siewcy. Pług był najnowszej konstrukcji, a ziarno było z Żelazowej Woli. Wysłano je stamtąd — pod Tatry, aby złożone na ich „swobody ołtarzach" i owiane tchnieniem zdrowego i mocnego piękna sztuki i życia ludu wydało nowe kwiaty-mazurki, nie zamknięte w ciasnej atmosferze konwenansu treściowego, kwiaty o nowych postaciach i nowych barwach, udowadniające, że jako żywo mazurek nie jest nie tylko skostniałą i przebrzmiałą formą, ale zdolną do dalszego życia, i to bujnego.

Mówi nam o tem dwadzieścia mazurków Karola Szymanowskiego, tworzących jego Opus 50 (Uniwersal-Edition), powstały prawie w całości u stóp Tatr, tam, gdzie wielki kompozytor osiadł na stałe. Dla tych, którzy mieli możność ciągłego śledzenia twórczości Szymanowskiego i poznawania jego dopieroco powstałych dzieł, zanim je dostał do rąk wydawca, był pierwszy jego mazurek niebylejaką niespodzianką i rewelacją. Można się było spodziewać wszystkiego innego, ale nie mazurków, i nie aż dwudziestu, i nie... „podhalańskich", mimo że powstawały w okresie tworzenia „Harnasiów", między 1925 a 1930 rokiem.

Skrzyżowała się zatem nuta mazurska z nutą góralską, a pomysł ten okazał się ponad wszelkie spodziewanie kapitalnym. Formy dostarczyło Mazowsze, a treści Podhale, treści w daleko mniejszym stopniu materjalnej, melodycznej, niż duchowej. Nie są to mazurki stylizowane po góralsku, nie jest to gwarowy cykl mazurków. Styl ich jest stylem Szymanowskiego. A więc nie należy szukać w jego mazurkach „melodyj podhalańskich", bo ich tam niema. Wszędzie jednak wyziera ją z pośród łuków melodyjnych motywy, przywodzące na myśl melodykę góralską (o ile ją ktoś zna) i jej właściwe, charakterystyczne interwały, a także skale. Już pierwszy mazurek na to wskazuje, gdy wprowadza frazę, rozpoczynającą „Harnasiów". Te mazurki nie są ani „obrazkami z życia ludu", ani czemś w tym rodzaju, choć „wtajemniczeni" mogliby w tym mazurku dosłuchać się lub nawet dopatrzeć niejednego typu, niejednej scenki i niejedno w sobie odrodzić wspomnienie pewnych „nastrojów" z pod „samiuśkich Tater". Jest to muzyka intymna, bogato intymna, zawsze oszałamiająca swą skondensowaną treścią i jej własnem oszołomieniem, pociągająca wielką dystynkcją wysławiania się, nie mającą oczywiście nic wspólnego z „salonem", który nigdy nie dorośnie do poziomu tych arcydzieł. Czarujące harmonje, nieopisanie wielkie piękno dźwiękowe i misterne kontrapunkty ostro ścierających się z sobą głosów — to szczegóły całości, w której nawet „najprymitywniejsze" techniki (a można ich kilka wyróżnić) są obce szablonom, manierom. Nie ulega wątpliwości, że mazurki Szymanowskiego są muzyką wpraszającą się do każdego umysłu i każdego sentymentu, choć jest to muzyka w każdym takcie narodowa. I nikt nie powie, że duch tej muzyki nie ogarnia wszystkiego tego, co zbiorowo w sobie mieści słowo: „polskość", jako nadbudowa „wszystkich stanów", równocześnie jako szczyt swoistego ducha i sentymentu. Każdy szczyt wymaga, aby go zdobyć, sam się bowiem nie zniży. Mazurki Szymanowskiego są muzyką, która wymaga, aby do niej się zbliżyć, ponieważ sama się nie narzuci nikomu. Ale czy z mazurkami Chopina było inaczej? Wiele czasu upłynęło, zanim stały się własnością ogółu polskiego. Były w swym czasie muzyką współczesną, ale jako muzyka genjusza były równocześnie muzyką — przyszłości. Odrodziły się w mazurkach Szymanowskiego.

———

ANDRZEJ RYBICKI

DAWNE MYŚLI

Dziwna rzecz! Refleksje, jakie nasuwa okres wiosennego święta, są przeważnie przypomnieniami. Jakaś dziwna siła budzenia przeszłości płynie w oczy i w myśli od chmur, obrzmiałych liljową gotowością deszczu, albo z końców gałązek, wyglądających jednakowo: mały pączek, a na nim ogromna kropla, okrutnie błyszcząca i zadowolona z siebie...

Święto przezwyciężenia śmierci skłania zwykle słowa ludzkie raczej ku sprawom bliskim, ku aktualnym przegięciom losu: było źle, martwo, chropawo, ludzie nie ufali sobie, patrzyli z zadrością na cudze uśmiechy, wyciągali ręce puste do strzępów życia, niesionych przez ręce czyjeś — a teraz, w obliczu Zmartwychwstania, snują się pomiędzy ludźmi nastroje bardziej braterskie, optymizm jakiś każe wierzyć, że przecież ku złączeniu się zdąża wszystko, co dalekie, że uzbieżniają się powoli dążenia rozbieżne. Wyrazem tych nastrojów i tych przeczuć bywają składane życzenia.

Niektóre zpośród tych życzeń spełniają się, inne więdną, krzepną w niepotrzebne nikomu orzeźbienia chropawej teraźniejszości, w ponaczepiane na życie girlandy. Tak bywa co roku. Jest w tem ponawianiu życzeń, niezawsze spełnianych, pewien rytm radosny, ale jest i oddech pewnego smutku. Toteż nie dziw, że w dniach obecnych roją się chętnie czasy dawne. Święta Wielkanocne, spędzane nietylko poza normalnem życiem i zdala od domu, ale i z nadzieją niezbyt wielką powrotu do domu i do życia.

Święta wojenne. Było sobie takie szare, pręciaste, słoneczno - chmurne, a wietrzne przedwiośnie roku 1920. Ranek niedzieli wielkanocnej, spędzony na lotnisku, w hangarze i w warsztatach: czy wszystko w porządku? Potem spacer daleki, naprzełaj przez pola, do wsi sąsiedniej, w której był kościół. Skowronki śpiewały srebrno, z dalekiej wsi dochodziło astmatyczne pianie kogutów, a moździerz jakiś wioskowy hukał miarowo i uroczyście pod zamglonym, dalekim kościołem. Skrawy niewielkie brudnego śniegu pomrukiwały chrzęstliwie pod butem, sącząc ze siebie coś, co natychmiast przestawało być brudne i stawało się błękitne. Msza święta, śpiewy, modlitwa, kościelny, uroczysty tłok mundurów i sukman. Potem powrót przez pola do wsi, w której stała eskadra. Święcone. A w czasie Święconego, raz po razu pukanie w szyby okienne, we drzwi.

Gospodarze ze wsi bliskich i odległych przychodzili. Pozdrowić, porozmawiać chwilę. Nieśli po kilka jaj na twardo, pisanek. Jeden po drugim. Składaliśmy te dary na osobnym stole. Tak jest, trzeba było osobnego stołu. Bo proszę tylko zważyć: jakżeż inaczej umieścić pisanki w liczbie, przekraczającej trzysta?

Rozmawialiśmy wesoło, gwar był wielki. Pono na wschód mamy ciągnąć? Gdzieś daleko? Na Kijów?? Nagle, energiczniejsze od innych pukanie we drzwi. Niespodzianka: jeden z lotników, z niewoli. Wrócił „na piechotę". Miesiąc już dobry temu, jak kaszlący po niezbyt pieszczotliwem muśnięciu kulą karabinową motor lotniczy przestał kaszlać i zamilkł na dobre o dwieście kroków od polskich linij. Ano, biegiem do okopów. Zapóźno i dopadli. Zbili na początek okrutnie. Potem, rzecz prosta, zabrali ze sobą. Miesiąc trwało badanie, wożenie z kąta w kąt, sądzenie. Wreszcie — wyrok. Gdzieś tam, nocą, skutego kajdanami wieźli. Osobny przedział kolejowy, czterech strażników. No, i przez okno — na strome, kamieniste zbocze nasypu. Potem — piesza wędrówka, niepospolitej długości, na zachód. Trzeba szczęścia, ażeby wrócić, i to w dodatku na samo Święcone. Lotnik, który nam te swoje przeżycia opowiadał, słynął niezmaconym humorem i konceptami iście niebywałemi. Śmiechu było, przy słuchaniu owej opowieści, jak to się mówi, co niemiara.

A potem pociągnęliśmy wszyscy na wschód. W kraj wsi, pokrytych bujną zielenią tak, że ledwo dachy na zboczach jarów tu i ówdzie widać, w kraj topolowych rzędów, łączących, gwiaździsto nieraz, wsie z wsiami. Ładnie to wygląda z samolotu. Lasy gdzieniegdzie bukowe, nagrzane o południu słońcem tak, że dyszenie jakieś odurzające z nich wionęło. Lepiej iść skrajem lesu. Mieszkania, oczywiście, w wagonach, na skrajach lotnisk. Od wczesnego wschodu słońca terkot miarowy motorów, najpierw po ziemi, po stepie się rozpościerający, a potem coraz potężniejszy, choć cichszy — w miarę wgłębiania się w niebo. Po nocach — studjowanie Kanta, jakieś bardzo zawikłane deliberacje matematyczne z ołówkiem w ręku. Złe przyzwyczajenia, — trudno. Potem, po paru godzinach snu — ranny spacer po stepie: skrzydła białe srebrzą się już, motory warczą, dnieją. Kto nie wetchnął w pierś przed świtem, stepowego powietrza srebrnego, rośnego, kwiecistego i zielnego aż do przesycenia, przepojenia rzężwości czarem, ten nie wie, jak bardzo śmierdzą niektóre paryskie perfumy.

* * *

Było wtedy w naszych głowach żołnierskich wielkie, choć bardzo ciche myślenie o przyszłem wyglądaniu Polski. Mówiło się o tem niewiele, ale to było. Bodaj, że jedną tylko taką jawną rozmowę o sprawie najważniejszej pamiętam. Z wielkim i świetlanym duchem: ze ś. p. kapitanem Stefanem Bastyrem. Gdzie zginął, kiedy i jak zginął, o tem chyba Lwów pamięta. Chodziliśmy wtedy (maj był) po szerokich alejach opuszczonego, olbrzymiego parku, pełnego bardzo starych drzew. Park był dziki, zarosły, trzy spore stawy błękitniały w nim. Pośrodku tego parku, czy ostępu, dwór był niewielki, lecz piękny, zupełnie spustoszony. Dwa tylko ślady życia znalazłem tam wówczas przed kilkoma dniami: okruchy marmurowego kominka, i połomane szczątki niewielkiego biurka z bardzo pięknego, szaro - różowego drzewa. Zresztą — pustka. To, co bywa nie-

(Dalszy ciąg na str. 18-tej)

JANINA KRÓLIŃSKA

Polskie misterjum wielkanocne z przed 350 lat

Rozśpiewały się dzwony, głosząc światu, że nadeszło święto Zmartwychwstania r. 1580 i że rychło się już rozpocznie radosne widowisko religijne.

Zapomnijmy na chwilę o tem, że świat jest o parę wieków starszy i pospieszmy za ich głosem.

Nie zawiodą nas jednak do któregoś z wielkich miast niemieckich lub francuskich, angielskich, czy niederlandzkich, pod słoneczne niebo Włoch, ani nad Jadran zielony: do Dubrownika, czy na wyspę Hwar, — choć wszędzie, na Zachodzie i Południu Europy, odbywają się mniej lub więcej do siebie podobne — widowiska wielkanocne.

Pozostaniemy w Polsce i to w jednem z jej małych miasteczek, gdzie kończą się właśnie ostatnie przygotowania do przedstawienia „Historji o chwalebnem Zmartwychwstaniu Pańskiem", napisanej przez zakonnika częstochowskiego, Mikołaja z Wilkowiecka.

— A sporo zajęć i kłopotów musiała mieć kompanja, odgrywająca ów dramat, z wystawieniem widowiska.

Sztuka jest przecież długa, 6-aktowa, a występuje w niej aż 35 osób, ponadto zaś chór młodzieńców, oraz liczna rzesza statystów.

„Wszakże — pociesza autor — gdzieby nie był dostatek tak wiela person, tedy z biskupów, z Piłata, z 3 stróżów i z aptekarzów mogą być ojcowie święci, odprawiwszy 3 części swoje. A z Philemona może być łotr, a zasię z ojców świętych mogą być uczniowie pańscy, odprawiwszy czwartą część swoją. Tedy tym porządkiem odprawi historję 21 person".

Wszystkim tym „personom" trzeba odpowiednich strojów i broni. Ale szanowny autor, okazujący się człowiekiem praktycznym i zapobiegliwym, nie szczędzi reżyserskich rad i wskazówek: powłóczystych szat żydowinskich pożyczyć trzeba od niewiast, brody czcigodnych patrjarchów zrobic można z konopi, tylko przy ogniu uważać!

Wszystkie przeto trudności zostały szczęśliwie pokonane. Dzień słoneczny. Publiczność zaczyna się gromadzić coraz tłumniej, z zaciekawieniem oglądając scenę.

Właściwie — pod prowizorycznym dachem z „zielonego maju" (bo mógłby nagle lunąć wiosenny deszcz!) — urządzono parę małych, obok siebie leżących scenek. Na pierwszym planie znajduje się płócienny, lub przynajmniej upleciony z chrustu, namiot; ma to być pałac jerozolimskiego namiestnika. Dalej widnieje kamienny grobowiec Chrystusa, — z boku, bliżej widza — kram aptekarski, w głębi, poza wszystkiem, potężna, czarna brama, do piekieł wiodąca.

Dekoracje, jak widzimy, dość prymitywne. Tak, przecież to nie fest królewski, dla uczczenia uroczystego wjazdu czy zaślubin, nie wspaniała opera Władysława IV. — czy królowej Marysieńki, — nie kosztowna, pasterska maskarada pałacowego towarzystwa.

Widz, przybywający na nasze przedstawienie, musi zrezygnować z wszystkich wspaniałości przyszłego, dworskiego teatru. Na szczęście jego naiwna, dziecięca fantazja wyobrazi sobie niezawodnie wszystko to czego mu na scenie ukazać nie może ubożuchny polski teatrzyk.

Na ławach pełno. Dzieciaki i wyrostki zajęły już zapewne najlepsze miejsca na galerji: to znaczy — na płotach i drzewach. Cała publiczność zachowuje się wesoło, nawet hałaśliwie, tak, że dla jej uspokojenia trzeba zaintonować pieśń nabożną: Przez Twe święte Zmartwychwstanie.

A gdy umilknie śpiew, ukaże się na scenie Prologus, by powitać niecierpliwą publiczność długą, piękną oracją: jak to nietylko cały ród anielski i człowieczy, ale wszystko ziemskie przyrodzenie cieszy się wielkanocnem Alleluja.

Dlatego przecież na krzewach zielenią się pąki, kwiaty wychylają się ze świeżej runi, dlatego słońce coraz wyższe i cieplejsze — i dlatego, a gwoli jeszcze większej radości, umyślono wystawić to piękne widowisko.

Aby zaś słuchacze, znużeni dialogami i odczytywaniem wersetów, nie usnęli przypadkiem na dobre, chór młodzieńczy wplecionemi pomiędzy wiersze pieśniami budzić ich będzie z poobiedniej drzemki.

Teraz dopiero rozpoczyna się prawdziwe przedstawienie.

Ewangelista, znaczny zdaleka zielonym wieńcem i liściem palmowym, w dłoni dzierżonym, odczytał już wolnym, uroczystym głosem, odpowiedni ustęp z biblji. Szerzej, lecz wiernie trzymając się tekstu, rozwinie jego słowa I. część dramatu, rozgrywająca się w owym wspaniałym namiocie i opodal: scena ważnej narady Piłata z „żydowskimi biskupami", jak upilnować grobu Chrystusowego. Po ukończonej audjencji u jerozolimskiego dostojnika i wydaniu odpowiednich poleceń strażnikom, rozgrywa się ciekawa scenka przy grobie. Ciekawa, bo pilnujący go żołnierze, choć cudzoziemskie, pogańskie noszą imiona, uzbrojeni są w staropolskie rusznice, — a stanąwszy po 4 rogach grobu — śpiewają pieśń na nutę staropolskich, żołnierskich hejnałów.

Charakterystyczna jest również część druga widowiska, przeniesiona do sklepu aptekarza, Rubena, zwanego „cnotliwym chrześcijaninem". Świętobliwe niewiasty, kupujące w jego kramie wonności, prowadzą z nim uprzejmą rozmowę, a potargowawszy się niewiele, płacą hojnie, dukatami. Wsypują ją jednak w dłoń aptekarzowi ostrożnie i sprytnie, by goście z pierwszych rzędów nie spostrzegli, że te rzekome złote monety — to poprostu krążki, wycięte z rzepy lub marchwi. Aby zasię nikt nie wątpił, iż we wszystkich tych dzbanach i słojach, napełnianych przez aptekarza, kryją się naprawdę cenne oleje i maście, — w odpowiedniej chwili zapach przyjemny rozchodzi się ze sceny po całej widowni.

Gdy umilknie śpiewanie niewieście i dalsze słowa ewangelisty, — rozpoczyna się część III., której akcja skupia się znowu dokoła grobu Chrystusa. Usiedli tam aniołowie, by obwieścić strażnikom wielką nowinę. Żołnierze rzymscy zachowują się nadal tak, jakby zaciągnęli się do którejś z polskich chorągwi. Strzelają z rusznic — coprawda ostrożnie i niezbyt hałaśliwie, by widzów nie przerazić. A powracając, wskutek nagłego przestrachu, do ojczystej swej mowy, wplatają w rozmowę okrzyk: „Pro Boha!" lub zapytanie: „Wos ist das, majn herr Pilacie"?

Pieśń wielkanocna i odczytanie psalmu wprowadzają nas w nowy, ciekawy świat: do podziemia.

Jezus, odziany w albę, stułę i kapę triumfalną, z chorągiewką w ręku, puka w bramy piekielne. Uchyla ich cokolwiek — oddźwierny djabełek, mitycznem mianem Cerberusa przezwany. Postać zapewne szkaradna i straszliwa, a niejeden wśród publiczności przerazi się jeszcze bardziej, ujrzawszy, że wybuchają zeń, sztucznym jakowymś sposobem, — płomienie i nieprzyjemny odór siarki!

Rychło rozchodzi się po piekle wiadomość, że przybywa Odkupiciel. Patrjarchowie (dość lekceważąco „dziadami" przez Cerberusa zwani i obrzucający wzamian szatanów niezbyt przystojnemi słowy), — przyjmują tę wieść z radością, przeczuwając bliski triumf nad zwyciężonem piekłem. I rzeczywiście. Olbrzymie wrota, których otworzyć nie chciano, rozstępują się przed wkraczającym w nie Chrystusem. Lucyper poczyna lamentować żałośnie: wszak tyle dusz musi dziś utracić! Z trudem pocieszyć go zdoła Cerberus, że rychło nagrodzi sobie ten ubytek — na świecie, po bogatych dworach, — wśród pięknych strojniś i niesprawiedliwych szynkarek.

Tymczasem podziemie całe radośnie wita Chrystusa. Wybawione przezeń dusze ubiegają się o zaszczyt zaniesienia wieści o Zmartwychwstaniu Matce Boskiej.

Pragnie pójść do Niej „Jadam", ale Chrystus pomny na jabłka rajskie, odmawia jego prośbie. Chciałby pobieżeć Abel, — lecz mógłby spotkać gdzieś po drodze Kaina, ustawicznie czyhającego na jego zgubę. Ofiaruje swoje usługi Noe. Niemożliwe! Wiadomo przecież, że lubi sobie popić... Możeby wysłać Jana Chrzciciela? cóż kiedy od długich postów tak schłudł i poczerniał, tak groźnie i posępnie wygląda, że Mateńka Boża mogłaby się przerazić jego widokiem! Pozostał jeszcze łotr, nawrócony na krzyżu. Jakże tu jednak wysyłać w tak daleką drogę — kalekę, z połamanemi przez żołnierzy rzymskich kośćmi, wlokącego się z trudem o kulach.

Poleci zatem anioł, z nowem dla Panny Marji Zwiastowaniem.

Teraz przez otwarte na oścież wrota piekielne, wyrusza wspaniała procesja. Na czele, tuż za płomienną postacią Chrystusa, drepce długi szereg dzieci, w białe giezłeczka odzianych. A dalej, pod wodzą Archanioła Michała, złocistym mieczem grożącego piekłu, kroczą poważnie wyzwoleni patrjarchowie i prorocy. Chwieją się na wiosennym wietrze płomyki świec, kołysze się i wzmaga melodja pieśni: Wesoły nam dziś dzień nastał.

Moment to niewątpliwie najpiękniejszy i najuroczystszy. Po nim zaś następuje szereg scen, nacechowanych szczerym, serdecznym liryzmem: rzewne powitanie Jezusa z Matką — ukazanie się niewiastom u grobu i w wieczerniku — przeprosiny Piotra — oraz rozmowa z uczniami w drodze do Emaus. — Werset ewangeliczny przeplata się znów z ludową legendą, prosty, lecz gładki wiersz z uroczystemi tonami śpiewów kościelnych.

Tak więc poprzez epizody, wyjęte ze zwykłego, potocznego życia, poprzez rubaszne nieco sceny piekielne i żołnierskie, wiedzie autor myśl widza i słuchacza ku przedziwnym tajemnicom wiary, wprowadza go w nastrój podniosły, budzi wzruszenie. Przeto, gdy widowisko dobiega kresu, niejeden z patrzących ma źrenice wilgotne i niejeden dołączy swój głos do chóru młodzieńców, śpiewających ostatni hymn: Surrexit Dominus.

Przedstawienie skończone. Publiczność rozchodzi się do domów, rozprawiając z ożywieniem o sztuce. Tak, warto ją było oglądnąć: można się było nadziwować trochę — i niekiedy uśmiechnąć — i posłuchać pięknego śpiewania — i westchnąć pobożnie na myśl o tych niezwykłych czasach, gdy Pan Jezus chadzał po świecie.

Podobało się widowisko. Podobało się zawsze, czy to zostało odegrane przez jakąś kompanję z małego miasteczka, czy to przez uczniów ze szkół klasztornych. Podkreśla to z dumą następne wydanie książeczki Mikołaja z Wilkowiecka.

Ileż sztuk polskich może się poszczycić taką żywotnością i powodzeniem? Ile zdołało utrzymać się w repertuarze teatralnym — przez całe dwieście lat?

Ale dziełko to zasługuje na naszą uwagę z innych jeszcze powodów: Stanowi przecież swojego rodzaju unikat. Jest nietylko najstarszem i najpopularniejszem z polskich misterjów wielkanocnych, lecz nadto — prawie jedynem.

Drugiem jest dramat Wacława Potockiego p. t. „Dialog o Zmartwywstaniu", podobnej treści, lecz rozszerzony przez dodatkowe epizody legendarne, jak np. opowiadanie ślepego, uzdrowionego cudownie kroplą krwi Chrystusowej, monolog Śmierci, chełpiącej się swą potęgą i inne. „Dialog" przewyższa wprawdzie „Historję" swą wartością literacką, nie dorównuje jej jednak popularnością. Do dnia dzisiejszego pozostał wśród nieznanej, rękopiśmiennej spuścizny barokowego poety.

Dziełko Mikołaja z Wilkowiecka jest jednym z nielicznych zabytków staropolskiego dramatu religijnego, dochowanego zaledwie w paru rękopiśmiennych pasjach czy pastorałkach.

Jest wreszcie — wraz z niemi — jednym z wielu dokumentów pobożności staropolskiej, wypowiadającej się wówczas — tak często i silnie — nietylko w pobożnych medytacjach i żywotach świętych, nietylko w natchnionych kazaniach Skargi lub Birkowskiego, lecz także w poetyckich strofach Kochanowskiego i Szarzyńskiego, Sarbiewskiego i Kochanowskiego, Szymonowicza i Zimorowicza — w rozlicznych pieśniach nabożnych, psalmodjach i mesjadach.

— — — — — — — —

A teraz odwróćmy oczy od tamtych, dawnych czasów i od starych, pożółkłych ksiąg. — Minęło przecież lat 350.

Zdawałoby się, że legły one, jak przepaść niezgłębiona, między tamtemi czasy a epoką filmu i radja, między duszą dzisiejszego człowieka a na-

(Dalszy ciąg na str. 19-tej)

(Dalszy ciąg ze str. 17-tej)

ludzkiego w ludzkości, przeszło przez ten dom.

Chodziliśmy więc po opuszczonych, samotnych drogach śmiertelnego ogrodu, a ponad nami jarzyło się błękitem niebo wiosenne. Mówiliśmy, — a raczej Bastyr mówił — powoli, rozważnie, łagodnie, jak zawsze zwykł był to czynić. Mówił o potrzebie jednoczenia sił duchowych, w imię siły jednej, w imię jej powołania i celu, w imię Zmartwychwstania. Nie oderwanie, nie teoretycznie, ale tak, jak to poprostu z życia w myśl szło, mówił. Że tam w żołnierzach budzi się i wyraźnieje jedność. Że jaśnieją oczy pod szaremi czapkami. Że idziemy za kimś jednym, kto, budząc i krzepiąc siłę historyczną, ducha w niej również rzeźbi ku pełnej, dziejowej odpowiedzialności. Gąszcz zielony po prawej i po lewej stronie lśnił wilgotno i słonecznie. Czysta jakaś siła, siła prawdziwego życia, szła w oddech.

* * *

Wczoraj wieczorem, porządkując biurko, znalazłem kilka dawnych zapisków z tych czasów, i stąd te myśli wszystkie. Wracają one zresztą co roku. Ale to może zbyt mało na artykuł, i to w świątecznym numerze pisma. Jakkolwiek to wszystko pisane jest myślą nie jakiegoś tam pisarza, czy literata, tylko dawną myślą żołnierza — może to naprawdę zbyt mało. Trzeba skończyć, wedle zwyczaju Świąt Wielkanocnych, jakiemś życzeniem. Czego życzyć wszystkim?

Aby kult tych, czy owych sezonów ustępował wciąż bardziej miejsca *ofiarnej* służbie dla Epoki, i aby czas coraz lepszy pozwolił corazto liczniejszej rzeszy dzieci polskich i młodzieży polskiej znajdować w szkołach obowiązującą i wydatną naukę religji.

———

JANINA KILJAN-STANISŁAWSKA

Wielkanoc w sztuce

Być może, że rozwijając ten temat, mogę się znaleźć w niezgodzie z tytułem, gdyż „Wielkiejnocy" zpewnością nie znajdziemy w jej surowej formie w sztuce.

Omówimy natomiast genezę powstania tego pięknego tradycyjnego obyczaju i jego przeobrażeń na tle sztuki i przeszłości w formie symbolów.

Bo cokolwiekby się mówiło o nowoczesnym braku przesądów i nastawieniu do życia; — jakiejkolwiek natury byłby nasz ateizm pojęciowy, skłaniający nas do analizowania istnienia metodą ściśle przyrodniczą, bez metafizycznych złudzeń, — miewamy przecież chwile, w których nie śmiemy analizować. Są to chwile wielkih tradycyj. Pozwalamy się wtedy ogarniać uczuciu, w który nas zaopatrzył atawizm.

Wigilja Bożego Narodzenia jest taką radosną tradycją; Boże Groby są podobną tradycją sentymentalną. — Wspomnienie pierwszej, — w najzimniejszem nawet z naszych serc odzywa się fizycznem niemal echem dalekiej słodyczy, atawizmem zwielokrotnionych przez pokolenia przeżyć. Z tradycją wigilijną łączy się młodość nasza; wiąże się dziedzictwo miłości rodzinnej, radości obdarzania się wzajemnego i dziecinnego szczęścia.

Sentymentalne i dramatyczne misterjum Bożych Grobów budzi uczucia inne; dojrzalsze; bardziej kontemplacyjne. To też żaden może z zwyczajów ludowych Europy nie podlega na przestrzeni wieków takim namiętnym obchodom, interpretacjom i przeobrażeniom, jak misterja Wielkanocne, których epilogiem jest Boży Grób i Zmartwychwstanie.

Początków ich szukać należy w wczesnem średniowieczu.

„W pismach niektórych „Ojców Kościoła", — pisze Mieczysław Gębarowicz w swej „Sztuce średniowiecznej" — spotkać się można z zdaniem, że chrześcijaństwo w swej istocie było wrogie wszelkiej sztuce. Twierdzenie to jest w zupełnej sprzeczności z stanem faktycznym. Kładąc główny nacisk na sprawy, leżące poza światem doczesnym, podporządkowało ono wszystkie przejawy życia echowi ostatecznemu. Sztuka nie mogła stanowić wyjątku i musiała się również podporządkować kościołowi, — lecz jeżeli utraciła przez to absolutną wolność, uzyskała jako jej równoważnik, wzmożenie swej funkcji społecznej". — Idąc dalej śladem cytowanego historyka, — spostrzegamy istotnie, że jeżeli sztuka w okręie całych wieków aż do renesansu, przestaje służyć wyłącznie potrzebom estetycznym społeczeństwa, staje się natomiast wychowawczynią ludzkości i współpracownicą wiary, prowadzącą do Boga.

Artysta staje się sługą kościoła: jego wasalem, lecz otrzymuje odeń w zamian podstawę materjalną i treść twórczą oraz ochronę życiową.

Olbrzymia zasługa sztuki plastycznej w rozwoju światopoglądu religijnego, nęciłaby nas z pewnością, jako temat, — lecz musimy się ograniczyć do jej roli w misterjach wielkanocnych.

Już wczesne średniowiecze uświetniało okres Wielkiejnocy przedstawieniami teatralnemi, w której inscenizacja odgrywała rolę równoznaczną z treścią. Przedstawienia te następowały zwyczajnie w sobotę lub w niedzielę, po lamentach wielkopiątkowych, jako wyraz radości, w formie djalogów rezurekcyjnych. W miarę upływu wieków, djalogi zmieniły się w przedstawienia pasyjne, obejmujące całą mękę Chrystusa aż do Jego śmierci na krzyżu i zmartwychwstania. Przedstawienia rozpoczynały się w niedzielę kwietną, sceną wjazdu figury Chrystusa do Jerozolimy, potem w ciągu tygodnia przedstawiono Jezusa na górze Oliwnej, scenę wieszania Judasza i włóczenia jego kukły po mieście, noszenia krzyża i Weronikę, a wkońcu umęczonego Chrystusa w grobie i trjumfalne powstanie z martwych.

Bardzo popularnemi, jak stwierdza prof. Windakiewicz w jednym z artykułów o misterjach, były widowiska elegoryczne, w których występowały anioły z narzędziami męki Pańskiej, oraz djabły, w których lubował się lud.

Sztuczek takich było w Polsce bardzo wiele, z początku łacińskich, potem polskich w w. XVI i XVII. — W katedrze lwowskiej odbyło się wielkie przedstawienie pasyjne już w r. 1564.

Naogół powstały w Polsce z tych drobnych sztuczek takie trzy wielkie misterja wielkanocne o treści następującej: Od narady kapłanów i wyroku Piłata do złożenia Chrystusa w grobie, osobne misterjum złożenia do grobu, t. j. właściwe Boże Groby, poprzedzone sceną zdjęcia z krzyża, i trzecie widowisko na temat zmartwychwstania.

Najważniejszem jednak polskiem misterjum była historja o zmartwychwstaniu Pańskiem, ułożona przez mnicha częstochowskiego Mikołaja z Wilkowiecka, cytowana pięknym językiem i artystycznie inscenizowana. Grano ja w Polsce w związku z Bożemi Grobami, za czasów Stefana Batorego, przez trzy wieki.

Misterja te zrodzone w Hiszpanji, Francji i Włoszech, były przeważnie jednak bezimienne i bez pretensyj do wysokiego poziomu artystycznego. Wyżywał się w nich uczuciowo lud i młodzież szkolna, posiadająca własną scenę z trzema kondygnacjami: na ziemię, niebo i piekło. Misterja wspomniane zapoczątkowała u nas w Polsce prastara sztuczka rezurekcyjna „Officium sepulhri" z 12 wieku, znajdująca się w księgach liturgicznych w katedrze Wawelskiej — a po szeregu wieków narastającej tradycji, a później niewoli, Boże Groby identyfikowano coraz częściej ideowo z mesjaniczną nauką o męczeństwie Polski, spoczywającej również podówczas w symbolicznym grobie. — Marja Konopnicka napisała w tym duchu wiersze „W Wielki Piątek" i „Resurexit", przeczuwając w nich wzmartwychwstanie Polski, zaś Stanisław Wyspiański w dramacie „Akropolis", związał z obchodem rezurekcji na Wawelu jasnowidzenie zmartwychwstałej Ojczyzny.

Misterja w swej pierwotnej formie przestały więc istnieć, zachowały się wszelako do naszych czasów ich ślady w postaci nowoczesnych misterjów w teatrze Osterwy, oraz w kinie.

To wszystko jednak, co dotychczas powiedzieliśmy o Bożych Grobach, dotyczyło sztuki dramatycznej i inscenizacji plastycznej. Nie dotknęliśmy wcale plastyki w sensie dzieła malarskiego. A przecież „Ukrzyżowanie Chrystusa", „Pieta", „Złożenie do grobu" i „Zmartwyhwstanie", to tematy wieczyste w plastyce chrześcijańskiej Europy. — Sztuka bizantyńska i sztuka karolińska, obie przepojone abstrakcyjną wizją Bożą, — żywiołowo bogata plastyka romańska, najekspresyjniejsza z sztuk średniowiecza, — i wreszcie antyteza formy romańskiej, gotyk, owa kwintesencja i zakończenie epoki średniowiecznej, wszystkie te potężne style tworzyły arcydzieła na temat Męki Pańskiej i złożenia Chrystusa do grobu. Niesposób jednak na tem miejscu wyszczególniać prac indywidualnych wczesnego średniowiecza, owych świątków i prymitywów, poświęconych wielkopiątkowym żalom, — bo po pierwsze, były to często twórcy bezimiennych, zbiorowych twórczości, a powtóre, wystarczy, jeżeli przypomnimy sobie największe tylko nazwiska, począwszy od późnego gotyku. A więc: Martin Schöngauer w połowie piętnastego wieku, którego sztych „Zmartwychwstanie" rozpoczyna jakgdyby cykl graficzny szkoły niemieckiej, rysującej się potężną linją takich tytanów ekspresji linearnej i malarskiej, jak Albrecht Dürer, żyjący na przełomie dwóch epok 15—16 w., Matthias, Grünewald, — w Polsce znakomity Wit Stwosz, którego „Chrystus na krzyżu" w kościele Marjackim niema równej sobie syntezy cierpienia, jak Hans Holbein w wieku 16, mistrz potężnego wyrazu i twórca niedoścignionego „Chrystusa w grobie", „Chrystusa upadającego pod krzyżem", „Złożenia do grobu" i „Zmartwychwstania", — jak następnie Sandro Botticelli, natchniony malarz Quattroenta, dochodzący w swem „opłakiwaniu Chrystusa" do szczytu artyzmu, zarówno w świetnej centralnej kompozycji, jak w rysunku i stylizacji formy wczesnorenesansowej.

Dalej Francesco Botticini w „Ukrzyżowaniu" i Francesco di Giorgio w „Golgócie", — „Pieta" Pietra Pirugino, „Pieta" Cosimo Tura, „Pieta" Michała Anioła, i „Ukoronowanie cierniem" Tycjana. — W wieku 17 i 18 temat w sztuce ulega zmianie. Coraz częściej treść świecka zastępuje religijną, ażeby w 19 wieku wyrugować ją zupełnie. Tu i ówdzie zdarzają się sporadyczne wypadki opracowywania sztuki kościelnej, zwłaszcza u najmłodszych grafików polskich i na eksperymentalnych scenach, — lecz temat Wielkiejnocy zanika doszczętnie. Tradycje te podtrzymują już tylko kościoły. Ale tu prawdziwa wysoka sztuka niema prawie współcześnie dostępu, i tylko siła dziedzictwa duchowego wiedzie nas w Wielki Czwartek od kościoła do kościoła, celem oglądania zawsze tych samych Bożych Grobów, z zawsze tym samym sentymentem.

———

(Dalszy ciąg ze str. 18-tej)

iwną, prostolinijną psyche słuchacza „Historji o chwalebnem Zmartwychwstaniu".

— A jednak...

Czy istotnie tak bardzo byliśmy dalecy od jego nastrojów i wzruszeń, oglądając pewne momenty niektórych filmów, jak „Ben Hur", lub „Król Królów", — czy słuchając rzewnej opery o „Zamarłych oczach"? — Co więcej: Jakże potężne, niezapomniane wrażenie wywierało na tysiącach słuchaczy takie właśnie staroświeckie misterjum religijne, wskrzeszone i wystawione przed paru laty przez zespół „Reduty"!

— Bo nieśmiertelny jest ów słodki czar, płynący poprzez wersety ewangeliczne i naiwne legendy od świetlanej postaci Chrystusa... A smutne, zmęczone serce dzisiejszego człowieka zdoła jeszcze czasem uderzyć w rytm wielkanocnego dzwonu — jak wówczas... lat temu trzysta pięćdziesiąt...

———

MACIEJ FREUDMAN

RADJO MÓWI Z LITERATAMI

Kiedy w ubiegły wtorek, na pierwszej konferencji literackiej w lwowskiej Rozgłośni Polskiego Radja, szereg uczestników ze sfer tak literackich, jak i radjowych określało swój subjektywny stosunek do radja, jako do instytucji artystycznej i do radja, jako warsztatu pracy pisarskiej, — postanowiłem, powstrzymując się od kuszącej dyskusji i wypowiedzi bezpośredniej, zarezerwować sobie możność dorzucenia do plonu konferencji kilku uwag na łamach prasy. Jak zdołałem bowiem stwierdzić, obserwując poziom dyskusji, wypowiadający się bezpośrednio zbyt często ulegają pokusie rakietowej błyskotliwości w określaniu swej opinji, lub też czystej chęci mówienia bez należytej po temu przyczyny. I jedno i drugie nie pozwala organizatorom tego rodzaju dyskusji osiągnąć zamierzonych wyników, tym zaś nielicznym, którzy rzecz traktują inaczej, nie daje możliwości celowego i skutecznego określenia swojego stanowiska w sprawach żywych i palących.

MARZENIA I POSTULATY.

Nie mam tu na myśli przedstawicieli Rozgłośni, biorących udział w zebraniu, którzy należycie wypełnili nietylko obowiązek urzędowego poinformowania zebranych o warunkach pracy literackiej w radjo, ale też stanowili w dyskusji jedyny prawie wyjątek rzeczowego ustosunkowania się do realnych zagadnień. Były to jednak głosy ludzi, stojących przedewszystkiem na gruncie interesów Polskiego Radja, jako instytucji, a więc — jeśli chodzi o całokształt interesu kultury i sztuki — niewystarczające.

Usłyszeliśmy dwa referaty: pierwszy Jerzego Korabiowskiego, w jednej osobie pisarza i wykonawcy radjowego, drugi mgr. Wiktora Budzyńskiego, kierownika literackiego i reżysera Rozgłośni. Referat pierwszy dał próbę teorji teatru radjowego, tzw. słuchowiska, referat drugi określił realne postulaty kierownictwa P. R. w tym samym resorcie. Obydwa przeciwstawiały się sobie zasadniczo w założeniach samych referentów, w efekcie jednak odbiorczym bodajże się nawet uzupełniały.

P. Korabiowski zajął się problemem teatru radjowego z punktu widzenia czystej sztuki. Określił stanowisko Muzy radjowej pośród reszty sióstr, zastanowił się nad symptomami, stwierdzającemi jej zupełną odrębność samorodną wartość efektów artystycznych, wypracował wreszcie ogólny zarys idealnego słuchowiska, idealnego autora, idealnego wykonawcy. Integralizm artystyczny referenta wpłynął na ukształtowanie się w jego odczycie bardzo wielu ciekawych i zapewne słusznych pożądań w dziedzinie sztuki radjowej, dał wyraz wielu słusznym i prawdopodobnie ziszczalnym ambicjom, — z drugiej strony jednak nie pozwolił mu sformować wniosków i programu na przyszłość najbliższą i na dzień dzisiejszy. O ile łatwo zgodzić się wołaniem Korabiowskiego o „człowieka mikrofonu" i tylko mikrofonu, o twórcę radjowego w całem tego słowa znaczeniu, — trudno razem z nim pobożnie oczekiwać „wybuchu" takiego człowieczego, niespodziewanego zjawienia się genjusza, owego „radjowego Rene Claire'a".

Toteż rację miał p. Budzyński, znajdując w swoim odczycie bardziej szczegółowe określenia dla potrzeb teatru radjowego i słowa wyrozumiałości oraz zachęty do prób pisarskich w tej dziedzinie. Tu zostały podyktowane poprostu warunki i ramy ogólne dla twórczej literatury radjowej, przyczem krótki rys historyczny, przebiegający dotychczasowe zdziałania, zorjentował słuchaczy w stosunku materjału osiągniętego do osiągalnego.

Wspomniany efekt wzajemnego uzupełniania się obydwu referatów streszczał się w jednym momencie: radjo czeka i gwałtownie wymaga czynnego zainteresowania się sprawą swojego teatru poszczególnych pisarzy w każdem środowisku, teatr ten jest właśnie w płynnym jeszcze stanie tworzenia się, a więc wymaga mobilizacji wszystkich sił i prób.

NIE O TEM MOWA

Głosy w dyskusji były liczne i rozmaite. Jedne chwaliły tę audycję, inne znowu ją ganiły, chwaląc tamtą. Jedne

(Dalszy ciąg na str. 20-tej)

(Dalszy ciąg ze str. 19-tej)

stwierdzały swój, uzgodniony zresztą ze służącą, pozytywny stosunek do audycyj typu popularnego, inne domagały się audycyj o najtrudniejszym poziomie artystycznym, dowodząc, że i tak znajdzie się pewna ilość słuchaczy-snobów. Nie były to przeważnie głosy, stojące w związku z omawianem i z góry założonem zagadnieniem pracy literackiej dla radja i jej dróg. Naprostowywał dyskusję częściowo kierownik programowy Rozgłośni p. Jerzy Tepa, obiecując studjo eksperymentalne dla „awangardy radjowej", w której samodzielnie i swobodnie kształciłyby się nowe formy twórczości. Zagłuszały go jednak głosy mówiące o czemś zupełnie innem, bądź też luźno gawędzące na tematy ogólno radjowe.

Niemniej jednak dało się wyłowić uważnemu słuchaczowi kilka zdań, któ re jako tako określały subjektywny stosunek niektórych uczestników konferencji, do pracy literackiej w radjo. Może to i szczęście, że było ich tak mało — wszyskie bowiem stały na z gruntu fałszywym, nierealnym i cechowo egoistycznem stanowisku.

SAMOLUBNA LITERATURA

Trudno uważać każdą instytucję, każdy aparat artystyczny za służący jedy nie swojej, — w tym wypadku pisarskiej — sztuce. Jeszcze trudniej, a nawet nierozsądniej uważać radjo za jeszcze jedną tubę popularyzacji czystej literatury, za jeszcze jeden, poza estradą, teatrem książką sposób publikacji dzieła literackiego. Tak właśnie było: ci, którzy tego zagadnienia dotykali, mówili ,żądali i przewidywali, stojąc na płaszczyźnie tylko interesu artystycznego pisarza; zapomnieli, nie rozumieli, a może nie chcieli przejąć się jasno wyłożonym przez Korabiowskiego postulatem „człowieka radja", a więc takiego, dla którego radjo i jego wartości będą stanowiły płaszczyznę wypowiedzi artystycznej. Pomijam już to, że nie liczyli się z sytuacją samej instytucji, która przeznaczona jest do obsługiwania mas, ale nie umieli zdobyć się na objektywne rozważenie dróg, jakiemi radjofonja nasza może pewne, choćby nawet awangardowe zdobycze forsować w szerokich sferach. Nad dyskusją unosił się całkiem wyraźny zapaszek wykoszlawionego hasła „czystej sztuki", pewnej zapamiętałości w chowaniu swoich możliwości twórczych na użytek garstki prawdziwych znawców i niemniej prawdziwych snobów. Jakiś dziwaczny arystokratyzm sztuki.

Uderzający był wreszcie — zaobserwowałm to z kilku momentów dyskusji — brak ustosunkowania się na serjo do teatru radjowego, jako samodzielnej sztuki. Niektórzy dawali niedwuznacznie do zrozumienia, że ten „kompleks drucików, lampek, przewodów", nie może pretendować do możności tworzenia prawdziwej sztuki, lecz co najwyżej czegoś tę sztukę surro gującego, jakiejś katarynki, czy gramofonu. Przypomniały mi się wtedy zdania i opinje, towarzyszące narodzinom i młodzieńczym latom filmu... Któż poważny nazwałby w owym czasie kinematografję prawdziwą sztuką?

A więc stosunek ludzi pióra do radja nie jest właściwy, nie opiera się na wzajemnem zrozumieniu potrzeb i na docenianiu wartości. I jeszcze jedno: nie posiada realnej przyszłości, tak jak dziś nie umie być rzeczowym.

NOWY CECH LITERACKI

Jeden z młodych pisarzy, rzucił podczas dyskusji zdanie: — „Sądzę, że radjo nie będzie mogło odrywać naprawdę wielkich i wartościowych pisarzy do pisania dla mikrofonu..."

Ale któż twierdzi, że radjofonja musi mieć koniecznie dla siebie tych wielkich pisarzy, a tembardziej, że musi mieć koniecznie „wielką" z nich pociechę? Radjo samo jest w stanie i prawdopodobnie stworzy swój odrębny typ pisarza, który nie przestanei być pełnowartościowym artystą-literatem, poświęcając się wyłącznie pisaniu dla mikrofonu. Radjo wytworzy z pewnością swich wielkich, średnich i małych pisarzy, tak, jak ich wytworzyła dla siebie scena teatralna. Któżby się tam bardzo starał w teatrze o napędzenie Kadena-Bandrowskiego, Sieroszewskiego, czy innego prozatora do pisania dramatów? Któżby zmuszał wielkiego poetę Tuwima do pisania powieści? Każdy z nich stał się znakomitym pisarzem w swoim „resorcie", — a więc scena radjowa, tak jak teatr, ma wszelkie dane wytworzyć swoich znakomitych Szaniawskich i Rostworowskich.

Tu nie trzeba logistycznie dowodzić; z przeglądu krytycznego dotychczasowego repertuaru teatru radjowego prze konujemy się o wyższości utworów, pochodzących od autorów wyłącznie radjowych, nad utworami, napisanemi przez osobistości z „wielkiej literatury", zaproszone specjalnie do mikrofonu. Toteż wyobrażam sobie, że kierownicze sfery radja, dopominają się współpracy u czynnych i już działających w poezji czy prozie literatów, jedynie na okres początkowy, na czas tworzenia się nowej sztuki, w części tylko dla rozglądnięcia się w materjale autorskim i dla wybrania z pośród niego autorów wyłącznie radjowych.

Krajowe mydło do prania

Inicjatywa umiejąca w dzisiejszych czasach powołać do życia nową placówkę gospodarczą zasługuje na specjalne podkreślenie. Nowa placówka życia gospodarczego, to najlepszy objaw otrząsania się z kryzysowego pesymizmu, nabierania wiary we własne siły.

Ze szczególną radością witamy tego rodzaju fakty w naszem mieście. Ostatnio mamy znowu do zanotowania powstanie poważnej fabryki mydła „Polsot". Fabryka ta produkuje przedewszystkiem mydło do prania, produkt, który w głównej swej masie wyrabiany jest u nas przez zagraniczny kapitał.

Nie wątpimy, że szerokie sfery naszego społeczeństwa poprą inicjatywę „Polsotu", nabywając jego doskonały produkt.

KAZIMIERZ JAN WAJDA*)

FELJETON BEZ TYTUŁU

Nie wiem skąd mi przyszło do głowy napisać feljeton. Bo żeby to się stało nagle, np. gdybym wstał pewnego poranku, wypił kawę i powiedział sobie: „napiszę feljeton" — niebyłoby to nic groźnego. Poprostu wiosna — w tej porze zdarzają się różne dziwy i niczemu nie można się dziwić.

Ale zemną było gorzej. Za mną „chodziło", jak to się mówi — napisać feljeton. Zdawałem sobie sprawę z niebezpieczeństwa — bo z pisaniem, to tak, jak z małżeństwem — najtrudniej jest pierwszy raz się ożenić — a potem to się człowiek żeni sam nie wie ile razy. Następnie wiedziałem, że trzeba mieć talent pisarski. Talent to główna rzecz. Nieraz rzuca się w oczy frapujący tytuł artykułu, czytamy z zapartym oddechem i dopiero w trzech ostatnich wierszach dowiadujemy się, że chodzi tu o reklamę P. K. O., albo Loterji Państwowej. Z tego rodzaju reklamą nie godę się — mija się z celem. Każdy zamiast zainteresować się temi instytucjami, rzuca dziennik wściekły, że dał się nabrać. Znam takich ludzi, którzy są ostrożni i czytają artykuły od końca, t. zn. jeżeli pokaże się, że niema reklamy, zaczynają dopiero czytać na serjo od początku. Ten sposób mnie osobiście nie odpowiada, bo przy takiem czytaniu traci się cały dreszczyk, całą emocję.... to tak jakby ktoś przy pokerze zobaczył **odrazu** wszystkie pięć kart! Ale przyznać trzeba, że to właśnie talent tak pisać o reklamie jak o najwspanialszej przygodzie romantycznej.

Prócz talentu trzeba jeszcze umieć pisać ortograficznie. I tu najgorsza sprawa. Bo zdaje się po ostatnich zmianach Akademji Umiejętności nikt niewie, czy np. „żądza" pisze się przez „ż" czy też przez „rz". Czy „zmysły" nie pisze się czasem „zmyzły" np. po literach v, x, t, a **przed** literami k, ó, p. Wiem, że tego rodzaju błędy poprawią w redakcji, ale co sobie o mnie pomyślą? To wszystko wiem — ale coś mi się stało, że muszę napisać feljeton.

I jeszcze jedno, nie wiedziałem jak się do tego zabrać. Spotykam kolegę, dziennikarza i w ciągu rozmowy zaczepiam z lekka o temat pisania feljetonów, aż w pewnym momencie powiedziałem mu „wręcz", że chcę napisać feljeton. Popatrzył na mnie okiem psychiatry, któremu warjat mówi, że mu podwyższono emeryturę i mówi ze spokojem ludziom tego zawodu naturalnym, że już oddawna mu się nie podobałem, że obserwował mnie już od dobrej chwili i nie wie co to znaczy. Po tej djagnozie dał mi receptę: „Trzeba złapać maleńki moment aktualny i z tego rozwinąć całą akcję".

Z tem mnie zostawił. Zostałem w pustyni i puszczy. Trawiła mnie gorączka, dostałem jakiejś manji, starałem się „coś" uchwycić. Wsiadłem do tramwaju — patrzę — cały wyklejony nalepkami reklamowemi. Brawo!! Jest temat! Zaczynam je przeliczać... jedna, dwie, trzy,.... przy czterdziestej-trzeciej zwrócił mi konduktor uwagę, żebym głośnem liczeniem nie szerzył paniki. Patrzę — cały tramwaj przed chwilą pełny — teraz świeci pustkami. Wysiadłem speszony. Cały zapał minął, i pomyśleć, że taki konduktor potrafi spłoszyć cały już prawie obmyślany feljeton. Ze złości postanowiłem nie czytać więcej reklam w tramwajach.

Jeżeli zainteresowane firmy liczą na mnie, jako odbiorcę, to proszę sobie nie robić kosztów i nie reklamować się w tramwajach — bo reklam tych nie będę czytał! Absolutnie!!! Byłem tak podenerwowany, tym afrontem tramwajowym, że nie było mowy nawet o tem, bym mógł zwrócić na coś uwagę. Stałem bezradny, aż nagle szofer otworzywszy drzwi swojej taksówki życzliwym gestem zaprosił mnie do środka.

Któż w takim momencie nie skorzystałby z takiej propozycji? Wsiadłem i byłem mu tak wdzięczny, że nie irytował mnie nawet cały ceremonjał ruszania. A przecie każdy wie jak to wygląda. Naprzód szofer zasiada do kierownicy i puszcza starter. Coś zafurczy, zahuczy i cisza. Efekt ten powtarza się po kilka razy. Wtedy szofer wychodzi z wozu, idzie na jego przód i kręci korbą. Bez skutku. Szofer idzie zatem do kierownicy, coś pokręci i znowu wraca do korbowania. — To przedstawienie odbywa się parę razy — bez rezultatu. Szofer podchodzi do maski, podnosi ją, coś tam poprawi, zamyka ją i znowu korbuje. Nareszcie!! Motor zapuszczony trzęsie całem autem. Zadowolony szofer wyjmuje korbę, zasiada do kierownicy, coś tam jeszcze pokręci, motor jak szalony zawyje i nagle staje! Wtedy szofer prosi kolegę, żeby mu zakorbował, a sam już reguluje gaz. Zastanawia mnie pedantyczna kolejność poszczególnych numerów w tej całej rewji. Ja miałem to szczęście, że ruszyliśmy 15 minut po zajęciu taksówki. Nawet nie zależało mi na takim pośpiechu. Przez cały czas podróży czytałem taryfę... pierwsze 500 metrów — 1 złoty, za każde następne... Ale oto już jesteśmy na miejscu. Wierzę w złośliwość losu. Wtedy kiedy człowiekowi najmniej zależy na szybkości, wszystko idzie błyskawicznem tempem. Patrzę na zegar: wybił 1.80 zł. Daję więc 2 złote i pokazuje się, że szofer niema wydać. Dziwna rzecz! Lwowscy szoferzy nigdy nie mają drobnych. Zawsze mają „pierwszy kurs" i jeszcze nic nie zarobili. I nie chodzi nigdy o 50 gr., ale o te 10 i 20 gr. Rozumiem, że gdyby zegar wybił np. 1.73 zł., to rzeczywiście o te dwa grosze byłoby trudniej — ale jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się, by lwowski szofer miał drobne. Pardon! raz miał — sam widziałem — ale wtedy ja płaciłem taksę równo 5 zł. W Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Katowicach, wszędzie szoferzy wydają najmniejsze nawet kwoty, tylko u nas we Lwowie brak drobnych.

Pamiętam, że kiedyś identyczna sytuacja była w tramwajach, aż Dyrekcja ujęła tę sprawę w zarządzenie, że konduktor obowiązany jest wydać resztę do pewnej kwoty. I zaraz drobne się znalazły. Możeby Starostwo wydało odpowiednie zarządzenie dla P. T. Szoferów. Bo to ciekawe, że chodzi tu zwykle o 10 i 20 gr., a nigdy o 5 czy 50. Sytuacja przykra — szofer niema wydać, a ponieważ tu idzie o grosze, więc co się musi zrobić? Podarować mu tę kwotę — ale w jakiego tytułu? W moim wypadku dałem całe 2 złote. Na schodach wpadło mi do głowy, że przecież to wspaniały pomysł do feljetonu. Ale cóż — ten konduktor tramwajowy tak mnie speszył, że niema mowy o pisaniu. Do tego Pana Konduktora mam wielki żal...

„Aż chodzi" zamną, żeby napisać feljeton.

---

*) Autor niniejszego artykułu, p. Kazimierz Jan Wajda, jest we własnej osobie znanym w całej Polsce i popularnym Szczepciem z Wesołej Fali.

Najmilszy i najdroższy ulubieniec Lwowa, napisał specjalnie dla „Dziennika Polskiego" pierwszy swój feljeton, inaugurując szczęśliwie w ten sposób nową gałąź swojej twórczości. Publiczność Lwowa, a w szczególności Czytelnicy „Dziennika Polskiego" powitają napewno debiut pisarski Szczepcia z najwyższem uznaniem i jaknajbardziej serdecznem przyjęciem, wyrażając Autorowi wdzięczność za to, że — poza mikrofonem — daje sposobność poznania swego talentu również na łamach prasy

Wiadomości bieżące

11 kwietnia 1936

Sobota
Wielka Sobota
Jutro: Wielkanoc
Wschód słońca 4'46
Zachód „ 18'28

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH

TEATR WIELKI:

Niedziela, dnia 12 b. m. godz. 8 wiecz. Ab. 12. „Bal w Savoyu", występ Janiny Kulczyckiej i Wojciecha Dzieduszyckiego.
Poniedziałek, dnia 13 b. m. g. 3.30 pop. Ab. 14. „Korespondent Wasz donosi".
Poniedziałek, dnia 13 b. m. godz. 8 wiecz. „Manon" opera.
Wtorek, dnia 14 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 12. „Bal w Savoyu", występ Janiny Kulczyckiej i Wojciecha Dzieduszyckiego.
Środa, dnia 15 b. m. godz. 8-ma wiecz. „Rycerskość Wieśniacza" i „Pajace" opera.
Czwartek, dnia 16 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 14. „Korespondent Wasz donosi".
Piątek, dnia 17 b. m. godz. 8-ma wiecz. „Cyganerja" opera.
Sobota, dnia 18 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 14. „Korespondent Wasz donosi".

TEATR ROZMAITOŚCI:

Niedziela, dnia 12 b. m. godz. 8 wiecz. Ab. 11. „Trafika Pani Generałowej".
Poniedziałek, dnia 13 b. m. godz. 8 wiecz. Ab. 11. „Trafika Pani Generałowej".
Wtorek, dnia 14 b. m. — nieczynny.
Środa, dnia 15 b. m. — nieczynny.
Czwartek, dnia 16 b. m. — nieczynny.
Piątek, dnia 17 b. m. — nieczynny.
Sobota, dnia 18 b. m. — nieczynny.

KINOTEATRY:

APOLLO: „Straszny Dwór" (wg. opery Moniuszki).
ATLANTIC: „Koenigsmark" (wg. powieści P. Benoit).
CASINO: „Bounty".
CHIMERA: „Złotowłosy Brzdąc" z Shirley Temple.
COLOSSEUM: „Walka o chleb powszedni" i rewja „Radujmy się wszyscy".
GRAŻYNA: „Ilonka" z Franciszką Gall.
KOPERNIK: „Róża" (wg. arcydzieła St. Żeromskiego) z Ireną Eichlerówną w roli głównej.
MARYSIEŃKA: „Róża" (wg. arcydzieła St. Żeromskiego) z Ireną Eichlerówną w roli głównej.
MUZA: „Dom Nr. 56".
PALACE: „Pieśń miłości" (Jan Kiepura i Gladys Swarthout).
PAN: „Melodja wielkiego miasta".
PAX: „Kapryśna Marjetta" i aktualności.
RAJ: „Jaśnie pan szofer".
STYLOWY: „Burlak z nad Wolgi" i rewja.
ŚWIT: „Rapsodja Bałtyku" z M. Bogdą i A. Brodziszem.
TON: „Ostatni posterunek".
UCIECHA: „Napad na Kongo" i rewja.

FOTOPLASTIKON, Plac Marjacki 5. JUGOSŁAWJA.

REDAKCJA „DZIENNIKA POLSKIEGO" SKŁADA WSZYSTKIM POLAKOM WSCH. MAŁOPOLSKI, A W SZCZEGÓLNOŚCI CZYTELNIKOM, PRENUMERATOROM, PRZYJACIOŁOM I WSPÓŁPRACOWNIKOM „DZIENNIKA POLSKIEGO" SERDECZNE ŻYCZENIA „WESOŁYCH ŚWIĄT".

— TEATR WIELKI: — dziś nieczynny.
— TEATR ROZMAITOŚCI: — dziś nieczynny.
— PIERWSZY DZIEŃ ŚWIĄT W TEATRACH MIEJSKICH: Jutro w niedzielę 12 b. m., tylko wieczorne przedstawienia w obu Teatrach. W Teatrze Wielkim „Bal w Savoyu", melodyjna operetka Abrahama z Janiną Kulczycką i Wojciechem Dzieduszyckim w rolach głównych. W Teatrze Rozmaitości tak popularna wśród lwowskich miłośników teatru; „Trafika Pani Generałowej", komedja Bus-Feketego, która przekroczyła już jubileuszową czterdziestkę przedstawień.
W poniedziałek popołudniu (po cenach normalnych) 3.30 „Addis - Abeba" (Korespondent Wasz donosi), sześć listów reportera o tajemnicach wojny włosko abisyńskiej R. Niewierowicza i P. Otockiego.
— TEATR ROZMAITOŚCI: W oba dnie Świąt t. zn. 12 i 13 b. m. wieczorem o godzinie 8-mej „Trafika Pani Generałowej" w świetnej obsadzie premjerowej. W rolach głównych Pp. Bohdańska, Łęcka, Martini, Niczewska oraz Pp. Leliwa, Śliwiński i Stępowski.
— OTWARCIE III-GO STAGGIONE OPEROWEGO: W poniedziałek, w drugi dzień Świąt, wieczorem o godzinie 8-mej, pierwsze przedstawienie operowe Staggione pod dyrekcją T. Mazurkiewicza i R. Wragi. Wykonana zostanie opera Masseneta: „Manon". W roli tytułowej wystąpi świetna Zofja Fedyczkowska, która ostatnio kreowała tę partję z Janem Kiepurą, z olbrzymiem powodzeniem. Obsada z najlepszych śpiewaków Polski: Kawaler de Grieux: pierwszy tenor oper warszawskiej i poznańskiej J. Woliński. Jako hrabia de Grieux znany Lwowianin Roman Wraga, jako Lescaut wystąpi Eugenjusz Narożny, jako Marfontaine — T. Łowczyński, jako de Bretigny — W. Hilsenrath - Wiliński.

— UTWORY PALESTRINY I GOMÓŁKI PRZEZ RADJO. W Wielką Sobotę o godzinie 16.15. wspaniały chór katedralny poznański, wykona utwory religijne Palestriny i Mikołaja Gomólki o godzinie 16.15. O godzinie 20.15. transmitowany będzie z katedry wileńskiej psalm Händla na chóry, solo i organy.
— BARANKI WIELKANOCNE. Niema stołu ze święconem, na którym nie byłoby Baranka Wielkanocnego. O genezie wielkiego symbolu, który uzewnętrznił się w wielkanocnym baranku, opowie radjosłuchaczom znana prelegentka lwowska red. Michalina Grekowicz, sięgając do skarbca dalekiej przeszłości. Audycję nadaje Rozgłośnia lwowska w Wielką Sobotę o godzinie 17.50.
— ROZMOWA DZWONÓW KOŚCIELNYCH. Radosny dźwięk dzwonów wielkanocnych, które odzywają się w Wielką Sobotę, głosząc światu wieść o Zmartwychwstaniu Pańskiem, napawają serca weselną pogodą. Będziemy mogli przysłuchać się tej rozmowie dzwonów w audycji poetyckomuzycznej, nadanej przez Wilno w Wielką Sobotę o godzinie 20.45.

— „PORADNIA MODY „DZIENNIKA POLSKIEGO" udziela dla wszystkich Czytelniczek „Dz. Polskiego" porad w sprawach mody każdej środy (prócz świąt), od godz. 15.30—17. Do przeglądnięcia są najmodniejsze żurnale (francuskie), oraz próbki materjałów.

Goście na dworze jugosłowiańskim



Królowa Marja rumuńska przybyła wraz z siostrą ks. Hohenlohe do Belgradu, jako gość tamtejszego dworu królewskiego. — Na zdjęciu król Piotr (z prawej), królowa wdowa Marja z książętami, oraz ks. Paweł, regent Jugosławji, witają królowę rumuńską (w środku).

— PRYWATNY ZAKŁAD NAUKOWY IM. H. JORDANA (św. Mikołaja 16), przyjmuje wpisy na r. 1936/7 do gimnazjum (nr. 648) nowego i do siódmej klasy dawnego typu oraz do koedukacyjnej szkoły powszechnej. Kancelarja otwarta od 17 do 18 godziny.
753 Kistryn.

— NASTĘPNY NUMER „DZIENNIKA POLSKIEGO" ukaże się we wtorek rano, o zwykłej porze.
— NASZ ODCINEK POWIEŚCIOWY, ukaże się w dalszym ciągu w numerze ze środy 15 b. m. Z powodu nawału materjału publicystycznego i ogłoszeniowego, następny dodatek wojskowy „Armja i Naród", ukaże się w numerze z niedzieli 19 b. m.

— ZAMIAST ŻYCZEŃ ŚWIĄTECZNYCH. Zamiast życzeń świątecznych P. Wojewoda lwowski Belina Prażmowski złożył kwotę 50 zł. na cele O. M. P. (Ochrona Młodzieży Pracującej). — Zamiast życzeń świątecznych p. dyrektor Izby skarbowej Greger, złożył kwotę 20 zł. na cele O. M. P. (Ochrona Młodzieży Pracującej).
— DYR. DR. STEFAN UHMA, złożył 20 zł. na cele Towarzystwa Szkoły Ludowej zamiast życzeń świątecznych.

— CHÓR LWOWSKIEGO KONSERWATORJUM im. K. Szymanowskiego, odśpiewa pieśni wielkanocne pod dyr. prof. Walentego Adamczaka w Wielką Sobotę o godzinie 18-tej w katedrze ormiańskiej.

Poradnik ubezpieczeniowy

CZAS TRWANIA LECZENIA SANATORYJNEGO NA KOSZT UBEZPIECZ. SPOŁECZNEJ. Zgodnie z ostatniemi zarządzeniami w sprawie leczenia sanatoryjnego na koszt ubezpieczeń społecznych, ubezpieczalnie społeczne wysyłać będą chorych do sanatorjów przeciwgruźliczych na okres conajmniej 6-tygodniowy, do pozostałych sanatorjów zaś — na okres co najmniej 4-tygodniowy. Jeśli stan chorego wymagać będzie przedłużenia wyznaczonego przez ubezpieczalnię okresu leczenia, wówczas odpowiedni zakład leczniczy zgłosić ma do ubezpieczalni na 10 dni przed upływem tego okresu umotywowany wniosek o przedłużenie leczenia.
Ponieważ lecznictwo sanatoryjne, wykonywane przez ubezpieczalnie społeczne w ramach planu ustalonego przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych, nie podlega ustawowym ograniczeniom co do okresu stosowania tego leczenia w poszczególnych wypadkach, ubezpieczalnia zasadniczo w każdym przypadku kontynuować może to leczenie aż do wyzdrowienia chorego, względnie do stwierdzenia niemożności wyleczenia. W odniesieniu do chorych na gruźlicę płuc, ubezpieczalnie społeczne dołożyć mają wszelkich wysiłków, aby po wypisaniu z sanatorjów, zapewnić chorym nadal wystarczającą i racjonalną opiekę lekarską.

— TOW. OPIEKI NAD GROBAMI BOHATERÓW. Na Walnem Zebraniu w dniu 21 marca 1936, został wybrany następujący Zarząd Oddziału Wojewódzkiego Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Bohaterów we Lwowie: Prezes Gener. Dyw. Władysław Jędrzejewski, I. Wiceprezes Gener. Bryg. Salicki Jakób, — II. Wiceprezes Płk. Zygmuntowicz Zygmunt — sekretarz Stanisław Sobieszczański, — skarbnik Herold Nikodem, członkowie Zarządu: Dr. Stanisław Rachwał, Jaremko Antoni. — Przewodniczący Komisji Rewizyjnej Dyr. Kwiatkowski Stefan — Wodziński Tadeusz, Chruszczewski Alfred, zastępcy: Doroszyński Karol, Rosicki Mieczysław.

— MAGAZYN POŚCIELI R. DRZAŁA, Lwów, Chorążczyzny 5, poleca kołdry, materace, przerabia kołdry po 4 zł., materace po 6 zł., przyjmuje pierze do prania, tel. 294-81. 715

— KOMUNIKACJA LOTNICZA W OKRESIE ŚWIĄT WIELKANOCNYCH. — W czasie Świąt Wielkanocnych komunikacja powietrzna nie ulegnie przerwie i ruch na wszystkich linjach odbywać się będzie normalnie. (Warszawa - Katowice, Warszawa - Lwów, Warszawa - Kraków, Warszawa - Poznań - Berlin, Lwów - Czerniowce - Bukareszt - Sofja - Saloniki). Od dnia 19 b. m. wejdzie w życie letni rozkład lotów i wznowiona zostanie komunikacja codzienna między Warszawą a Gdynią, Gdańskiem i Warszawą a Wilnem, oraz trzy razy w tygodniu na linji Wilno - Ryga - Tallinn. Również trzy rzy w tygodniu kursować będą samoloty na linji Lwów - Czerniowce - Bukareszt - Sofja - Saloniki.

— PORANEK KINOWY NA DOCHÓD BEZROBOTNYCH. Staraniem Organizacji Młodzieży Pracującej (O. M. P.) i dzięki uprzejmości Dyrekcji Kinoteatru „Miraż" — pl. Marjacki l. 10 — odbędzie się w poniedziałek, w drugi dzień Świąt Wielkanocnych o godzinie 10 przedpołudniem — Poranek kinowy, na dochód Ogniska O. M. P. na terenie m. Lwowa, grupujących bezrobotną młodzież pracowniczą i rzemieślniczą. Na ekranie Franciszka Gaal w Katarzynce, oraz bogaty nadprogram. Ceny bajecznie niskie — od 25 groszy. — Spieszmy wszyscy, by bawiąc się, dorzucić grosza na tak szlachetny cel!

— KINO „TON" w Pasażu Mikolascha, wyświetla wielkie arcydzieło z dziejów walk w Afryce, p. t. „Ostatni Posterunek". Wielki ten film, pod reżyserją Ernesta Lubitscha, osnuty jest na tle tragedji oficera, zakochanego w żonie przyjaciela. Tajemnice wywiadu brytyjskiego, napady hord tubylców, na samotny fort w Sudanie, wściekłe ataki słoni, oraz bajeczne zdjęcia z Afryki, potęgują napięcie tego arcydzieła. — W rolach głównych zespół słynnego filmu „Bengali", w osobach: Gary Grant, Claude Rains, Gertruda Michael i Kathleen Burke. Wytwórnia Paramont, zalicza „Ostatni posterunek", do najlepszych swych filmów bieżącego sezonu.
— KINO-REWJA „COLOSSEUM". „Radujmy się Wszyscy" oto tytuł rewji świątecznej, która graną będzie od 12 b. m. w wykonaniu pierwszorzędnego zespołu rewjowego stolicy, z udziałem PP. Ireny Carnero, Owczarskiej, Bargielskiej, Suchcickiego, Morana, Opolskiego oraz baletu. Rewja ta pod względem układu i wykonania, przewyższy wszystkie dotychczasowe rewje, jakie dotychczas w „Colosseum" widziano. — Wesołe, pełne humoru skecze, piękne inscenizacje, piękne piosenki w wykonaniu P. I. Carnero, oraz tańce znakomitej pary Bargielska — Moran i baletu, jak również nowe piosenki Suchcickiego, dają rękojmę, że rewja świąteczna będzie miała zapewnione powodzenie. Nad całością programu czuwa wytrawna ręka reżysera St. Laskowskiego. Na ekranie przepiękny film p. tyt. „Walka o chleb powszedni".

— WAŻNE DLA ROWERZYSTÓW. — Starostwo Grodzkie Lwowskie komunikuje, że w związku z mającem wyjść nowem rozporządzeniem normującem rejestrację rowerów, wszyscy posiadacze kart rowerowych, wydanych w roku 1935, mogą jechać na podstawie tych kart bez zgłaszania się w Starostwie, aż do wyjścia nowego rozporządzenia. Natomiast wszyscy inni muszą rejestrować swoje rowery do dnia 31 maja 1936 na dotychczasowych zasadach. Rejestracja odbywa się w Starostwie Grodzkiem, pl. Smolki 3, I. p., drzwi Nr. 106 od godz. 10—14.

Zdarzenia i wypadki

(a) **STRASZAKI W RUCHU NA PL. DĄBROWSKIEGO.** Jeszcze parę dni dzieli nas od świąt, a już na pl. Dąbrowskiego od świtu do nocy uczniowie szkół powszechnych, zbrojni w straszaki, urządzili sobie jakby strzelnicę, w której prezentują swą broń już nie pojedynczym strzałem, ale całemi salwami. Pragnąc się uwolnić od tej bezmyślnej strzelaniny przedświątecznej żaków mieszkańcy okolicznych kamienic wnieśli doniesienie do komisarjatu policyjnego z prośbą, aby ich uwolnił od tej plagi. Niewątpliwie słusznemu żądaniu stanie się zadość.

(a) **SOLIDNA GARDEROBA** Na zabawie, jaka się onegdaj odbywała w sali „Ul" przy ul. Ossolińskich, krawiec Abraham Schreier (pl. Gosiewskiego 5) złożył w garderobie swój płaszcz, a gdy po pewnym czasie chciał opuścić lokal zabawowy, okazało się, że płaszcz zniknął z garderoby wśród niewyjaśnionych bliżej okoliczności. Poszkodowany czekał dłuższy czas, garderobiarz zbywał go w rozmaity sposób, wreszcie nad ranem oświadczył mu, że płaszcz został skradziony.

(a) **„HIC MULIER" NA WIDOWNI.** Antoni Kornbluth (ul. Zielona 82) doniósł policji, że zamieszkała w tej samej realności Katarzyna Markowska wśród rozmaitych wyzwisk pobiła go łopatą po głowie. Tło tego łopatowego ataku bliżej nieznane.

(a) **SĄSIEDZKIE PORACHUNKI.** Franciszek Ćwiok (Pasieki Halickie 25) złożył wczoraj w komisarjacie doniesienie, zwrócone przeciw sąsiadowi Antoniemu Szczęsnemu, który pobił go laską po głowie i skaleczył w rękę.

(a) **AWANTURNIK ZA KRATKAMI.** Zamieszkały w Podhorcach pod Lwowem Michał Sitnik wywołał wczoraj na ul. Kasztelańskiej wielką awanturę i z tego też powodu zamiast Podborzec oglądał w dniu wczorajszym czarną bramę przy ul. Jachowicza.

Komunikat urzędowy w sprawie rejestracji psów

5 b. m. około godziny 7-mej rano schwytał rakarz miejski na ul. Mickiewicza psa mieszańca szpica czarnego z białemi łapami, który nadbiegł od strony pl. św. Jura.

Ponieważ w wyniku przeprowadzonych badań i sekcji zwłok stwierdzono u psa tego wściekliznę, wzywa się przeto właściciela opisanego psa, osoby pokąsane, jak i właścicieli zwierząt pokąsanych do zgłoszenia się bezzwłocznie w IV. Wydziale Z. M. ul. Bourlarda l. 2 (I. piętro drzwi Nr. 14, Oddział Weterynaryjny) a to w interesie własnego zdrowia i bezpieczeństwa.

Równocześnie z uwagi na zachodzącą obawę rozszerzenia się zarazy wścieklizny, Zarząd Miejski wzywa do bezwzględnego stosowania się do obowiązujących przepisów rozporządzenia Prezydenta król. stoł. m. Lwowa z 20-go kwietnia 1933 r. L. 3563/IV/33, a w szczególności przypomina, że znaczki rejestracyjne winne być stale przytwierdzone do obroży psów, psy łańcuchowe mają być trzymane stale, t. j. w dzień i w nocy na pewnej uwięzi, a wszystkie psy pojawiające się na ulicach i placach miasta, muszą być zaopatrzone w kagańce i prowadzone na smyczy.

Zarazem wzywa się właścicieli psów by podjęli właściwe na rok 1936 znaczki rejestracyjne w Miej. Urzędach dzielnicowych w terminie do dnia 30 kwietnia 1936 r. Właściciele psów, którzy nie stosują się do wyszczególnionych przepisów, będą pociągnięci do odpowiedzialności karnej na zasadzie przepisów Kozdz. VII. Rozp. Prezydenta Rz. P. z 22/8. 1927 r. Dz. U. R. P. Nr. 77, poz. 673

Preliminarz budżetowy Lwowa uchwalony

Na środowem posiedzeniu magistratu wiceprezydent dr. Weryński zreferował budżet Miejskiej Kolei Elektrycznej, zamykający się w kwocie globalnej 6.151 tys. zł. Przy tej sposobności dr. Weryński podniósł szereg spraw dotyczących technicznej strony gospodarki M. K. E. i zaznaczył, że w toku jest przeprowadzanie kapitalnego remontu wozów; do czasu otwarcia Targów Wschodnich prawdopodobnie wszystkie wozy będą zremontowane. Remont ten, w związku z pewnemi inowacjami przyczyni się do zmniejszenia hałasu. Zarząd miejski zamierza też przeprowadzić drugi tor w ulicy Listopada i Ponińskiego, które to linje cieszą się szczególnie silną frekwencją. W czasie dyskusji nad budżetem M. K. E. przyjęto z uznaniem do wiadomości pociągnięcia reorganizacyjne na terenie M. K. E., które w stosunkowo krótkim czasie zdołały przynieść poprawę sytuacji tego zakładu. W uzdrowieniu stosunków znaczną rolę odegrało wprowadzenie nowej taryfy tramwajowej z dniem 1. I. 1936, która, jak się okazało z przedstawionego w czasie dyskusji porównania, jest najtańszą w całej Polsce. Dalsza reorganizacja, zmierzająca do zupełnego usanowania tego przedsiębiorstwa, jest w toku.

Następnie sen. Decykiewicz referował preliminarz budżetu dochodów i wydatków nadzwyczajnych, wyrażający się po stronie dochodów łączną kwotą około 3.5 miljonów zł., po stronie wydatków ok. 3.8 milj. zł. Budżet ten obejmuje niezbędne inwestycje przedsiębiorstw, oraz wydatki na drogi i kanały.

Uchwaleniem całego preliminarza budżetowego zamknął magistrat swoje prace budżetowe.



PROFILAKTORJUM PRZY ULICY PASIECZNEJ

Znany i ceniony lekarz, specjalista chorób płuc i dróg oddechowych, dr. Zygmunt Danielski, zaproszony został przez Prezydjum Brytyjskiego Towarzystwa Walki z Gruźlicą oraz Prezydjum Komitetu Opieki Posanatoryjnej w Papworth (koło Londynu) na konferencję lekarzy specjalistów w Cambridge i w Papworth, mające omówić i ustalić najnowsze sposoby i środki walki z gruźlicą. Zaproszenie to nastąpiło na podstawie oryginalnych referatów, wygłoszonych przez dr. Z. Danielskiego na międzynarodowych kongresach przeciwgruźliczych, a ostatnio w Hadze i Amsterdamie, zaś w r. 1934 w Warszawie, kiedyto dr. Z. Danielski przedstawiony był Panu Prezydentowi R. P., a jego referaty złożone w Kancelarji cywilnej Pana Prezydenta.

Sprawa ta interesuje w wysokim stopniu miasto Lwów, gdyż w referatach wspomnianych dr. Z. Danielski proponuje urządzenie na podstawie doświadczeń eksperymentalnych, przeprowadzonych w Instytucie Badania Gruźlicy w Hamburgu—Eppendorfie, możność leczenia i uodporniania przeciwgruźliczy przy pomocy nowoczesnych w myśl jego wskazań zorganizowanych i uposażonych komór pneumatycznych. Badania te znalazły uznania zagranicą w Niemczech, Holandji, obecnie w Anglji, a w najbliższym czasie w pierwszym tego rodzaju Profilaktorjum we Lwowie przy ul. Pasiecznej l. 29, o czem już w pismach były doniesienia o tej przełomowej doniosłości modyfikacji w dziedzinie leczenia i zapobiegania gruźlicy, polegające głównie na nowocześnie ujętem metabolizmie, t. j. przemianie gazów i nowoczesnej djetetyce, a tem samem na zasadniczych bodźcach przemiany materji znajdą realne i praktyczne zastosowanie jako dla najszerszych warstw społeczeństwa przystępne.

Nowe dzieło Rosena

Twórca znanych pięknych fresków w Katedrze Ormiańskiej, Jan Henryk Rosen ukończył nowe dzieło. Jest niem monumentalna dekoracja, przeznaczona na międzynarodową Wystawę Prasy Katolickiej w Watykanie, gdzie zdobić będzie pawilon polski.

Praca ta zakrojona na wielką skalę, daje w zamierzeniach artysty syntezę życia narodowego, usymbolizowanego w galerję zasłużonych postaci (Jan Kanty, Jan Kochanowski, Kardynał Ledóchowski, Józafat Kuncewicz, Stanisław Kostka, Ks. Skorupka, Król Sobieski, Marszałek Piłsudski).

W centralnym punkcie kompozycji umieścił artysta Wawel — zaś zamknięcie jej stanowią dwa kontrasty: mnich pochylony nad księgą (to Polska duchowa) i dziarski dobosz (Polska oręża).

Kompozycja wykonana na zamówienie KAP-wej sangwiną i kredką na złotem tle, posiadająca wszelkie walory dekoracyjnej sztuki Rosena — zrobi pożądane wrażenie i spełni chlubnie swoje zadanie na międzynarodowej wystawie.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. p. Stanisław Tadeusz Sagański

em. st. asesor P. K. P., po długich i ciężkich cierpieniach zasnął w Panu w 68 r. życia, osierociwszy żonę Michalinę z Sieckich i dzieci.

Świadomy swych zadań życiowych, nie ograniczał się nigdy do obowiązków zawodowych, miał wysokie poczucie powinności społecznych i obywatelskich.

Jako urzędnik państwa zaborczego, akcentował i podkreślał swą przynależność narodową. Stanowił typ sarmacki, zrośnięty z tradycjami najbardziej rodzinnemi, swojskiemi — przywiązany do wiary i kultury narodowej. Zawsze pogodny i wyrozumiały miał dar towarzyski a łączył z tem serdeczne obejście z każdym takt i umiar. Te Jego walory umysłu i serca, zjednały Mu prawdziwą sympatję i wzbudziły szczery żal po zgonie Jego.

Był członkiem założycielem Sokoła II. i współtwórcą sokolich drużyn polowych, będących zawiązkiem II-giej Brygady Legjonów. Za swą samarytańską działalność w czasie wojny otrzymał wysokie odznaczenie Czerwonego Krzyża; podczas gehenny legjonowej, ratował legjonistów przed więzieniem i obozami.

Niepodległa Polska za całokształt tych Jego poczynań odznaczyła Go medalem niepodległości.

Wziął udział w obronie Lwowa na V-tym odcinku, a następnie w bolszewickiej potrzebie w M. S. O., za co otrzymał Krzyż O. L. z mieczami, Orlęta etc. Jego archiwum pryw. było ważnym przyczynkiem dla historji obrony Lwowa i udziału w niej kolejarzy. Do kresu dni swoich pracował wydatnie na wielu odcinkach pracy społecznej i narodowej, służył swą pracą i inicjatywą.

Jako Mąż, Ojciec i Człowiek, stanowił bezprzykładnie piękną, świetlaną postać, obdarzoną prawym i nieskazitelnym charakterem.

Cześć Jego pamięci!

Pogrzeb odbędzie się dzisiaj o godz 1-szej z krypty O. O. Bernardynów na cmentarz Łyczakowski.

Obchód 10-tej rocznicy śmierci R. Mielczarskiego

„Uroczyste Zebranie Spółdzielcze", urządzone staraniem Rady Okręgowej Związku Spółdzielni spożywców w ub. niedzielę zgromadziło w sali Towarzystwa Pedagogicznego (przy ul. Zimorowicza) około 150 osób, przy udziale kierowników innych instytucyj spółdzielczych, oraz licznie zastąpionych zarządów spółdzielni uczniowskich. Również grono nauczycielskie miało swych delegatów.

Zebranie zagaił ob. M. Chrystowski jako przew. Rady Okręgowej, a prof. K. Żurawski, w nadzwyczaj ściśle i popularnie opracowanym godzinnym referacie historycznym przedstawił życie i dzieło Romualda Mielczarskiego.

Na część wokalno-muzyczną złożyły się produkcje Chóru męskiego Stow. śpiewackiego „Bard", który pod batutą prof. Krzyńskiego wykonał „Hymn Spółdzielczy" — Rogowskiego, „Pieśń pożegnania" — Mickiewicza, i Lachmana „Do pracy", zaś orkiestra symfoniczna Stow. „Gwiazda" (dyr. prof. Abratowski) odegrała Chopina — „Marsz żałobny" oraz „Nokturn-Preludjum".

Część deklamacyjną złożono w ręce młodych wyznawców idei, którzy z odczuciem wygłosili Szymańskiego — „Mielczarski", oraz Konopnickiej „Ty, coś walczył dla idei". Za tę część programu należy się też specjalne uznanie pp. Dekańskiemu i Laudzie.

Dla upamiętnienia chwili rocznicy, rozdano obecnym ostatni numer „Spólnoty" z podobizną i życiorysem Mielczarskiego



Ze sportu

KALENDARZYK SPORTOWY NA ŚWIĘTA

NIEDZIELA:

I-szy dzień turnieju piłkarskiego drużyn Ligi Okręgowej, na boisku Cytadeli:
Godz. 15: RKS. — Hasmonea.
Godz. 16.30: Lechja — Czarni
Godz. 16: Wacker (Wiedeń) — Pogoń, międzynarodowe zawody w piłce nożnej na boisku Pogoni.

PONIEDZIAŁEK:

II-gi dzień turnieju piłkarskiego drużyn Ligi Okręgowej, na boisku Cytadeli:
Godz. 15: RKS. — Lechja.
Godz. 16.30: Czarni — Hasmonea.
Godz. 16: Wacker (Wiedeń) — Pogoń, międzynarodowe zawody w piłce nożnej na boisku Pogoni.

MISTRZOSTWA OKRĘGU LWOWSKIEGO W KOMBINACJI ALPEJSKIEJ

Jako zakończenie sezonu zimowego, dnia 5 i 6 kwietnia, odbyły się Mistrzostwa Okręgu Lwowskiego w kombinacji Alpejskiej, zorganizowane przez Sekcję Narciarską P. T. T. Lwów w Czarnohorze. Warunki podczas biegu zjazdowego w pierwszym dniu Mistrzostw ciężkie, z powodu silnej śnieżycy i mgły, poprawiły się znacznie podczas slalemu, który odbył się już przy pięknej, słonecznej pogodzie. Bieg zjazdowy odbył się z przełęczy Breskulskiej, trasa o długości około 25 km. Wyniki techniczne: 1. Fajkosz (SNPTT) 1:19, 2. Szczepanowski (K. T. N.) i Chlipalski (Czarni) w jednakowym czasie 1 min. 30 sek., 3. Progulski A. (K. T. N.) 1:49.

Wskutek złamania nart odstąpił od biegu jeden z poważnych kandydatów na mistrza Okręgu Turski Stanisław S. N. P. T. T. — Startowało 37 zawodników.

Slalom odbył się na Breskule; różnice wzniesień około 200 metrów. Pierwsze miejsce, jadąc poza konkursem, zdobył Turski Stanisław, mając jako sumę czasów w obu przejazdach 2 min. 59 sekund. Wyniki techniczne: 1. Szczepanowski (KTN), suma czasów w obu przejazdach 3:20 s., 2. Fajkosz (SNPTT) suma czasów w obu przejazdach 3:27 s., 3. Jenner (SNAZS), suma czasów w obu przejazdach 3:28 s. — Odstąpił od slalomu Chlipalski.

Po obliczeniu not z biegu zjazdowego i slalomu, Mistrzem Okręgu Lwowskiego w kombinacji Alpejskiej został Fajkosz (S. N. P. T. T.) z notą 197.00 punktów. 2. Szczepanowski (KTN) Lwów 188.00 pkt., 3. Śmiałkowski (SNPTT) Lwów 153:1 pkt., 4. Jenner (AZS) Lwów, 147:2 pkt.

MECZ BOKSERSKI LWÓW — KRAKÓW

Międzyokręgowe spotkanie bokserskie Lwów — Kraków, rozegrane zostanie prawdopodobnie dnia 3 maja we Lwowie.

ZERWANE STOSUNKI SPORTOWE POMIĘDZY FRANCJĄ A NIEMCAMI

Jak już podaliśmy, wszystkie wyznaczone ostatnio spotkania sportowe pomiędzy Francja a Niemcami, zostały przez Francuzów odwołane. Obecnie Niemieckie Urzędowe Biuro Informacyjne donosi, że wyjazd pływaków francuskich ze Star Olympique Marseille na święta Wielkanocne do Niemiec, został zakazany przez Francuski Związek Pływacki.



Program radjowy

SOBOTA, DNIA 11 KWIETNIA

6.50 Audycja poranna. 7.30 (Lw.) Odczytanie programu na dzień następny. — 7.35 (Lw.) „Parę informacyj". 7.40 Audycja poranna d. c. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. — Symfonja rosyjska — (płyty). 13.10 Chwilka gospodarstwa domowego. 13.15 (Lw.) Pastorale — (płyty). 15.30 Teatr Wyobraźni: „Opowieść wielkanocna dzwonów toruńskich". 16.00 „Medytacje biskupa Adémara" — fragment z III tomu powieści Z. Kossak p. t. „Krzyżowcy". 16.15 Utwory religijne w wykonaniu Chóru Katedr. Poznańskiej. 16.45 (Lw.) Zapowiedź programu na dzień następny. 16.55 (Lw.) Silva Rerum. 17.00 Nowości z płyt. 17.50 (Lw.) „Baranki Wielkanocne" — pogadanka — wygłosi M. Grekowicz. 18.00 Nabożeństwo Rezurekcyjne z Katedry na Wawelu. 19.30 „Rezurekcja" — suita muzyczno - poetycka. 19.30 (Lw.) „W świątecznym nastroju" — (płyty). 20.15 Georg Haendel: Psalm na chóry i organy. 20.45 Rozmowa dzwonów wielkanocnych — audycja Wandy Ochremowiczowej. 21.00 Audycja dla Polaków zagranicą. 21.20 Recital fortepianowy — A. Brachockiego. 21.50 Koncert Symfoniczny w wykonaniu Orkiestry P. R. 22.50 (Lw.) Potpourri wokalne z operetki „Ptasznik z Tyrolu". 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej. 23.05 Muzyka taneczna — (płyty).

NIEDZIELA, DNIA 12 KWIETNIA

9.00 Audycja poranna. 9.55 (Lw.) Zapowiedź programu na dzień bieżący. 10.05 Nabożeństwo. — Po nabożeństwie: muzyka z płyt. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.05 „Winszowanie radjosłuchaczom" — pogawędka w eterze Wesołej Czwórki. 12.20 „Staropolski przekładaniec". 13.05 „1000 taktów muzyki". 14.00 (Lw.) Koncert życzeń. 15.00 „Wesoły dzień w zagrodzie". — 15.30 Polska muzyka ludowa. 16.15 „Wielkanoc" — opowiadanie dla dzieci. 16.30 **Muzyka taneczna. 17.30 (Lw.) „Mieszanka** dla kanarków" — wesoła audycja muzyczna. 18.00 Koncert Chóru Dana. 18.30 Powszechny Teatr Wyobraźni. 19.00 (Lw.) Zapowiedź programu na dzień następny. — 19.10 (Lw.) Wiadomości sportowe. 19.15 (Lw.) Słynne walce — (płyty). 20.00 Koncert solistów. 20.45 (Lw.) „Wyjątki z pism J. Piłsudskiego". 20.50 Dziennik wieczorny 21.00 Chwila L. Różyckiego — (płyty). — 21.15 (Lw.) „Na Wesołej Lwowskiej Fali". 22.00 „Z wiosną, kiedy kwitną fiołki" — koncert.

PONIEDZIAŁEK, DNIA 13 KWIETNIA

9.00 Audycja poranna. 9.50 (Lw.) Odczytanie programu. 10.00 (Lw.) Nabożeństwo z cerkwi Wołoskiej. 11.30 (Lw.) G. Puccini — (płyty). 11.57 Sygnał czasu i hejnał. — 12.03 (Lw.) „Czy opera jest przeżytkiem?" 12.15 (Lw.) „Przy świątecznym stole". — 13.35 „Śmigus w Benjaminowie". — 14.17 (Lw.) Koncert z płyt. 15.00 „Łałymniki" — słuchowisko. 15.25 (Lw.) Audycja muzyczna „Śmigus - Dyngus". 15.45 Gawęda prof. St. Biedrzyckiego. 16.00 Recital fortepianowy. 16.30 „Jak to dawniej bywało". 17.00 (Lw.) Wesoła piosenka. 18.00 „Siuda - baba". 18.20 (Lw.) Koncert reklamowy. 18.35 (Lw.) Piosenki w wykonaniu chóru Dana. 18.50 (Lw.) Zapowiedź programu. — 19.00 (Lw.) Silva Rerum. 19.05 (Lw.) Wiadomości sportowe. 19.10 Zespół salonowy P. Rynasa. 19.45 „Podróżujmy": — „Sewilla bez walki byków". 20.15 Recital śpiewaczy E. Bandrowskiej - Turskiej. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej". 21.00 „Czy stateczny, czy nygus, uśmiecha się na śmigus". 21.55 Wiadomości sportowe. 22.15 „Dyngus obrzędowy" — audycja muzyczna. 22.30 (Lw.) Muzyka taneczna.

Wagon kolejowy na pamiątkę

Znamy wszyscy w Polsce dobrze napis na wagonach „40 ludzi, 8 koni". Przypomina on nam bardzo wiele. Lecz dla żołnierzy amerykańskich, którzy w czasie wielkiej wojny przybyli do Francji, napis ten początkowo był zagadką. Szybko jednak z nim się zapoznali i, jak na Amerykanina przystało, traktowali go nadal i po wojnie po „amerykańsku". Wiele towarzystw b. kombatantów w Ameryce przybrało nazwę „40 ludzi, 8 koni". Ostatnio jedno z tych towarzystw w stanie Michigan zwróciło się do związku kombatantów w Hawrze (Francja), z którym pozostawało w kontakcie, z prośbą o przesłanie jednego takiego wagonu na „pamiątkę". Mimo iście amerykańskiego pomysłu, życzeniom tym uczynili Francuzi zadość. W dniu 18 marca na parowcu „Champlain" odpłynął do Ameryki wagon towarowy kolei francuskiej, Nr. 91.798 z napisem „40 ludzi, 8 koni". Kombatanci amerykańscy przygotowali mu uroczyste przyjęcie, celem umieszczenia go na honorowem miejscu w mieście Detroit, gdzie ten wagon nadejdzie.

Najstarszy ogród zoologiczny na świecie

W Europie pierwszy ogród zoologiczny został założony w Londynie w r. 1828. Jednak do najstarszych na świecie należy ogród zoologiczny, który po zdobyciu Meksyku przez Hiszpanów dostał się do ich rąk. Był on własnością króla Azteków. Szczególną opieką cieszyło się tam ptactwo wodne, tak z nad słodkich, jak i słonych wód. Żyło ono w ogrodzie na stawach, odpowiednio zbudowanych i posiadających wszystkie właściwości, odpowiadające trybowi życia tych ptaków. Wogóle ogród był wspaniale i bardzo celowo urządzony. Dzisiejsze wcale go do tej pory nie prześcignęły, a nawet nie dorównują mu. Ni mniej ni więcej, tylko 300 dozorców pilnowało porządku w ogrodzie. Choremi zwierzętami opiekowało się kilku specjalnie przeszkolonych dozorców. Ptaki, żywiące się rybami, **zjadały dziennie 125 kg. ryb.**

OGŁOSZENIA

SPRZEDAŻ

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpł. — dalsze wyrazy po 5 gr., kupieckie po 10 groszy.

PIĘKNY,
rzeźbiony, czarny gdański kredens, stół, sześć krzeseł, okazyjnie do nabycia. Informacje: Doroteum, Piłsudskiego 12. Oglądać Hartwig, Sapiehy 34. 1551

KATOLICKA



Wytwórnia Gorsetów „Krajoprzemysł", Lwów, Boimów 1 wykonuje wedle najnowszych wzorów gorsety, napierśniki, opaski higjeniczne, solidnie i tanio oraz przyjmuje naprawę i czyszczenie 331

SKRZYPCE KONCERTOWE
nagroda na ogólnopolskim konkursie w Krakowie, również szkolne tanio do nabycia. Ossolińskich 11, sch. 4, m. 39. 1583



BIELIZNĘ DAMSKĄ pończochy, rękawiczki i inną galanterję poleca ZYGMUNT ZALESKI Lwów Boimów 4.

MOTOCYKLE,
nowe, używane, wszelkie części najtaniej. Autosport, Lwów, Słowackiego 2. 762

FORTEPIANY



krótkie, najnowsze modele, wielki wybór, tanio sprzedaje HANAK Lwów, Piłsudskiego 21, p. I.

Marjan Kafka
przedtem A. Szkowron,
Lwów, Kopernika 3
Tel. 226-72 — poleca: kawę paloną, herbatę, kakao, czekolady, cukry, keksy, herbatniki, biszkopty, pierniki, miód, migdały, rodzynki oraz wszelkie korzenie. Codziennie świeże masło Spasów dwór. 714

OBUWIE



ostatnie nowości, najwyższej jakości poleca Katolicki Magazyn **Jana Schrama** Lwów, Rutowskiego 7. (dawniej „Jot-Es") 45

PIANINO
prawie nowe „Sommerfelda" do sprzedania, ul. Czereśniowa 12. 1572

SPRZEDAM
względnie zamienię willę w Jaremczu lub w Zelemiance na willę w Brzuchowicach. Wiadomość telefon 224-55. 1555

RADJOAPARATY
krajowe i zagraniczne, płyty Ingelen, Horny, najniższe ceny, dogodne spłaty, gwarancja eliminacji stacji lwowskiej
„DOM CHOPINA"
Fortepiany, pianina, gramofony. Lwów, Sykstuska 11. 655

FORTEPIANY - PIANINA



Sprzedaż, najem, kupno, okazje. Towar gwarantowany.
M. MARECKI
Lwów, Batorego 7. Tel. 111-20

SŁONECZNE PARCELE
między Zieloną, Kochanowskiego, tanio sprzedam. Telefon 202-50. 1578

NOWY DOM
handlowy, murowany, ogród sad. Przedmieście żółkiewskie, gościniec, elektryka. Okazyjnie sprzeda najwięcej dającemu Arabski, pl. Strzelecki 3. 1588

DO SPRZEDANIA
dobre, używane siodło — sklep Walichiewicza, Kopernika 2. 1431

GOTOWE GROBOWCE,
nagrobki, poleca Iwanowicz Lwów, św. Pawła 9. 1586

MIESZKANIA

W tej rubryce zamieszczamy wszelkie ogłoszenia mieszkaniowe przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpłatnie.

CZTEROPOKOJOWE,
komfortowe mieszkanie, 2 piętro, do wynajęcia. Wincentego Pola 8. 1577

6 POKOJI,
komfort, na mieszkanie lub biura, tanio. Batorego 32. 1184

WSPANIAŁE
mieszkanie, 3 piękne pokoje, kuchnia, luksusowy komfort, bez podatku, przy tramwaju. Wojtowska 2 — róg Łyczakowskiej. 1581

DO WYNAJĘCIA
mieszkania półkomfortowe 1-pokoj. przy ul. Stryjskiej, 2 i 3-pokojowe przy ul. Małachowskiego 2. Wiadomość: Administracja Nieruchomości Z. U. S. we Lwowie, ul. Brajerowska 16, tel. 233-34. 774

6 DUŻYCH,
słonecznych pokoji, kuchnia, komfort. II. p. Romanowicza 3. 1580

DO WYNAJĘCIA
4 duże pokoje, komfort, czerwiec, oglądać 12—14, — Kopernika 42 a I. 1576

5 i 4 POKOJE
do wynajęcia. Romanowicza 11. 1508

DWA POKOJE,
kuchnia, komfort, do wynajęcia. Kadecka 15. 1604

2 POKOJE,
kuchnia, półkomfortowe, oficyny, do wynajęcia. Jabłonowskich 18. Oglądać 12—3 1603

TRZY POKOJE,
kuchnia, komfort, balkon, do wynajęcia. Potockiego 107. 1602

TRZY POKOJE,
z przyp. Obertyńska 7/III. Czynsz 110 zł. 1601

OSSOLIŃSKICH 19.
Trzy pokoje, kuchnia, do wynajęcia. Oglądać 10—11. 1600

CZTERY POKOJE,
kuchnia, pełny komfort, od 1 maja do wynajęcia. Listopada 45. 1598

POKÓJ,
kuchnia, pełny komfort, nowa kamienica. B. Głowackiego 19 a. 1597

POKÓJ,
kawalerski do wynajęcia. — Obertyńska 7/III. Cena 40 złotych. 1596

3 POKOJE,
kuchnia, pełny komfort, do wynajęcia. Chmielowskiego 5. 1595

DO WYNAJĘCIA
tanie lokale sklepowe, przy ul. Piekarskiej 1 c i Łyczakowskiej 20. Wiadomość: Administracja Nieruchomości Z. U. S. we Lwowie, ul. Brajerowska 16, telef. 233-34 774

DO WYNAJĘCIA
W nowym domu, Tarnowskiego 61, mieszkania 2, 3 i 4-ro pokojowe, pełny komfort. Oglądać można od 12 do 16-tej. 1605

5 POKOI,
kuchnia, komfort, do wynajęcia, plac Akademicki 3. 1607

4 POKOJE,
komfort, słoneczne, ogród, wynajmę zaraz. Kurkowa 55 1608

WOLNE POSADY

MĘŻCZYZNA
w wieku lat 25—40 pochodzący z dobrej rodziny mieszczańskiej, znajdzie stałe zajęcie w światowem towarzystwie ubezpieczeniowem na wyjątkowo dogodnych warunkach. Zgłoszenia do Administracji pod „Inteligentny". 1599

ZGUBIONO

NINIEJSZEM
unieważniam zgubione dokumenty: metrykę chrztu, poświadczenie obywatelstwa i dyplom lekarski. Dr. Janina Marynowska, Klinika laryngologiczna, Pijarów 6. 1579

MATRYMONIALNE

KTÓRA Z PAŃ,
do lat 25 pragnie poznać inteligentnego, przystojnego urzędnika na posadzie, lat 30 w celu matrymonjalnym, proszę pisać: Dziennik Polski „Prawy charakter". 1590

WDOWIEC
bezdzietny, lat 50, urzędnik państwowy, poślubi pannę lub wdowę z większą gotówką. Listy Dziennik Polski „Naczelnik". 1591

DLA SIOSTY
mej miłej, przystojnej, szatynki, szukam męża. Który z panów, poważnie myślących do lat 40, pragnie znaleść dobrą żonę, niech napisze do Dziennika Polskiego „Uśmiech wiosny". 1592

URZĘDNICZKA
na posadzie, pozna inteligentnego pana do lat 38 w celu matrymonjalnym. Listy Dziennik Polski „Przeznaczenie". 1593

RÓŻNE

ZEGARY,
zegarki, oraz biżuterje, naprawia precyzyjnie, tanio, kupuje złoto. Dyplomowany mistrz. Albin Mutka, plac Bernardyński 3, telefon 297-20. 523

PRACOWNIA OBUWIA
„Nowy Styl" wykonuje obuwie luksusowe męskie, damskie i ortopedyczne według najnowszych fasonów. Jan Furda, Lwów, Ossolińskich 12. 79

„CZYSTOSC".
Wióruje, cyklinuje posadzki, desynfekuje, mieszkania remontowane odczyszcza. Telefon 259-17. 616

Telefon 247-92



POTANIAŁY OBRAZY
malarzy polskich. Dogodne warunki. **Ramy, szyby i lustra, Lwów, Piłsudskiego 11,** tel. 265-86. Okazicielowi niniejszego wycinka 5% opustu. 131

KAMIENICE WILLE,
domy, parcele, pensjonaty, nabyć można najkorzystniej przez ajencję „Tranzakcja", Lwów, Długosza 1 (róg Mikołaja). Wszelkie porady i wskazówki bezpłatne. 1546

WYTWÓRNIA LAMP ELEKTYCZNYCH
MARJAN DYDOWICZ
Sobieskiego 18,
wyrabia: okucia mosiężne i alpakowe, narożniki, rękojeście, balustrady oraz obicia bakfonowe nowoczesnych portali. 686

PIJALNIA MLEKA
i Czytelnia Gazet „Oaza", Lwów, Rutowskiego 22 — zaprasza przyjezdnych i wycieczki zbiorowe. 1587

POMOC LEKARSKA

Specjalista chorób skórnych, wenerycznych, kosmetyki lek.
Dr. MIERZECKI
obecnie Akademicka 5. telef. 231-36

POSAD POSZUKUJĄ

Ogłoszenia w tej rubryce zamieszczamy po 3 gr. za słowo.

KRAWCZYNIE
i bieliźniarki poleca po cenach zniżonych Katolickie Stowarzyszenie Krawczyń im. Św. Józefa, Sokoła L. 1. p. II, Nr. Tel. 297-33. 139

INTELIGENTNA
panna poszukuje miejsca, jako panna do dzieci. Szabenbeck Marja, Lwów 25. — Urząd Pocztowy. 1536

KUPNO

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpł. — dalsze wyrazy po 5 gr., kupieckie po 10 groszy.

KUPIĘ
okazyjnie sypialnię i jadalnię. Listy Dziennik Polski „Nowoczesne". 1594

BRUTTO
naftowe kupię. — Listy do Adm. „Udziały — cena". 1609

OKAZYJNIE DO SPRZEDANIA
Sypialnia cisowa — Gabinet nowoczesny — Klub skórzany — Salon Biedermayer — Pokój Empire — Tapczany — Obrazy — Dywany perskie — Meble pojedyncze — Salon wiedeński — Zegazy — Jadalnia stylowa — Bronzy — Porcelana
DOM SZTUKI (A. WIŚNIEWSKI) 158 FREDRY 1.

Inż. LEON CIEŚLIKOWSKI
Warszawa, ul. Włodarzewska 18, telefon Nr. 8-97-92 — Lwów, ul. Zielona 57, telefon Nr. 209-39
projektuje i wykonuje instalacje centralnego ogrzewania, wodociągów, gazociągów i t. p. 690

ŚWIĘTA najmilej spędzisz na DYWANIE ŻYWIECKIM
Lwów, Kopernika 3 (obok Szkowrona)
Ulgi w spłatach 24 Ulgi w spłatach



PLUSKWY tępi radykalnie
Świeca „S-GAZ"
za skutek pełna gwarancja. Wszędzie do nabycia. Informacje bezpłatne
SANOS Lwów, Kl. Tańskiej 3 Telefon 212-62 795

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE „FENIKS"
Generalne przedstawicielstwo: Lwów, pl. Marjacki 7
Towarzystwo pracuje w 26 państwach Europy i Bliskiego Wschodu
Cyfry dotyczące całej instytucji pod koniec roku 1934:

Zbiór składek wynosił	152,309.772 zł. 51 gr.
Suma wypłaconych ubezpieczeń	82,537.425 zł. 57 gr.
Fundusze gwarancyjne wynoszą	699,026.751 zł. 99 gr.



Któż inny potrafi odgadnąć Twą przyszłość?



Tylko najsłynniejszy Jasnowidz-Grafolog WOMOUTH, Mistrz Międzynarodowego Instytutu Wiedzy Tajemnej, uznany jako wszechświatowy fenomen, dysponujący mocą sugestji i magnetyzmu oraz jasnowidzenia na odległość. Przy pomocy słynnego i jedynego na kuli ziemskiej Medjum „TAMAHRY", które posiada nadprzyrodzony dar promieniowania i wysyłania fluidu astralnego w transie jasnowidzi bez różnicy oddalenia, za pomocą kontaktu pisma i kilku włosów danej osoby. Odkrywa wszelkie tejemnice życiowe każdego, odgaduje przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, opracowuje horoskopy i analizy grafologiczne. Daje możność zdobycia miłości pożądanej osoby, rady i wskazówki, odzwyczaja od wszelkich nałogów. Odnajduje zaginione osoby. Medjum „TAMAHRA" jest nieomylne. Zestawia w transie szczęśliwe i pewne większej wygranej Nra losów, wskaże gdzie takowe można nabyć.

Napisz natychmiast do mnie, podaj pytania, stan, datę urodzenia, załącz kilka włosów i 1·— zł. znaczkami poczt., a otrzymasz w przeciągu 4-ch dni odemnie dokładne przepowiednie-horoskop, który wprawi Cię w podziw i zachwyt.

Medjum „TAMAHRA" wybierze dla Ciebie w transie szczęśliwy Nr. losu, który pod gwarancją będzie wygrany. Otrzymasz odemnie prawdziwy klucz nowego życia, który przyczyni się do poprawy Twego bytu materjalnego i zadowolenia duchowego. Wiele wielkich wygranych, to owoc mej pracy, dlatego też każdy zwracający się do mnie, dziękuje. Pisz jeszcze dziś do mnie na adres: **Jasnowidz WOMOUTH, Kraków, ul. Lubicz** 22 763

CENNIK OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia w tekście: na pierwszej stronie zł. 0·90. W tekście od 2—5 str. zł. 0·70. **W tekście od 6 do końca działu redakcyjnego zł. 0·50. Cała pierwsza strona zł. 1.100.** Cała strona od 2—5 zł. 1.100. Cała strona od 6-tej zł. 650. — **Ogłoszenia za tekstem:** Ogłoszenia zwyczajne zł. 0.18. Cała strona zł. 450. Ogłoszenia wśród drobnych zł. 0·18. **Nekrologi:** 50 gr. za mm. jednoszpal. **Ogłoszenia drobne:** Ogłoszenia drobne za wyraz zł. 0·05, handlowe po zł. 0·10, dla poszukujących pracy zł. 0·03, matrym. po zł. 0·15. Podstawą obliczenia jest 1 mm. w jednym łamie; strona w tekście ma 4 łamy za tekstem 6 łamów.

Wydawca: Małop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Dr. Klaudjusz Hrabyk.
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego. Lwów, ul. Zimorowicza 15.

JANUSZ MAKOWSKI

Współczesna nauka i technika po 19 stuleciach fotografuje Chrystusa Pana

Niezwykle ciekawy temat został poruszony ostatnio w Poznaniu w odczycie, urządzonym staraniem Sodalicji Panów i wygłoszonym przez młodego lekarza Dr. St. Karwowskiego, p. t.: „Męka Pańska na podstawie badań nad św. całunem z Turynu w świetle nauki lekarskiej". Arcyciekawa treść odczytu wzbudziła olbrzymie zainteresowanie, toteż Dr. Karwowski ma go w najbliższym czasie kilkakrotnie powtórzyć w Poznaniu i na prowincji poznańskiej.

Rewelacyjne wyniki niedawnych badań nad św. całunem, w którym złożono Chrystusa Pana do grobu, są dotychczas katolickiej opinji publicznej w Polsce zupełnie nieznane. A zasługują na uwagę i na zapoznanie się z niemi szerokich kół, zarówno osób wierzących, jak i tych, którzy są niewierzącymi.

Opinja publiczna innych krajów jest już od dłuższego czasu przez odpowiednie wydawnictwa*) zapoznana z wynikami badań nad św. całunem. Na tych też obcych wydawnictwach oparł Dr. Karwowski swój odczyt ilustrowany bogato przeźroczami. Lukę istniejącą w tym zakresie w Polsce zapełni tłumaczona przez dr. Karwowskiego na język polski książka czechosłowacka dr. Hynka. Tłumaczenie to ukaże się niezadługo nakładem Księgarni św. Wojciecha. Zanim jednakże będzie można zapoznać się z tem wydawnictwem, warto poniżej streścić według odczytu dr. Karwoskiego wyniki badań nad św. całunem.

HISTORJA ŚW. CAŁUNU.

Św. całun jest to płótno, o rozmiarach 4,36 mtr. X 10,10 mtr., znajdujące się obecnie w kaplicy katedralnej w Turynie i będące od roku 1578 własnością domu sabaudzkiego czyli królewskiej rodziny włoskiej. Płótno to czczono zawsze jako całun, w które owinięte było ciało Chrystusa Pana po złożeniu Go do grobu i wskutek tego uważane było ono za jedną z największych relikwij. W tym charakterze było też ono czczone przez wielu papieży, którzy związali z niem szereg odpustów, Co dwadzieścia pięć lat odbywało się w Turynie uroczyste wystawienie św. całunu. Wystawiano go także z okazji wielkich uroczystości.

Niestety, nie znamy dokładnie historji św. całunu i dlatego jego autentyczność nie była dotąd całkowicie pewna. Pismo św. pisze wyraźnie, że po Zmartwychwstaniu Pańskiem, płótno widziano w grobowcu. O czasach późniejszych mamy jednak jedynie luźne wzmianki u rozmaitych pisarzy, podających fakt istnienia i miejsce przechowania św. całunu. I tak naprzykład cesarzowa bizantyjska Pulcherja, żyjąca na początku V. wieku, miała go otrzymać od cesarzowej Eudozji. W roku 1202 podczas czwartej krucjaty, rycerz francuski Robert de Clarieux widział go w Carogrodzie. Później św. całun znajduje się we Francji. Dostał się tam na skutek zdobycia przez krzyżowców Konstantynopola i utworzenia cesarstwa łacińskiego przez rycerstwo zachodnie, które całun przewiozło prawdopodobnie do Francji. Z Francji św. całun jako prezent ślubny jednej z księżniczek, wychodzącej zamąż, dostał się do Włoch w roku 1578 i odtąd znajduje się bez przerwy w Turynie pod kontrolą czynników kościelnych.

*) Podajemy najważniejsze: francuskie: N. Noguier de Malijey „Le Saint-Suaire de Turin ou le Saint Sinceul", Paris 1929 r. (poprzednie wydania 1902, 1922, 1927 r.), włoskie: Giuseppe Enrie „La santa Sindone rivelata dalla fotografia", Torino 1933 r., czeskie: Dr. R. W. Hynek: „Umučeni Páně", Praha 1935 r.

ZDJĘCIE FOTOGRAFICZNE

Gołem okiem na całunie widać ślady krwi, która wsiąkła w płótno, oraz niewyraźny dwukrotny zarys postaci. W roku 1898 odbywała się w Turynie wystawa sztuki kościelnej i wówczas po raz pierwszy całun, umieszczony w oszklonej skrzyni, został sfotografowany. Fotografji dokonał adwokat włoski Secondo Pia. Zdumienie ogarnęło go przy oglądaniu kliszy fotograficznej. Zamiast, jak to się zwykle dzieje na kliszy, negatywu, ujrzał on na kliszy odrazu pozytyw, postaci odciśniętej na płótnie dwukrotnie, raz na jednej połowie płótna od przodu, a drugi raz na drugiej połowie płótna od tyłu. Jedynie ślady krwi stanowiły normalny negatyw na kliszy, czyli były jasne. Rozmaite szczegóły niedostrzegalne na płótnie gołem okiem wystąpiły na zdjęciu wyraźnie, tworząc obraz postaci, jej ran, a nawet odtwarzając rysy oblicza. Jak to wszystko się stało i co da się stwierdzić na podstawie zdjęcia fotograficznego — tem oto problemem zajęto się od r. 1898.

Specjalne dokładne badania w tym kierunku przeprowadzono dopiero w roku 1931, kiedy św. całun był wystawiony z okazji ślubu włoskiego, następcy tronu, ks. Humberta z córką króla belgijskiego Alberta. Powołano wówczas dwie specjalne komisje, w skład których wchodziły również osoby świeckie, a którym przewodniczyli kardynałowie Verdier (Prymas Francji) i Fossati. Nowego zdjęcia fotograficznego przy sile 25.000 — świec dokonał fotograf p. Guiseppe Enrie. Klisze były dwukrotnie badane. Akt został spisany notarjalnie. Na kliszy fotograficznej wystąpił ponownie pozytyw zamiast negatywu. Wszystkie szczegóły dzięki lepszej technice fotograficznej wystąpiły jeszcze wyraźniej.

JAK POWSTAŁO ODBICIE?

Jak wygląda sprawa z punktu widzenia lekarskiego i chemicznego? Na płótnie św. całunu przed dwoma prawie tysiącami lat, kiedy Chrystus Pan był na niem złożony i niem przykryty, powstało drogą pewnych procesów chemicznych odbicie leżącego ciała. Święty całun stał się w ten sposób jakby kliszą fotograficzną i wskutek tego obecnie dokonywane zdjęcia stanowią odrazu pozytyw. Jedynie krew wsiąkała bezpośrednio w płótno i dlatego na kliszy fotograficznej tworzy jasne plamy. *Całokształt zjawiska da się całkowicie wytłumaczyć naukowo*, jednakże w tem, że wszystko to dokonało się z tak wielką dokładnością i dochowało się do naszych czasów, pozwalające dopiero współczesnej nauce i technice zbadać tajemnicę św. całunu, *można nie wykluczać zrządzenia Opatrzności Bożej*.

Wytłumaczenie powstania odbicia jest następujące: — Każde ciało wydziela wkrótce po śmierci moczany, które drogą procesów chemicznych przemieniają się w węglany amonialne. Te opary amoniakalne działały na przesiąknięte aloesem płótno. Pod ich wpływem aloes rozłożył się na dwa barwne składniki, na nierozpuszczalną aloetynę i na rozpuszczalną i ciemniejącą pod wpływem wody aloinę. Części ciała bardziej wypukłe dały większą intensywność oparom amoniakalnym, które temsamem działające na aloetynę z większą lub mniejszą intensywnością, stworzyły obraz postaci, występujący wyraźnie na kliszy fotograficznej. Profesor paryskiej Sorbony, Vignon, przeprowadzał doświadczenia z aloesem, które całkowicie potwierdziły powyższe wytłumaczenie. Robiono również doświadczenia z odlewami gipsowemi, napojonemi oparami amonjakalnemi i przykrytemi płótnem przepojonem aloesem. Drogą tą uzyskano zupełnie podobne odbicie postaci gipsowej na płótnie.

MĘKA PAŃSKA W ŚWIETLE BADAŃ NAD ŚW. CAŁUNEM.

Takie byłoby wytłumaczenie powstania odbicia, ale badania nad świętym całunem nie ograniczyły się tylko do tego. Klisza fotograficzna postaci Chrystusa Pana, odbitej na płótnie św. całunu, pozwoliła wytłumaczyć cały szereg pytań i wątpliwości, jakie miała nauka lekarska w związku z męką i śmiercią Zbawiciela. Tym problemom poświęcona była druga część odczytu dr. Karwowskiego, podobnie jak i pierwsza ilustrowana przeźroczami. Postaramy się ją poniżej krótko streścić.

1) *Ślady biczowania.* Na płótnie św. całunu, zwłaszcza na odcinku plec, widać dokładnie oprócz licznych śladów biczowania rózgami około 80, niedużych ranek, powstałych przez biczowanie, t. zw. flagrum Romanum. Odpowiada to wymierzonej zwykle przez Rzymian karze 40-tu uderzeń.

2) *Ślady korony cierniowej.* Wiele świeżych i obfitych śladów krwi z ran śnięcia korony cierniowej do głowy przez krzyż wskazuje na to, że Chrystus Pan był ukrzyżowany w koronie cierniowej.

3) *W jaki sposób ukrzyżowano Chrystusa Pana?* Wbrew licznym obrazom i krucyfiksom, na których widnieje Chrystus z przebitemi dłońmi, na św. całunie widać, że został On ukrzyżowany, mając przebite nadgarstki. Jest to zrozumiałe. Dłonie nie wytrzymałyby ciężaru i wskutek ich przetarcia ciało musiałoby spaść z krzyża. W nadgarstku natomiast istnieją dostatecznie silne ścięgna, które ciężar ciała wytrzymują. Pismo św. mówi, że nie naruszono przy ukrzyżowaniu żadnej kości. Badania chirurga francuskiego Barbet'a potwierdziły to całkowicie.

4) *Co było bezpośrednią przyczyną śmierci Chrystusa Pana?* Ukrzyżowani żyli na krzyżu niejednokrotnie od kilku do kilkunastu dni. Pan Jezus zmarł już po 3-ech godzinach. Czy umarł z upływu krwi, czy z udaru serca, czy też na zakażenie krwi? Śmiertelne zakażenie krwi może wystąpić najprędzej w około 24 godz. od chwili zatrucia. Udar serca jest mało prawdopodobny. W świetle badań św. całunu, należy również wykluczyć śmierć z upływu krwi. Podczas ukrzyżowania nie naruszono żadnej większej arterji, z której upływ krwi mógłby spowodować śmierć. Dr. Hynek postawił inną hipotezę. Chrystus Pan zmarł od uduszenia się naskutek tężca mięśni klatki piersiowej i przepony brzusznej. Zbawiciel nie miał pod nogami na krzyżu żadnej podpórki. Wskazuje nato wyraźnie na płótnie św. całunu obraz stężałych w charakterystycznej pozycji stóp. Przepracowane mięśnie ramion, utrudzone już poprzednią męką, nie mogły zbyt długo wytrzymać ciężaru całego ciała, toteż popadły w stan skurczowy czyli tężec. Tężec z mięśni ramion przeszedł na mięśnie klatki piersiowej i przepony brzusznej. Mięśnie rozszerzające klatkę piersiową podczas wdechu, są zawsze silniejsze, toteż ciało musiało zastygnąć przy rozkurczu klatki piersiowej. Potwierdza to także obraz na św. całunie.

5) *Rana w boku.* Pismo św. podaje, że po przebiciu włócznią boku Chrystusa Pana, wypłynęła krew i woda, Fakt ten był dla świata lekarskiego niezrozumiały. Dopiero nowsze badania cytowanego już wyżej dr. Barbet'a wykazały, że u osób, które konają w bardzo ciężkiej agonji, wytwarza się w worku osierdziowym większa ilość surowicy. Włócznia przebijając bok, przebiła również worek osierdziowy, co spowodowało zarówno wypływ krwi jak i surowicy.

Wynik rewelacyjny badań nad św. całunem uderza przedewszystkiem nadzwyczajną zgodnością tych badań, przeprowadzonych ze ścisłością naukową, z relacjami pisma św. o męce i śmierci Zbawiciela. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że są osoby, które zaprzeczają historycznemu istnieniu Chrystusa, to dopiero wtenczas ocenimy należycie znaczenie faktu tej zgodności. Dalej podkreślić należy, że św. całun podany tym badaniom, o których była powyżej mowa, daje nam jedyny rzeczywisty portret Chrystusa Pana, któty przecież za życia nie był ani razu portretowany przez malarza. Badania te i osiągnięcie ich wyników stały się możliwe dopiero w czasach dzisiejszych przy obecnym poziomie nauki i techniki. Nie były one możliwe do przeprowadzenia, n. p. temu lat 100, kiedy nie znano jeszcze fotografji i kiedy wiedza medyczna nie stała tak wysoko. W ten sposób współczesna nauka, która w wielu dziedzinach, w wyniku nowszych badań poddała rewizji dawne niezgodne z religją twierdzenia i w tym wypadku jest całkowicie zgodna w swej opinji z wiarą.

ALEKSANDER BAUMGARDTEN

MIŁOŚĆ PANI LEMKE

(Fragment powieści)

No, jedziemy...

Bylicki jeszcze raz sprawdził, czy wszystko jest w porządku — (więc: wóz, on sam, torba, bilety) — Dobra! — Gotowe: podniósł porozumiewawczo rękę ku motorowemu Lewandzie, którego rude wąsy błyszczały niezdrowo w promieniach porannego słońca, przełamanego na dachach kamienic sąsiadujących z remizą. Powoli, ruszył wóz, uwysmuklając w nabieranym pędzie swój przyciężki, czerwony korpus, podkuty na cztery koła niepewnem srebrem szyn. Poprostu ruszył tramwaj, na codzienny użytek, dziś rano, jak wczoraj też rano, jak jutro... także rano...

A gdyby tak raz nie ruszyć...? — Wogóle — co? przemknęła konduktorowi Bylickiemu senna, mała rewolucja przez głowę, ale natychmiast przechybnęła się poza zasięg pamięci, wypchnięta przez fakty:

Oto pierwszy przystanek — Bylicki bezwiednym, rzecby można atawistycznym ruchem poprawił na ramieniu torbę (z łańcuszkiem i szczypczykami do markowania biletów) i otworzył od platformy drzwi do przedziału. — Jednym kątem oka dojrzał jeszcze na ławce koło wejścia na przedni pomost, leżące dwie śruby, pozostałość prawdopodobnie po nocnem czyszczeniu i pośpieszył natychmiast zlikwidować ową niedokładność.

Tymczasem do przedziału, sapiąc wdrapywała się jakaś poczciwa starowinka, pachnąca poranną kawą, choć godzina była jeszcze wczesna. Z śladami niedojedzonej bułki na przepracowanej kiecce. Poszperawszy chwilę żywemi oczkami po wnętrzu, postawiła niewiadomo w jakim celu wzięty parasol pieczołowicie w kącie, przy którym wkońcu usiadła z westchnieniem ulgi, tamowanem chyba od tygodnia. Naprzeciw niej umieścił się tymczasem długogłowy wyrostek, wpatrzony tępo w drobną monetę, trzymaną w dłoni. Pozatem nie było na przystanku nikogo. — Bylicki dotknął rzemyka umieszczonego pod sufitem wozu. — Jęknął dzwończo sygnał — tramwaj ruszył...

Tymczasem pani Lemke — (starowinka z parasolem) zaludniła doszczętnie sobą, pusty prawie wóz. Więc zdążywszy zmartwić swego długogłowego sąsiada uwagą o niestosowności plucia w tramwaju, przyczepiła się zkolei do Bylickiego.

Panie konduktorze, — kiedy będziemy w rynku? (Pani Lemke wcale nie jechała do rynku, zwróciła zaś swe słowa do Bylickiego z pewnym naciskiem, jakby dla podkreślenia niesłychanej wagi otwartego przez nią zagadnienia). Bylicki spojrzał nieco zdziwiony na starą i odparł niewiedzieć czemu podniesionym głosem: Za dwadzieścia siedem minut — łaskawa pani. Za dwadzieścia siedem... trzepała prędko właścicielka parasola, przesuwając się o jedno siedzenie na lewo, gdyż słońce na dobre oblepiło już jeden bok wozu... „no, no, toż ja nie zdążę"..., zmartwiła się nagle, patrząc z wyrzutem przez brudnawą szybę na motorowego, który wiózł jej losy.

Bylicki odwrócił się niechętnie, poprawiając, uciskającą go torbę.

Za szybami biegły, rozpychając się po bocznych uliczkach kamienice, mrugające bezradnie w pełnem słońcu lenistwem podnoszonych rolet okiennych. — Wstawał ciężki, miejski dzień, którego równie istotną treścią miało być słońce, jak i hałas rozpłaszczony jeszcze cicho i pokornie na betonie.

Tramwaj nabrał już tempa. Zwyregulowaną szybkością (motorowy Lewanda... ho! ho!), staczał się ku miastu, które wyciągało ku niemu, gdzieś tam, zdołu, dwa ramiona, ramiona wiecznego porządku, ładu i celowości: szyny.

Bylickiemu, który jak zresztą wszyscy jego koledzy po fachu, życie swe dzielił na kilkanaście przystanków (Bylicki miał ich siedemnaście), wydawało się, że nie wóz zatrzymuje się dla kogoś, czy czegoś, w jakimś mniej lub więcej określonym celu, ale, że przestrzeń przystaje nagle, tam — na zewnątrz, usłużnie u boku wozu, poto, by za chwilę odbiec od niego lekko, ale napewno. — Niespodzianek nie było. Wykluczone. Nazwaćby to można było psychiką ruchomego wnętrza. Motorowy Lewanda żył identycznie temsamem życiem. Myślał tylko nieco inaczej: wprzód, przed siebie, podczas gdy Bylicki musiał przystosowywać bieg swych myśli do dwu odsłoniętych dla jego oczu płaszczyzn, prawej i lewej. Żyli obaj w wymiarze jednego kubu, choć przy innych ścianach i to wystarczało..

Oczywiście — im, bo poza tym wymiarem, życia zasadniczo nie było. Dom, rodzina, rozrywki... było to raczej beztreściowe zamknięcie oczu na pewien przeciąg czasu. Ludzie pracujący umysłowo, znają tego rodzaju luki w wyobraźni. Zamyka się w pewnym momencie oczy i: „teraz się nie myśli". Niezawsze się to coprawda udaje...

Zresztą...

Oto choćby i pani Lemke. — Znali ją wszyscy funkcjonarjusze linji Nr. 2, od początku do końca. Punktualnie o tej samej godzinie czekała na trzecim przystanku na pierwszy ponocny wóz, który nadchodził z górnej remizy. Czekała. Oburzona, zaperzona, w śmiesznej krynolince i wyrudziałej zarzutce z bufiastemi rękawami. Punktualnie. Niezawodnie. Załogi porannych wozów regulowały według niej: świadomie: zegarki a nieświadomie: myśli. Zawsze.

I wszystko było w porządku.

Tajemnicą pani Lemke, bo któż ich niema, starowinki z trzeciego przystanku, była... hm! Niewiem, czy wypada pisać o tajemnicach starszych pań, była... miłość.

Zaraz, zaraz... obliczmy. Lata: coś około 60. Tak. Stan: Ponoć wdowa (napewne nikt o tem niczego nie wie dział). I dom (to ważne!). Zimne, duże nieprzytulisko, cięte w proste, ostre krawędzie ścian. Kąty twarde, szorstkie, nieustępliwe. — W takich zimnych kątach można tylko myśl postawić za karę...

Nawet płakać się nieda... Naprawdę!

Więc może dlatego tajemnicą pani Lemke — zamaszystej starowinki z trzeciego przystanku była miłość.

Miłość do kota.

Trzeba zrozumieć: Takie bure, okrągłe, miękkie... życie. Życiątko właściwie. — Zawsze pełne, ufne, zadowolone. No — poprostu szczęśliwe.

Dajcie, kotu mleka, kawał miękkiej szmaty i siebie. — Tak! Siądźcie przy nim na chwilę w milczeniu i słuchajcie. — Cicho:

Słyszycie!

Jak się w nim rozświeci. Drobne zwierzęce szczęście. Wasze szczęście!

Bo od was zależy.

Słuchajcie. Jak się rozkwitło. Rozmruczało, rozdrgało, po wszystkich kątach waszego domu, po wszystkich utajach waszych serc.

Takie bure, miękkie, okrągłe szczęście.

Miłość pani Lemke. —

Dlatego też tylko istniał tramwaj. Istniała linja Nr. 2. Ażeby Leluś (kot) miał codziennie rano świeże mleko, prosto z wymion łaciatej krowy.

Tak! Pani Lemke codzień pielęgnowała udoju, — raniutko, w odległej dzielnicy miasta.

I mleczarka pilnowała...

I cała linja Nr. 2 pilnowała, bo inaczej pani Lemke była zła, bardzo zła... A któżby chciał złościć starowinkę z trzeciego przystanku.

No, cóż — miłość...

Miejska Komunalna Kasa Oszczędności we Lwowie

W dniu 6 kwietnia br. odbyło się posiedzenie Rady Miejskiej Komunalnej Kasy Oszczędności we Lwowie, na którem przyjęto do wiadomości i zatwierdzono przedłożone przez Zarząd Kasy sprawozdanie z jej działalności, oraz zamknięcie rachunkowe za r. 1935.

Trwające od kilku lat przesilenie gospodarcze — mimo pewnych oznak poprawy — jak również i momenty o charakterze politycznym na terenie międzynarodowym, w jakie rok ubiegły obfitował, złożyły się na to, że rok 1935 nie był specjalnie pomyślny dla rozwoju kapitalizacji. Mimo to jednak Miejska Komunalna Kasa Oszczędności we Lwowie oparta o żelazny kapitał zaufania, zdobyty w społeczeństwie długoletnią pracą, potrafiła w tym roku znów posunąć się o duży krok naprzód w swym stałym rozwoju, o czem najlepiej świadczy dalszy wzrost wkładów oszczędnościowych.

Stan wkładów oszczędnościowych w dniu 31 grudnia 1935 roku wynosił zł. 57.021.918.47 na 104.503 książeczkach wkładowych, wykazując w stosunku do roku poprzedniego wzrost o zł. 1.446.486.09 i o 5.241 książeczek.

Ponieważ zaś wkłady na rachunkach bieżących osiągnęły na koniec roku sprawozdawczego kwotę zł. 4.547.703.68, zatem ogólny stan wkładów w Kasie wynosił w dniu 31 grudnia 1935 roku kwotę zł. 61.569.622.15.

Kasa dla wygody sfer pracujących, a w szczególności kupiectwa przedłużyła od 1 kwietnia br. czas urzędowania w Wydziale wkładkowym Centrali do godziny 19.30 (7.30 wieczór), dzięki czemu sfery te mają obecnie możność uskuteczniania lokat po zamknięciu swych warsztatów pracy.

Stałą tendencję rozwojową wykazują obydwa Miejskie Oddziały Kasy, a to przy ul. Gródeckiej 60 i Żółkiewskiej 75, o czem świadczy ich stan wkładów na koniec roku 1935, a mianowicie:

w Oddziele I. (ul. Gródecka 60) zł. 4.954.847.44,

w Oddziele II. (ul. Żółkiewska 75) zł. 1.928.575.88.

W roku sprawozdawczym załatwiono w dziale wkładkowym 315.589 stron, czyli przeciętnie ponad 1.000 stron dziennie.

Dopisane odsetki od wkładów wynoszą z końcem roku sprawozdawczego kwotę zł. 2.886.688.91.

Jeśli chodzi o działalność kredytową Kasy, to w dziale pożyczek hipotecznych ograniczyła się ona w ubiegłym roku przedewszystkiem do ulg, jakie Kasa poczyniła wielu dłużnikom w spłacie tych pożyczek, uwzględniając ich zmniejszoną zdolność płatniczą, wynikłą z ogólnej sytuacji gospodarczej. Ulgi te znalazły swój wyraz bądź to w przedłużeniu okresu amortyzacyjnego, bądź też w skapitalizowaniu zaległości i udzieleniu dłuższego okresu na spłatę pożyczki, wreszcie na skonwertowaniu pożyczek wekslowych na hipoteczne w wypadkach zasługujących na uwzględnienie.

Stan pożyczek hipotecznych wynosił z końcem okresu sprawozdawczego 855 pożyczek na zł. 18.312.561.13.

W dziale kredytów wekslowych zeskontowano w ciągu roku 46.315 weksli na łączną kwotę zł. 37.664.617.47.

Stan portfelu wekslowego wynosił z końcem grudnia 1935 r. 10.572 weksli na ogólną kwotę 10.005.206.87 złotych.

Jak ze sprawozdania Zarządu Kasy wynika, przyczyną zmniejszenia się portfelu wekslowego w stosunku do roku ubiegłego był notoryczny brak dobrego materjału wekslowego, który od dłuższego czasu na rynku daje się zauważyć.

Należy tutaj nadmienić, że Kasa chcąc przyjść z wydatną pomocą swoim dłużnikom w dzisiejszych ciężkich czasach, z własnej inicjatywy obniżyła począwszy od 1 stycznia 1936 r. oprocentowanie pożyczek wekslowych na 8% p. a., a pożyczek hipotecznych na 7% p. a.

Kontynuując w dalszym ciągu akcję oddłużeniową dla rolnictwa zawarła Kasa do dnia 31 grudnia 1935 r. łącznie 665 układów konwersyjnych na Bank Akceptacyjny na ogólną sumę zł. 1.929.031.—, oraz 8 układów poza Bankiem Akceptacyjnym na zł. 161.003.—. W przygotowaniu znajduje się ponad 400 układów na sumę około zł. 1.700.000.—.

Miejski Zakład Zastawniczy, który oddaje usługi najuboższej ludności miasta, udzielając drobnych pożyczek, wykazuje w dniu 31 grudnia 1935 r. stan 33.064 zastawów obciążonych zaliczkami na kwotę zł. 2.285.662.25. — Ogólny obrót Zakładu w okresie sprawozdawczym wynosił zł. 21.776.466.—, a przeciętna wysokość pożyczki zł. 62.—.

W myśl uchwały Rady Kasy rozdział czystego zysku za rok 1935 w kwocie zł. 235.153.74 przeprowadzono w ten sposób, że stosownie do rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dnia 24. 10. 1934 roku przekazano do Funduszu zasobowego zł. 170.486.43, do Funduszu gwarancyjnego zł. 11.757.75, zaś resztę w kwocie zł. 52.909.56 przeznaczono na cele społeczne, z czego zł. 26.000.— na dokończenie Szkoły dla dzieci zagrożonych gruźlicą w Brzuchowicach.

Po uwzględnieniu wyżej wspomnianej dotacji, wynosić będą obecnie Fundusze rezerwowe Kasy zł. 6,291.639.23, t. j. 11.30% kapitału wkładowego.

Regulamin dla dziecięcych gwiazd filmowych

Najlepiej opłacanemi przez amerykańskie wytwórnie filmowe gwiazdami ekranu są małe dzieci, które częstokroć wynagradzane są dosłownie „na wagę złota" i przynoszą swym rodzicom ogromne dochody. Przeciętna taksa młodocianych „gwiazdorów" jest bardzo wysoka, przyczem im mniejsze dziecko, tem więcej zarabia. I tak „aktorzy", liczący 6—8 miesięcy zarabiają 10 dolarów za dwie godziny zdjęć, a niemowlę jednomiesięczne otrzymuje aż 150 dolarów za minutę „pracy".

W celu ochrony zdrowia małych aktorów i zapobieżenia ich nadmiernej eksploatacji wydano ostatnio w Hollywood surowy regulamin, określający szczegółowo czas trwania ich zdjęć, warunki pracy i t. p. Zwłaszcza bardzo surowe obostrzenia dotyczą niemowląt do jednego roku, którym warunki pracy w ateliers filmowych najwięcej mogą zaszkodzić. Regulamin przewiduje, iż zdjęcia dzieci jednomiesięcznych mogą trwać najwyżej 30 sekund dziennie. Dziecko takie zarobić więc może najwyżej 75 dolarów dziennie, co i tak jest sumą ogromną. Ponadto w czasie zdjęć obecni być muszą lekarz, nurse i specjalny przedstawiciel towarzystwa filmowego, dla którego wytwórni nagrywane są zdjęcia.

HENRYK ŁUBIEŃSKI

Dawniej i dziś

W tym dniu uroczystym mawiano ongiś: „staropolskim zwyczajem podzielmy się jajem".

Piekny i wzruszający zaiste był ten zwyczaj w dawnych czasach. Tkwił w nim symbol staropolskiej gościnności, posuniętej może nieraz do przesady, typowo sarmackiej rozlewności i miłości bliźniego. Wprawdzie z tym „kochanym bliźnim" można było przez rok cały koty drzeć, można było się procesować, protestować mu weksle, nasyłać komornika, eksmitować z mieszkania, uwieść mu żonę, lecz gdy zabrzmiał dzwon rezurekcyjny całowało się go z dubeltówki, wylewało kilka rzewnych łez, wypijało kilka puharów węgrzyna i wołając tubalnym głosem: „kochajmy się jak bracia", dzieliło się z nim jajem!

Niemasz bowiem takiego poświęcenia, do którego Polak nie byłby zdolny w tym dniu Zmartwywstania.

Tak to in illo tempore bywało. Obecnie coraz bardziej zanika tradycja i coraz większej modyfikacji ulegają dawne, piękne zwyczaje. Przedewszystkiem dziś ów kochany „bliźni", przeważnie sam się wprasza. Przyjdzie nieproszony i niezapowiedziany, zwykle w godzinie siadania do stołu. Służba go nie wpuszcza, ale on się tylko uśmiecha:

— Mnie państwo zawsze przyjmą...

I wali rezolutnie wprost do salonu. Kupiony po drodze za 5 groszy bukiecik fjołków, wręcza z galanterją pani domu i mówi:

— Przechodząc obok mieszkania państwa, uważałem za swój obowiązek wstąpić na chwilę i złożyć im życzenia wesołych świąt...

Pani domu dziękuje z bladym uśmiechem, a pan domu z posępną miną podsuwa gościowi fotel i częstuje go papierosem. Wie bowiem doskonale, że gość i takby usiadł i sam poprosił o papierosa. Zaczyna się teraz interesująca i pełna emocji gra na „przetrzymanie". Jeżeli gość świąteczny jest doświadczony, doskonale się orjentuje po zapachu, dolatującym ze stołowego pokoju, jakiego rodzaju będzie „święcone". Upewniwszy się, że warto zostać, rozsiada się wygodnie i zaczyna towarzyską rozmowę. O polityce, o literaturze, o modach, o najnowszych ploteczkach. Po dwóch godzinach pani blednie, pan domu staje się coraz bardziej ponury i coraz częściej spogląda ostentacyjnie na zegarek, a gość wciąż gada i gada niezmordowanie.

Wreszcie pani domu nieśmiało proponuje:

— Możeby pan zechciał z nami coś przetrącić...

— Wprawdzie jestem już po obiedzie — odpowiada gość — ale znając talent kulinarny łaskawej pani nie potrafię odmówić temu miłemu zaproszeniu...

Pan domu nalewa wtedy wódkę i zgrzytając zębami mówi:

— A więc podzielmy się jajem!

Zaś gość świąteczny, który już jest po obiedzie, powoli i systematycznie pożera całą pierś indyka, pół prosięcia i mniej więcej ćwierć dużej szynki. Oczywiście skrapia to obficie trunkami, które sam sobie nalewa, gdyż nie chce „fatygować kochonego gospodarza".

Czasem się jednak zdarzy, że trafi kosa na kamień. Opowiadano mi o następnym wypadku. Do państwa Z. w pierwszy dzień Wielkiej Nocy przyszedł taki nieproszony wyżeracz świąteczny. Zaczęło się jak zwykle od bukiecika fjołków, od papierosa i od towarzyskiej rozmowy. Po dwóch godzinach służba odwołała na chwilę pana domu. Przeprosił tedy gościa i wyszedł. Wrócił po pół godzinie, uśmiechnięty, lekko zaczerwieniony, paląc cygaro i zwrócił sie do żony:

— Moja droga, musisz wyjść na chwilę, bo tam czekają na twoje dyspozycje.

Pani domu przeprosiła gościa i wyszła. Wróciła po pół godzinie, uśmiechnięta, zaróżowiona, paląc „Złotą Panią". Prowadzono w dalszym ciągu rozmowę towarzyską z dużem ożywieniem. Wreszcie gość świąteczny zaczął się niecierpliwić. Kilkakrotnie kierował rozmowę na tematy kulinarne, mówił coś o staropolskiej gościnności, o tradycjach polskiego „święconego". Pan domu wybornie usposobiony podtrzymywał ten temat, a pani domu z prawdziwym wdziękiem opowiadała o przyrządzaniu różnych świątecznych smakołyków. W ten sposób przetrzymano natręta do godziny dziesiątej wieczór. Skapitulował wreszcie i wyszedł blady, chwiejąc się na nogach. W przedpokoju pan domu uścisnął mu dłoń serdecznie i rzekł:

— A niech kochany pan nie zapomina o nas w przyszłym roku! Zawsze święta spędzamy w domu!

Naogół jednak, z każdym rokiem i ci wyżeracze świąteczni stają się coraz rzadsi. Zawód ten coraz mniej się opłaca. Ludzie wogóle zerwali z dawną tradycją i przestali się odwiedzac wzajemnie przez święta. Staropolską zasadę „zastaw się i postaw się", zamieniono na znacznie praktyczniejszą: „zastaw się i wstaw się, ale we własnym domu i bez gości". Zresztą i ta zasada, ma znaczenie czysto teoretyczne. Kto dziś jeszcze ma co do zastawienia? Trudno przecież zastawić... kwity lombardowe!

Dlatego też wszystkim tym miłym czytelnikom, którzy zdołali się zaopatrzyć na święta w kawałek mizernej szynki, kupionej na kredyt, a którzy obdarzeni są bujniejszą fantazją, podaję następującą, doświadczoną radę: Niech przy tej szynce i przy tem skromnem jaju przeczytają sobie głośno z któregoś dziennika tradycyjny opis staropolskiego święconego w którymś z wielkopańskich domów dawnej Rzeczpospolitej, o tych kilometrach kiełbas, tuzinach dzików i jeleni ze złoconymi rogami, setkach bab, tysiącach garnców wina. Przekonają się wówczas, że z samego tego czytania dostaną przesytu.

Niech się przez wdzięczność podzielą ze mną wtedy jajem. Oczywiście w myśli, symbolicznie...

Na brzeżku dnia

Wolę przylaszczki...

— Truteń, twoje pseudo to istotnie nomen - omen: nic leniu nie robisz, powiedziano mi z wyrzutem.

— A co mam robić?, spytałem flegmatycznie, jak komornik, pieczętujący komuś szafę lub kredens.

— Jak to co? Pisać! Numer świąteczny na karku, a tu jeszcze tyle materjału potrzeba! Kropnij aktualny feljeton świąteczny, z takim wielkanocnym nastrojem, wiesz: baranek, święcone, dzwony rezurekcyjne, staropolska tradycja...

— Oraz równie staropolskie pijaństwo i obżarstwo, wybuchłem, przerywając tyradę. Na głowę pieczonego prosięcia wielkanocnego klnę się, że właśnie nie napiszę! Ani słowa. Dość już mam tych historyj o święconem u Radziwiłła, gdzie to na stołach było tyle dzików co miesięcy, a stągiewek z winem co dni w roku i t. d. Dość mam artykułów o pisankach, o dyngusie, o mazurkach i babach wielkanocnych, o chłopskich obyczajach, zwyczajach i wierzeniach wielkanocnych, dość...

— Ależ...

— Niema żadnego ależ! Niemcy pokazały ostatnio, ile sobie z tego słówka bezsilnego protestu należy robić. Więc wracając do rzeczy — dość mam tego wielkanocnego ględzenia. Co roku to samo, co roku to samo — i tak w kółko panie Macieju. — Spleenu i czarnej melancholji z tego dostać można. Czytelnicy mało mają kłopotu: nie muszą tych wszystkich „nastrojowych" rzewności czytać. I nie czytają; mają przyjemniejsze zajęcia. Zresztą komu z ciężkim żołądkiem chce się zdobywać na tak lekki choćby wysiłek umysłowy, jak czytanie?

— Nie wszystkie artykuły wymagają lekkiego tylko wysiłku umysłowego...

— Oczywiście, odparowałem, twoich nie miałem zupełnie na myśli, ale mniejsza z tem. Wystarczy, że ja na świącono - wielkanocno pisał nie będę. Zresztą Żydów bym musiał przy tej okazji wspominać. Nie...

* * *

Czysty, jakby po zimie odświeżony, błękit nieba i dawno nie widziane słońce, zaglądające nawet do mrocznych gabinetów redakcyjnych, kusiły za mocno...

Zwiałem z redakcji.

Jaknajdalej od zimnych murów, od wystaw cukierniczych z czekoladowemi pisankami i barankami z cukru, jaknajdalej od domowych porządków, od tego całego, przedświątecznego kiermaszu, galimatjasu i kramu.

Daleko za miasto, w wiosennie roześmiane słońce...

Przywitał mię ostry, ale rzeźki wiatr, niosący z sobą chłód śniegów, pokrywających jeszcze dalekie Karpaty. Smagał policzki, przenikał w rękawy i rozchylony kołnierz palta, budząc żywsze krążenie krwi w żyłach i rumieńce zdrowia na wybladłej przez zimę twarzy.

Ożywczy, skrzydlaty herold przedwiośnia.

Uleciał z nim stale trajkocący w uszach stukot maszyn do pisania, nieustające niemal na chwilę dzwonki telefonów i specyficzny zapach farby drukarskiej, bijący z długich pasków korekt — uleciały z wiatrem myśli o akcesorjach redakcyjnego kieratu.

Został monotonną, usypiającą piosenkę gwiżdżący wiatr, kojące strugi słońca i co krok porywające się z radosnym trylem skowronki.

Nie trzeba przemęczonych oczu wysilać nad niezliczonemi płachtami dzienników, nie trzeba się silić na sztuczne preparowanie ad usum czytelników humoru z radosnem „Alleluja!" na końcu, i to wtedy właśnie, gdy się ma w sercu apatję, a bezwład w myślach...

Nie trzeba.

Ważniejszym jest teraz ten pierwszy wiosenny motyl, przelatujący nad nieśmiało zieleniejącą się już łąką, usianą białemi punkcikami stokrótek (możeby, jak za dawnych lat zabawić się w „kocha nie kocha?" — przemyka uśmiechnięta myśl).

Ważniejsze są te pod lasem Biłohorskim niebieszczące się delikatne, subtelne płatki przylaszczek.

I pisz tu, człecze, o babach wielkanocnych, szynkach, pisankach, salcesonie...

Wolę przylaszczki.

TRU-TEŃ

Święcone w dawnej Polsce

Żadne ze świąt nie obchodzono z taką uroczystością i staraniami, jak Wielkanoc w dawnej Polsce. Domy polskich możnowładców i zamożniejszych z braci szlachty prześcigały się w wystawnem i hojnem urządzeniu Święconego. Przechowane z dawnych czasów relacje, pozwalają nam odtworzyć sobie w przybliżeniu całą świetność stołowej zastawy.

Okrągłe stoły biesiadne mogły pomieścić setki osób. Na stołach moc ciast przeróżnego rodzaju, wśród których miały pierwszeństwo baby szafranowe, placki i mazurki oraz stosy pieczonego mięsiwa. Szynki surowe, wędzone i gotowane, szczególniej z dziczyzny, pieczenie z grubej zwierzyny, jak łosie, jelenie i sarny. Figury z ciasta, znajdujące się na stole, były bardzo zabawne, a zawsze kunsztowne. Więc np. Herod wyjmował kiełbasę Mahometowi, co miało oznaczać ich zwyczaj niejadania wieprzowiny.

W środku był ustawiony baranek z masła, naturalnej wielkości, o oczach brylantowych. Kołacze miewały po 3 łokci obwodu. Owoce i napoje, jak miód i wino, stały w nadzwyczajnej obfitości.

Z czasem jednak zamienił się przepych w rozrzutność. Stały więc np. cztery przeogromne dziki, jako symbol czterech pór roku, a każdy dzik miał w sobie wieprzowinę, tj. szynki, prosiątka, całe kiełbasy. Kuchmistrz cudownej dokazywał sztuki w upieczeniu całkowitem tych odyńców. Stało dalej 12 jeleni całkowicie upieczonych, ze złocistemi rogami, nadzianych rozmaitą zwierzyną, jak zające, cietrzewie, dropie, pazdury. Te jelenie wyrażały 12 miesięcy.

Naokoło wznosiły się sążniste ciasta w liczbie 52, to jest tyle, ile tygodni w roku, przeróżne placki, mazurki, żmudzkie pierogi, a wszystkie wysadzane bakalją. Za niemi było 365 babek, tj. tyle, ile jest dni w roku.

Podobnie symbolicznie rozdzielano i napoje. A więc cztery puhary napełnione winem jeszcze od króla Stefana, 12 srebrnych konewek z winem po królu Zygmuncie, 52 baryłek srebrnych z winem cypryjskiem itd. 365 gąsiorków wina węgierskiego, a dla czeladzi dworskiej 8.760 kwart dobrego miodu.

Były to świetne czasy, lecz nie dla wszystkich, a zatem nic dziwnego, że należą już tylko do wspomnień.

Dzień kulturalny

AKADEMICKA ORGANIZACJA POLSKO-RUMUŃSKA W CZERNIOWCACH. W Czerniowcach powstało polsko-rumuńskie stowarzyszenie akademików, grupujące młodzież akademicką rumuńską i polską, studjującą na miejscowym uniwersytecie im. Karola II. W skład wspomnianego stowarzyszenia weszli: prof. Russu — prezes, F. Zahorski — wiceprezes, Szandru i Duda — sekretarze, Balanetci, Constanciuc i Schwann. Stowarzyszenie ma na celu propagowanie zbliżenia polskiej i rumuńskiej młodzieży akademickiej w dziedzinie kulturalnej, przez akcję odczytową, wyjazdy do Polski, studja naukowe i t. p.

ZGON ANIELI CHMIELIŃSKIEJ. W dniu 5 kwietnia r. b. zmarła w wieku lat 67 Aniela Chmielińska, założycielka Muzeum Etnograficznego w Łowiczu, zasłużona działaczka społeczna, odznaczona za walkę o szkołę polską, znana autorka wielu prac z dziedziny etnografji, członkini honorowa Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, organizatorka wystaw etnograficznych.

DANE HISTORYCZNE O HELU. Istnieją różne wzmianki, iż na przełomie XVI i XVII-go stulecia, Jastarnia znajdowała się na wyspie, a mapa z roku 1655 pułkownika Dahlberga, zamieszczona w dziele Pufendorfa z r. 1696, wskazuje na 6 przerw w półwyspie Helskim. Objaśnienie mapy mówi, że przerwy te w czasie burz, napełniały się wodą, podczas spokojnego morza zasypywał je piasek. Niektóre z nich mogły być nawet fosami, sztucznie przekopanemi koło fortów Kazimierza i Władysława, zbudowanych przez Władysława IV pod Kuźnicą i Chałupami.

ZWYCZAJE WIELKANOCNE NA KASZUBACH. Okres wielkiego tygodnia jest okresem wytężonej pracy gospodyni kaszubskiej, która „gody" wiosenne, to jest święta Wielkanocne, zwane na półwyspie Helskim „Jastrami" pragnie jaknajokazalej urządzić. Zastawa świąteczna niczem się nie różni od zastawy w głębi kraju, zato w domach uboższych przez okres postu chętnie gotuje się t. zw. „gapi rosół", składający się z kostek pokrajanego chleba, zagotowanych w wodzie z masłem, następnie „krepe rżany" (żytnia kasza). Poza różnemi wędlinami w pierwszy dzień świąt spożywa się również ulubioną przez rybaków potrawę z jajek „prażenicę ze szprekiem" (smażone jaja ze słoniną). Ulubionem napojem jest wino rybackie, oraz bajersz (piwo). Wszystkie potrawy są niesłychanie słone.

800-LECIE ŁOWICZA. W roku bieżącym Łowicz, niegdyś siedziba arcybiskupów gnieźnieńskich, uroczyście obchodzić będzie 800-lecie swego istnienia od dnia 24 maja do 7 lipca r. b. Komitet obchodu 800-lecia Łowicza urządza m. in. następujące wystawy: „Współczesny Łowicz", „Prac Chełmońskiego i Noakowskiego", „Rzemieślniczą", „Przemysłu Ludowego", pozatem Seminarjum Nauczycielskie im. Marszałka Piłsudskiego, urządza „Wystawę Szkolną", a Związek Strzelecki „Wystawę Strzelecką".

WODA Z POWIETRZA. Ostatni numer tygodnika naukowego „Die Umschau" zamieszcza artykuł o uzyskaniu wody z powietrza, a więc o kwestji ważnej dla terenów ubogich w wodę. Chodzi tutaj o system skraplania wilgoci powietrznej w płynną wodę. Trzy sposoby wypracowano w ostatnich czasach, ale praktycznie nie zostały one jeszcze wypróbowane. Pierwszy wynalazek — francuski — dotyczy t. zw. „studzien powietrznych", budowli, po której ścianach podczas chłodów nocnych, skraplać się ma i spływać wilgoć powietrzna. — Drugi system — niemieckiego wynalazcy — opiera się na wsiąkaniu wilgoci powietrznej, w szczególności nocą i we mgle porannej w odpowiednie materjały, w tym wypadku trociny. Trzeci sposób, również niemiecki, używa do uzyskania wilgoci środków chemicznych. Wszystkie te trzy metody, są szczegółowo omówione we wspomnianym tygodniku.

Gondar — dawna stolica Etjopji

Trójkolorowy sztandar włoski powiewa już w samem sercu Etjopji, w jej dawnej stolicy, Gondarze, głównem mieście prowincji Amharyjskiej.

Addis-Abeba, jest, jak wiadomo, miastem stosunkowo bardzo młodem, założył je Menelik, pogromca Włochów, Gondar zaś ma już za sobą bogatą przeszłość. Miasto to dostąpiło godności stolicy Etjopji po inwazji muzułmańskiej na starożytne Aksum. W r. 1632 król Faziladas, wstępując na tron, obrał Gondar na swoją rezydencję. Gdy muzułmanie zaczęli grozić nowej stolicy, negus zwrócił się o pomoc do króla Portugalji, który przysłał mu wówczas 400 żołnierzy pod dowództwem kapitana Don Cristovao de Gama. Portugalczycy w krótkim okresie czasu zdołali wyprzeć i rozgromić muzułmańskie oddziały, za co negus hojnie ich wynagrodził. Niektórzy z pośród nich osiedli w okolicach Gondaru, a w ślad za nimi przybyli liczni misjonarze jezuiccy. Wspaniałe, potężne mury, otaczające Gondar, zamki, fortece i pałace, z których pozostały tylko ruiny, były dziełem Portugalczyków. Wpływy przybyszów były tak wielkie, że następca Faziladasa, negus Suzenios przyjął katolicyzm i sam nawracał nań swoich poddanych. Był to okres największego rozkwitu Gondaru; w sercu Etjopji wyrastało prawdziwe miasto europejskie. Surowy regime jezuitów wywołał reakcję Amharyjczyków. Sam negus zaczął nawoływać swoich poddanych do wyrzeczenia się nowej wiary i abdykował.

Inwazja plemienna Gallów zadecydowała o losie stolicy Etjopji. Gondar zaczął stopniowo chylić się do upadku, a jego imponujące pałace i zamki popadły w ruinę. Jeszcze dziś można oglądać smutne resztki wspaniałej przeszłości. Jeden z zamków nosi nazwę „Pałacu Korony", drugi — pompatyczny tytuł „Pałacu Tęczy". Do pałacu tego prowadziło 12 bram, wybitych w murze, okalającym miasto. Jedna z wież pałacu, która zachowała się do dziś, nosi nazwę „Pałacu Miłości". W niej to negus zamykał swoje faworyty i branki wojenne. Inny budynek, dziś zupełnie zrujnowany, był rezydencją żony negusa. Stąd długi korytarz prowadził do jaskini z lwami.

Jakże inaczej wygląda Gondar obecnie. Zamiast wielkich, wspaniałych murów, pałaców i zamków — nędzne namioty. Zamiast 50.000 ludności, za czasów jego założyciela, zaledwie 5.000. Gondar jest dzisiaj miastem rzemieślników, wśród których większość stanowią falaszowie, t. zw. „czarni Żydzi". Są to siodlarze, szewcy, stolarze, krawcy i złotnicy. Na targi w Gondarze napływają tysiączne tłumy ludności ze wszystkich okolicznych miast i wsi. Tu można dostać najbardziej typowe dla Etjopji produkty: miód, kadzidła, perfumy, naczynia rogowe z maściami, amulety, krzyże srebrne, filigranowe broszki, bransoletki, naszyjniki i pieczęcie metalowe dla wodzów analfabetów. Pieczęcie te niszczy się nacięciem noża po śmierci ich właścicieli. Woreczki soli, naboje i szpulki niebieskiego i czarnego jedwabiu mają wartość monety obiegowej.

Dojście z północnej strony do Gondaru stanowi płaskowzgórze pełne krajobrazów górskich o nieopisanej krasie. Droga karawanowa prowadzi przez góry i doliny, wśród których płyną potoki i rzeki. Drzewa owocowe rosną na zboczach: cytryny, pomarańcze, oliwki, winogrona, grusze. Sam Gondar leży na wzgórzu na 2.100 metrów nad poziomem morza. Na południe od dawnej stolicy Etjopji, w odległości 1 dnia drogi karawanowej leży pośród gór wielkie jezioro Tana, źródło Nilu. Tu od początku wojny kierowali swe spojrzenia Włosi; osiągnięcie tej najważniejszej części Etjopji będzie zapewne ukoronowaniem zwycięskiego pochodu Włochów. **M. D.**

Wśród wydawnictw

„URANIA"

Nr. 2. „Uranji" (z kwietnia 1936), jedynego w Polsce popularnego czasopisma astronomicznego, zawiera na wstępie artykuł pióra prof. dr. Władysława Dziewulskiego o wybitnym polskim miłośniku astronomji, dr. J. Jędrzejewiczu (1835—1887), założycielu obserwatorjum w Płońsku i wybitnym działaczu naukowym. W kronice naukowej podane zostały aktualne wiadomości ze zdobyczy astronomji, następnie w dziale Astronomja w Polsce, umieszczono informacje z działalności Obserwatorjum Astronomicznego U. J. w Krakowie. Przy końcu zeszytu kwietniowego „Uranji" znajdujemy Kalendarz astronomiczny na maj, czerwiec i lipiec, zawierający w szczególności wiadomości i zaćmieniu słońca 19-go czerwca 1936 r., widocznego w Polsce jako częściowe. Specjalna tablica zawiera przebieg tego zaćmienia dla 31 najważniejszych miejscowości w Polsce.

„Uranja" ukazuje się jako dwumiesięcznik (5 numerów rocznie).

Ameryka bez drapaczy

Przybywającym z Europy turystom ukazuje się Nowy Jork jako symbol Ameryki w postaci spiętrzenia gigantycznych drapaczy chmur. Obraz ten wydaje się nierozłączny z pojęciem wielkich miast amerykańskich. Tymczasem w opinji amerykańskiej nastąpił przełom: drapacze straciły na popularności, dopatrzono się w nich różnych wad, rozpoczęto nawet kampanję przeciw dalszej ich budowie. Wreszcie do Senatu w Waszyngtonie wniesiono projekt ustawy, zabraniającej w przyszłości wznoszenie drapaczy.

„Liga antidrapaczowa" (bo i taka istnieje w N. Jorku) zyskała ostatnio mocny i przekonywujący argument na korzyść swej akcji podczas strajku windziarzy. Strajk 20.000 windziarzy i mechaników unieruchomił wszystkie windy w drapaczach nowojorskich, zatamował normalny bieg życia handlowego, stworzył swego rodzaju kryzys. Nigdy, twierdzą przeciwnicy drapaczy, windziarze nie mieliby tak wielkiego i decydującego wpływu na życie handlowe N. Jorku, gdyby nie budowano kilkudziesięciopiętrowych niebotycznych gmachów. Nie można, mówią dalej, uzależniać bytu tysięcy przedsiębiorstw od dobrej czy złej woli windziarzy, którzy są istotnymi władcami gmachów, niedostępnych bez pomocy i użycia windy.

Drapacze chmur w N. Jorku powstały jednak nietyle z manji rekordów, ile na tle braku terenów pod budowę domów. Manhattan, centrum N. Jorku, jest otoczone ze wszystkich stron wodą i nie może się rozszerzać. Nie pozostawało więc architektom nic innego, jak budować w górę.

W złożonej w Senacie ustawie projektodawcy ligowi formułują zakaz budowania domów wyższych ponad 20 pięter. Na poparcie projektu przytoczone są różne argumenty: niebezpieczeństwo w czasie pożaru, strata czasu na komunikację wewnętrzną, wypadki przy budowie drapaczy, zaciemnianie ulic, które stają się ciasnemi wąwozami etc. etc.

Jeżeli ustawa antidrapaczowa przejdzie w Senacie, Ameryka będzie musiała się zadowolnić tylko tem, co już ma w dziedzinie rekordów budownictwa na wysokość.

Wielki sukces pianin i fortepianów B. Sommerfeld

Korespondent nasz z Bydgoszczy donosi:

Niezwykle pomyślnym objawem jest, że największa i najwięcej zatrudniająca robotników fabryka pianin i fortepianów B. Sommerfeld w Bydgoszczy jako jedyna w Polsce eksportuje swoje bezkonkurencyjne wprost wyroby zagranicę, i tak zwiedzając fabrykę, zauważyłem przygotowane do wysyłki pianina i fortepiany z napisami Made in Poland, adresowane do Londynu i Buenos Aires. Dowiedziałem się, że przed tygodniem większy też transport pianin i fortepianów odszedł do Palestyny, gdzie również instrumenty firmy B. Sommerfeld cieszą się szczególnem wzięciem, wypierając z tegoż rynku inne zagraniczne fabrykaty. Swój świetny rozwój zawdzięcza fabryka B. Sommerfeld niezrównanej wprost doskonałości swych instrumentów, które, jak widzimy, skutecznie zdobywają rynki zagraniczne. Zasłużonej tej polskiej placówce życzyć należy dalszego pomyślnego rozwoju i zdobycia dalszych rynków zbytu, rozszerzając w całym świecie sławę polskich wyrobów. **(B).**

Pierwsze auto na szynach kolejowych na gazie drzewnym

Auta kursujące na szynach torów kolejowych weszły w modę na kolejach w zachodniej Europie. W ten sposób spodziewają się koleje przeciwstawić rosnącej wciąż konkurencji komunikacji samochodowej, która zdobywa sobie coraz więcej zwolenników dzięki tańszym cenom przejazdu, dogodniejszym rozkładom jazdy oraz coraz bardziej udoskonalonym urządzeniom wewnętrznym autobusów dalekobieżnych. Tutaj wzór do naśladowania dała Ameryka, gdzie autobusy ekspresowe na dalekie dystansy dają podróżnym możność korzystania z wszelkich wygód a nawet komfortu. To też na kolejach francuskich np. prowadzono od dłuższego czasu próby i doświadczenia z wozami motorowemi różnych typów. Obecnie duże nadzieje pokładają w nowym modelu wozu, pędzonego nie benzyną, lecz gazem z węgla drzewnego.

Podczas ostatniej jazdy próbnej wóz ten przebiegł na szynach dystans 88 km. dość ciężkiej trasy, obfitującej w zakręty i zmiany poziomu w ciągu godziny. Wóz ten jest duży, mieści podczas jazdy próbnej 80 osób, a porusza go motor 12-cylindrowy o mocy 210 HP. Koszty napędu motoru przy użyciu gazu drzewnego wynoszą w ciągu godziny o dwie trzecie mniej niż przy użyciu benzyny lub ciężkich olejów. Ostatecznego wyniku prób oczekują koła fachowe we Francji i w innych krajach z dużem zainteresowaniem, gdyż w razie powodzenia ten środek komunikacji, przy wyszukaniu torów kolejowych, będzie mógł znaleźć szerokie zastosowanie wszędzie tam, gdzie kraj obfituje w lasy i drzewo.

WESOŁY FELJETONIK

»GOLDBERG«

Plotce w czasach dzisiejszych należy poświęcić specjalną uwagę. Plotka dziś hula i szaleje na każdym kroku: we własnem mieszkaniu, w kamienicy, na ulicy, w kawiarni, w teatrze, u fryzjera i u krawcowej — a chyba najbardziej w polityce.

Ktoś kogoś poklepał po ramieniu — będą wielkie zmiany. Ktoś miarodajny, który przecież musi także mieć swoje życie prywatne, był u kogoś na brydżu — zaraz się mówi o nowej konfiguracji. Ktoś coś powiedział, ktoś gdzieś się uśmiechnął, ktoś kiedyś wzruszył ramionami — wszystko to dla plotki ma swój sens i znaczenie.

Nieustalenie zakresu i systemu cenzury prasowej powiększa jeszcze bardziej ten nastrój plotkarski, a każde większe skupisko ludzi wprost pławi się w powodzi „prywatnych wiadomości". W pewnych kołach dzikie plotki otrzymały już nazwę „Goldberg". — Gdy informacja jest rzeczywiście nieprawdopodobna, odpowiada się krótko: „Goldberg". Wyrażenie to zastępuje zastrzyk uspakajający, a pochodzi od anegdoty, znanej w wielu okolicach Polski.

Dwaj kupcy spotykają się na ulicy.

— Słyszałem — mówi jeden z nich — że podobno twój szwagier, Moniek Goldberg, zarobił ostatnio sto tysięcy złotych na futrach?

— To trochę nieściśle — odpowiada zapytany — przedewszystkiem on nie jest moim szwagrem, nie nazywa się Moniek, tylko Abram, i nie Goldberg, lecz Silberstein. Zarobił nie ostatnio, ale przed trzema laty, i nie sto tysięcy, a tylko tysiąc złotych i nie na futrach, ale na manufakturze, w końcu nie zarobił, ale stracił...

— No tak, przecież mówiłem ci, że podobno....

Pod Bukaresztem płynie nafta

W prasie rumuńskiej rozległy się alarmy w kwestji możliwości wyczerpania się rychłego źródeł nafty, co nastąpić może zdaniem fachowców za kilkanaście lat, o ile eksploatacja nafty w zagłębiach naftowych będzie szła w tempie tak gorączkowem jak dotychczas, o ile motoryzacja kraju, przemysłu i armji będzie pochłaniać tak wielkie ilości przetworów nafcianych. Prowadzone w ostatnich czasach wiercenia próbne wykazały obecność nafty w bezpośredniej bliskości Bukaresztu, w miejscowości Jlfow.

Wiercenia prowadzą Amerykanie. Istnieje prawdopodobieństwo rozciągnięcia badań i na tereny przedmieść Bukaresztu, gdzie, jak sądzą, znajdują się dalsze odnogi źródeł nafty. Dokładne wyniki badań trzymane są jednak w tajemnicy, a to w tym celu, aby nie wywoływać przedwczesnej haussy na tereny naftodajne i nie stwarzać spekulacji gruntami, znajdującemi się już w obrębie miasta.